

JASKINIE

The background of the cover is a photograph of a cave interior. Two people are visible: one standing on a rock ledge on the left, illuminated by a bright light, and another sitting on a rock on the right. A pool of water is in the foreground, reflecting the light. The cave walls are rugged and layered.

1 (78)

2015

cena: 7,00 zł
(w tym 5% VAT)

Chiny

La Grieta

ciąg dalszy nastąpił

Jaskinie Filipin

Manewry ratownicze

„J” jak jaskinia

ISSN 1234-4346



9 771234 434008



FOT. EWA WÓJCIK

str. 13

Formy krasowe w rejonie Lichuan



FOT. KRZYSZTOF RECIELSKI

str. 13

Mieszkanka wioski
w okolicy jaskini Hetao Wan Shujing,
Wulong



FOT. ANDRZEJ WOJTON

str. 30

Filipiny – Timbac Cave



FOT. AXEL HACK

str. 29

Biwak w Hirlatzhoehle



FOT. MICHAŁ CISZEWSKI

str. 32

Transport poziomy do wodospadu
Schleierfall



KAZIMIERZ SZCZEPAN

str. 33

Przygotowanie prowiantu do Jaskini Krubera



FOT. JAKUB NOWAK

str. 30

Jaskinia Wielkowiejska

Spis treści

AKTUALNOŚCI

- 4 Nowe odkrycia w Meghalaja • Datowany szkielet z neandertalskim DNA • Łowcy koni w słowackiej jaskini • Tajemnicza jaskinia w masywie Sinnej w Niżnich Tatrach • Drugi otwór jaskini Stefanowej • Aktualności z Jaskini Wilczej • Kolosy 2014 • 65-lecie Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków • Jeśli obóz klubowy – to tylko na Polanie! • Śląskie Manewry Ratownictwa Jaskiniowego • SPELEOBOJE – Zawody Zespołów Jaskiniowych • Odszedł Władysław Danowski • O Ani Jaśko słów kilka... • Jaskinie Góry Stromiec – uzupełnienie

WYPRAWY

- 9 **Hoher Göll**
Mateusz Golisz
- 13 **Chiny 2014**
Andrzej Ciszewski
- 19 **Chiny – wyprawa noworoczna**
Mateusz Golisz
- 24 **La Grieta – ciąg dalszy nastąpił.**
Wyprawa Proyecto Espeológico Sistema Huautla 2014
Kasia Biernacka
- 29 **5 dni w Hirlatzhoehle, Dachstein**
Mirosław Kopertowski
- 30 **Jaskinie Filipin**
Andrzej Wojtoń

MATEWRY RATOWNICZE

- 32 **Manewry ratownicze w Lampo**
Andrzej Ciszewski

WYPRAWY

- 33 **„J” jak jaskinia**
Małgorzata Borowiecka, Dorota Drzewiecka

TATRY

- 35 **Działalność w Jaskini Siwy Kocioł w 2014 r.**
Filip Filar
- 36 **Nowy plan Smoczej Jamy**
Filip Filar

WYŻYNA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA

- 36 **Jaskinia Wielkowiejska**
Jakub Nowak

- 38 **English summaries**

kwartalnik

1 (78)

styczeń – marzec 2015

Cena: 7,00 zł (w tym 5% VAT)

WYDAWCA:



Polski
Związek
Alpinizmu

Pracownia Kreatywna Bezliku

REDAKCJA:

Dominika Gratkowska
Grzegorz Haczewski
Jakub Nowak
Paulina Szelerewicz-Gładysz
Karolina Wróblewska

WSPÓŁPRACUJĄ:

Andrzej Ciszewski
Michał Gradziński
Andrzej Wojtoń

ADRES REDAKCJI:

ul. Kątowa 2
32-005 Niepołomice
tel.: 660 468 887
e-mail: jaskinie.speleo@gmail.com
www.jaskinie.info.pl
www.facebook.com/kwartalnik.Jaskinie

DRUK:

INFOMAX, Katowice

PRENUMERATA:

Wpłaty prosimy kierować na konto:
mBank
69 1140 2017 0000 4102 0937 8193
z zaznaczeniem okresu jakiego dotyczy
prenumerata i podaniem adresu wysyłki.
Prenumerata roczna kosztuje 28 zł.

Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiustacji tekstów nieautoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Rodzaj aktywności propagowany
na łamach **JASKIN** może być
niebezpieczny dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe
podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych i zasady ich zwiedzania
określają odrębne przepisy.

Numer zamknięto:
12.05.2015 r.

WYSOKOŚĆ NAKŁADU: 850 egz.

Zdjęcie na okładce:

Jaskinia Shibantling Tiankeng,
Chiny; Lichuan
Fot. Tomasz Pawłowski

FOT. MATEUSZ GOLISZ



Masyw Sinnej, widok z wsi Lazisko • Fot. Peter Holúbek

Nowe odkrycia w Meghalaja

Międzynarodowa ekspedycja Abode of the Clouds (Dom Chmur) (patrz JASKINIE 34) w lutym 2015 r. kontynuowała eksplorację jaskiń w regionie Meghalaja w Indiach. Udział wzięło 32 grotóżazów i 5 badaczy z Austrii, Holandii, Polski, Rumunii, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii i Indii.

Skartowano ponad 15 km nowych ciągów w dwóch znanych wcześniej jaskiniach i wielu nowo odkrytych. W trakcie wyprawy prowadzono badania biospeleologiczne. Część wcześniejszych wyników projektu przedstawiono w wydanej w 2013 roku publikacji *Cave Pearls of Meghalaya*.

GH za www.telegraphindia.com

Datowany szkielet z neandertalskim DNA

W jaskini Lamalunga w pobliżu miasta Altamura na południu Włoch znaleziono w roku 1993 wrośnięty w nacieki kompletny szkielet ludzki z nieznanymi przemieszczonymi kośćmi. W dwadzieścia lat po jego odkryciu, dzięki porozumieniu z władzami odpowiedzialnymi za ochronę stanowiska, pobrano fragment kości do badań laboratoryjnych. Badania paleogenetyczne wykazały, że szkielet należy do *Homo neanderthalensis*, a datowanie towarzyszących mu nacieków wskazuje na wiek pomiędzy ok. 170 a 130 tys. lat. Jest to zatem najstarszy neandertalczyk o zbadanym DNA.

GH na podstawie Lari et al. 2015, *Journal of Human Evolution*

Łowcy koni w słowackiej jaskini

Niewielka, ale osobliwa jaskinia Prepošťská w Bojniciach koło Prievidzy na Słowacji powstała w kopcu trawertynowym i ma formę obszernej wnęki z kilkumetrowym odgałęzieniem. Wykopaliska archeologiczne prowadzone w niej od lat 20-tych ubiegłego stulecia udokumentowały jedno z najważniejszych stanowisk człowieka neandertalskiego na Słowacji. W *Acta Geologica Slovaca* z roku 2014 (tom 6, nr 2) ukazał się artykuł, w którym Tomáš Čeklovský opisuje wyniki badań kości końskich znalezionych na tym stanowisku. Kości nagromadzone zostały w wyniku działalności człowieka neandertalskiego. Konie były główną zwierzyzną łowną dla ówczesnych okresowych lokatorów jaskini, a gdy nie

mieszkali w niej ludzie, jaskinia była kryjówką hien, żywiących się m.in. końską padliną.

GH za AGS

Tajemnicza jaskinia w masywie Sinnej w Niżnich Tatrach

W dolinie Mošnica znajdującej się przy wsi Lazisko, na zachód od Doliny Demianowskiej, (fot. powyżej) znajduje się rozległy masyw wapienny, którego kulminacją jest szczyt Sinná o wysokości 1560 m n.p.m. Według relacji miejscowego leśniczego Ivana Gašince na tym terenie na przełomie lat 60-tych i 70-tych zeszłego wieku działali polscy grotóżazi. Przez tydzień wraz ze Stanislavem Šrolem, znanym z tajemniczości słowackim grotóżazem – jednym ze współodkrywców słynnej Demianowskiej Jaskini Pokoju w Dolinie Demianowskiej, eksplorowali jaskinię o głębokości ponad 100 m. Po zbadaniu otwór tej jaskini został zamknięty stalową kratą i zasypany. Dzisiaj, po latach, nie udało się zlokalizować otworu tej jaskini, aby ją ponownie zbadać. Tą drogą chcielibyśmy się zwrócić do polskich grotóżazów z prośbą o pomoc, abyśmy mogli zgłębić sekrety tej tajemniczej jaskini. Ewentualne informacje prosimy przesyłać do prezesa jaskiniowego klubu Demänovská dolina

Pavla Hericha (herich@speleodd.sk), albo do Muzeum Ochrony Przyrody i Speleologii w Liptowskim Mikulaszu (holubek@smopaj.sk).

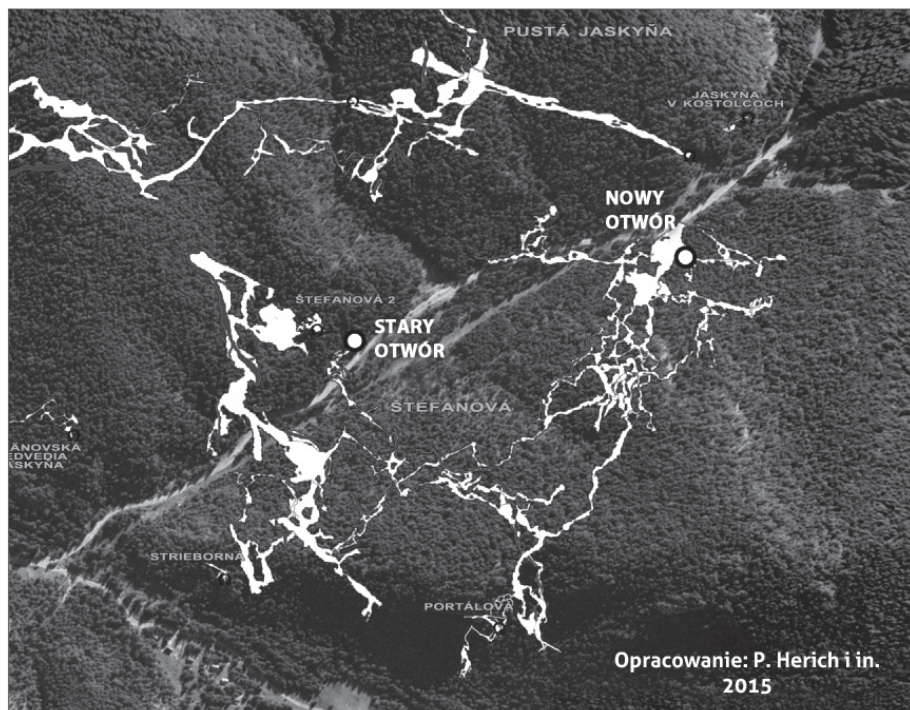
Peter Holúbek

Drugi otwór jaskini Stefanowej

W pięknym stylu uczcili Święto Pracy grotóżazi z Doliny Demianowskiej. O jaskiniach tego rejonu pisaliśmy w JASKINIACH nr 76: „Kolejne metry w Demianowskim Systemie Jaskiniowym”. Wtedy jednak Stefanowa była jaskinią „uśpioną”...

Jeszcze w godzinach przedwieczornych 1 maja tego roku do niemal piętnastokilometrowej – drugiej najdłuższej jaskini w Dolinie Demianowskiej – prowadził jeden otwór; wszystkie poważniejsze akcje eksploracyjne nieubłagane wiązały się z kilkugodzinną marszrutą na „przodek” i obligatoryjnym biwakiem.

Nie dziwota, że słowackich grotóżazów prześladowała myśl o drugim otworze, bliżej partii końcowych jaskini. Wszak Stefanowa – „odkrycie dziesięcioleci”, jedyna w dolinie jaskinia, której korytarze przechodzą pod dnem rzeczki „stworzycielki systemu” Demianówki – nie od dziś rozpala odkrywcze fantazje w kierunku wydłużenia Demianow-



Opracowanie: P. Herich i in.
2015



Fot. Ivan Sulek



Fot. Iwona Tucznio



Fot. Ivan Sulek

skiego Systemu Jaskiniowego. Otwiera też możliwości eksploracji masywu (Stodółki) po lewej orograficznie stronie doliny, gdyż – w przeciwieństwie do ok. 95 % poznanych jaskiń w dolinie – Stefanowa rozwija się po tej właśnie stronie. Od dawna więc starano się zlokalizować miejsce, w którym strop jaskini sąsiaduje z powierzchnią.

W grudniu 2013 roku Pavel Herich, twórca kompleksowej mapy jaskiń Doliny Demianowskiej, wykonywał pomiary poligonowe terenu wokół Stefanowej. Uwagę jego przyciągała zbieżność danych lokalizacyjnych punktu na powierzchni z kominem na peryferiach jaskini, z którego osypywał się rumosz skalny. Postanowiono zbadać obiecujący komin.

Od spodu kilku desperatów – w kolejnych podejściach – stopniowo usuwało wypełniający ok. siedemnastometrowy komin materiał skalny; analogiczna lokalizacja na powierzchni została poddana badaniu georadarem. Niestety, nieprawidłowe wypoziomowanie urządzenia spowodowało błędne (rozbieżność 2 do 8 m) pozycjonowanie potencjalnego otworu. Biorąc pod uwagę wysokość komina, takie odchylenie w płaszczyźnie horyzontalnej to dużo, zwłaszcza, że podłoże skaliste...

Aliści po 11 akcjach, realizowanych w ciągu półtora roku pod i na powierzchni, m.in. z zastosowaniem 2-metrowych tyczek z rur ocynkowanych (łączonych w odcinki od 4 do 10 m) oraz nieco



◁ Przebieg prac eksploracyjnych po obu stronach „komina nadziei” w Jaskini Stefanowej

bardziej ofensywnych nośników energii – dokonało się!

W efekcie przeszło dziesięciogodzinnej akcji, przeprowadzonej z niejednokrotnym narażeniem życia uczestników zajmujących pozycje oddolne, udało się „wytrząsnąć” rumosz wypełniający światło komina i ukazała się wytęskniona czarna dziura, a tym samym ogromna satysfakcja i nowe perspektywy.

Na początek Słowacy planują przypowierzchniowy, ok. 6-metrowy odcinek komina zabezpieczyć betonowymi kręgami i – hulaj, grotołazie!

DG (szczegóły ostatniej akcji na stronie: www.speleodd.sk: „Štefanová sa otvorila”)

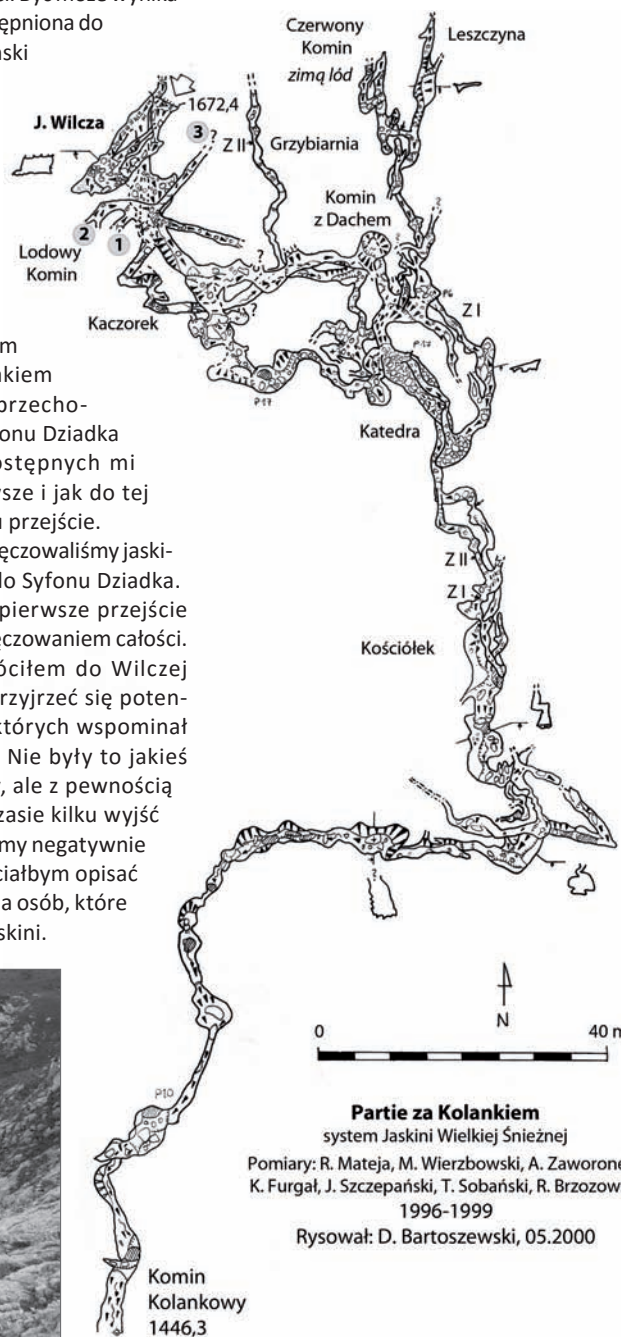
Aktualności z Jaskini Wilczej

Wydaje się, że Jaskinia Wilcza od chwili zakończenia jej eksploracji pozostaje na uboju tatrzańskiej działalności. Być może wynika to z faktu, że nie jest udostępniona do działalności przez Tatrzański Park Narodowy, jej otwór znajduje się w trudno dostępnym terenie, zarówno pod względem orientacji, jak i technicznym, a jej korytarze są często ciasne i kruche.

Pierwszy raz Jaskinię Wilczą zwiedziłem wraz z Hubertem Ciepłakiem w czerwcu 2013 roku, przechodząc ją od otworu do Syfonu Dziadka w Śnieżnej. Według dostępnych mi informacji było to pierwsze i jak do tej pory jedyne (?) tego typu przejście.

Poręczowaliśmy i reporęczowaliśmy jaskinię od Suchego Biwaku do Syfonu Dziadka. Jaskinia nadal czeka na pierwsze przejście z poręczowaniem i reporęczowaniem całości.

Po tym przejściu wróciłem do Wilczej niemal rok później, by przyrzeć się potencjalnym problemom, o których wspominał mi Marek Wierzbowski. Nie były to jakieś spektakularne problemy, ale z pewnością warte sprawdzenia. W czasie kilku wyjść sprawdziliśmy i wyjaśniliśmy negatywnie kilka przodków, które chciałbym opisać poniżej jako informacja dla osób, które chciałyby działać w tej jaskini.



Partie za Kolankiem system Jaskini Wielkiej Śnieżnej

Pomiary: R. Mateja, M. Wierzbowski, A. Zaworonek, K. Furgal, J. Szczepański, T. Sobański, R. Brzozowski
1996-1999

Rysował: D. Bartoszewski, 05.2000

kominka. Następnie zajęliśmy się problemem oznaczonym nr 3. Jest to wznoszący się korytarz, którego spąg pokryty jest grubą warstwą suchej, żółtopomarańczowej gliny. Korytarz kończył się całkowitym zamuleniem. Wyglądało to bardzo ciekawie, gdyż tego rodzaju namulisko nie pojawia się nigdzie we wcześniejszych partiach jaskini. Po pokonaniu około trzech, czterech metrów korytarz nie zmniejszał swoich rozmiarów, ale pojawiła się bardzo twarda glina, dlatego postanowiliśmy zostawić ten problem.

Ostatnie problemy, które sprawdziliśmy, znajdowały się w okolicach Czerwonego Komina i Leszczyny. Problemy te wymagały wspinania w kruchym terenie i kończą się ciasnymi szczelinami lub zawaliskami, prowadzącymi prawdopodobnie w stronę bliskiej powierzchni. Jeden z problemów doprowadza do końcowej szczeliny na dnie jaskini Świstowa Studnia, której otwór znajduje się kilkadziesiąt metrów obok otworu jaskini Wilczej.

Działalność w jaskini Wilczej była prowadzona na podstawie zezwolenia wydanego przez Tatrzański Park Narodowy.

W wyjściach – oprócz autora – uczestniczyli członkowie STJ KW Kraków: Hubert Cieplak, Sara Jagiełło, Wojtek Mazik, Mariusz Mucha, Paweł Ramatowski i Andrzej Witas.

Piotr Sienkiewicz

Kolosy 2014

Wiosną tego roku, podobnie jak w latach ubiegłych, przyznano popularne KOŁOSY – nagrody za wybitne dokonania w dziedzinie podróży i sportów przestrzennych. Uroczystość odbyła się w Gdyni, w wypełnionej



Marek Wierzbowski odbiera statuetkę w imieniu Sopockiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego oraz Sekcji Grotołazów Wrocław • Fot. Adrian Larisz



Paweł Ramatowski odbiera wyróżnienie w kategorii „Eksploracja jaskiń” z rąk Michała Gradzińskiego (w środku Rafał Kardaś) • Fot. Adrian Larisz

▷ Na zdjęciach w prawej kolumnie – goście jubileuszu, którzy uświetnili uroczystość swymi opowieściami (na zdjęciach brakują Pawła Ramatowskiego, który tak żywo opowiadał, że umknął obiektywowi):

po brzegi publicznością hali Gdynia Arena podczas kolejnych już 17. Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów. W Kapitułę i Radę KOŁOSÓW dział jaskiniowy reprezentowali, podobnie jak w latach poprzednich: Michał Gradziński, Rafał Kardaś, Maciej Kuczyński, Marek Lorczyk oraz Renata Wcisło. Nagrodę główną – KOŁOSA w kategorii „eksploracja jaskiń” przyznano Sopockiemu Klubowi Taternictwa Jaskiniowego oraz Sekcji Grotołazów Wrocław za wyprawę Hagengebirge 2014, kierowaną przez Marka Wierzbowskiego, której uczestnicy odkryli ponad 3 km korytarzy w Jaskini Ciekawej (dzięki czemu długość tej jaskini przekroczyła 15 km, a głębokość osiągnęła 583 m). Wyróżnienie w tej kategorii otrzymała Centralna Wyprawa Komisji Taternictwa Jaskiniowego Polskiego Związku Alpinizmu, kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego za wyeksplorowanie ponad 8 km korytarzy w jaskiniach chińskich prowincjach Hubei, Chongqing i Guizhou.

Red.

65-lecie Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków

11 kwietnia br. w siedzibie KW Kraków w kameralnej, bardzo ciepłej i refleksyjnej atmosferze świętowali członkowie Sekcji kolejną, „półokrągłą” rocznicę.

Ideą przewodnią jubileuszu „pierwszej organizacji w polskim taternictwie jaskiniowym i w ogóle pierwszej specjalistycznej organizacji jaskiniowej w Polsce” (J. Baryła: „Klub Grotołazów”, JASKINIE nr 18) była „fuzja pokoleń” – spotkanie członków założonego w 1950 r. Klubu Grotołazów, którego kontynuatorką jest Sekcja Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego Kraków, z przedstawicielami sekcyjnej „młodzieży”.

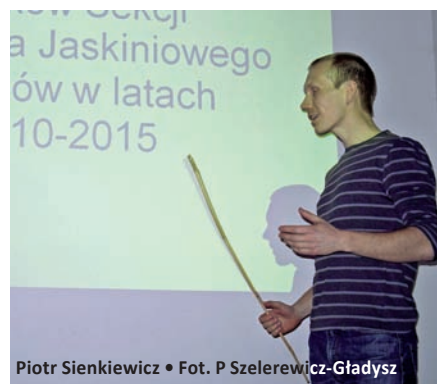
Czcigodni antenaci – Wiesław Maczek – prekursor nurkowania jaskiniowego w Polsce i konstruktor sprzętu nurkowego oraz Krzysztof Birkenmajer – zdobywca Super



Wiesław Maczek i Katarzyna Kot
• Fot. Sławomir Zagórski



Krzysztof Birkenmajer • Fot. P. Szelerewicz-Gładysz



Piotr Sienkiewicz • Fot. P. Szelerewicz-Gładysz

Kołosa za całokształt dokonań eksploracyjnych w 2014 r. wspominali między innymi swoje początki w Klubie Grotołazów i kulisy pierwszego w Polsce nurkowania w jaskini Zimnej. Najstarszy czynny członek Sekcji Janusz Baryła jak zwykle barwnie dokonał



Podczas 65-lecia STJ KW Kraków opowieścią swą zaciekawia Janusz Baryła
• Fot. Paulina Szelerewicz-Gładysz

przeglądu całokształtu działalności, po czym przed zgromadzonymi stanęło „nowe” – prelekcje podsumowujące dokonania ostatnich pięciu lat.

Piotr Sienkiewicz zreferował aktywność w polskich Tatrach – wszak eksploracja Jaskini Miętusiej była powodem stworzenia Klubu Grotołazów, i właśnie w niej, a następnie w jaskiniach: Szczelinie Chochołowskiej, Kasprowej Niżniej i Zimnej padały kolejne rekordy... Po latach „nasi chłopcy” pracują nad kontynuowaniem chlubnej tradycji, dokonując choćby we wrześniu minionego roku przejścia systemu Wielkiej Śnieżnej w rekordowym czasie 8 godzin 58 minut.

Paweł Ramatowski („Pablo”) roztaczał uroki przeszło piętnastoletniej eksploracji w masywie Kanin w Słowenii; zrelacjonował także osiągnięcia w Chinach, w których członkowie Sekcji działają od 2012 r. w ramach wypraw centralnych KTJ PZA oraz aktywność w Rumunii, na Słowacji i w Czechach.

Katarzyna Kot – „kobieta nurkująca” – opowiedziała nam o akcjach w Jaskini Kasprowej Niżniej, w szczególności o nurkowaniu w Syfonie Kocim i o związanych z nim odważnych perspektywach.

Niestety, ze względów rodzinnych nie udało się dotrzeć jednemu z założycieli Klubu Grotołazów – Maciejowi Kuczyńskiemu, autorowi wielu publikacji o tematyce przygodowej, między innymi reportażu o wyprawie do Gouffre Berger (1966 r.) i jaskiń Meksyku (1969 r.) zatytułowanej „Czeluść”, należącego do grupy Polaków zasilających szeregi szacownej amerykańskiej organizacji The Explorers Club.

Zainicjowana tą dłuższą międzypokoleniową wymianą doświadczeń impreza przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych, wspomagana przez obficie zastawiony „szwedzki stół”, węgierskie i austriackie wino oraz przekrojowy pokaz slajdów w tle.

Po raz pierwszy zabrakło jednego z założycieli, wieloletniego „spiritus movens” Klubu Grotołazów i STJ KW Kraków – prof. Ryszarda Gradzińskiego, którego wspominamy w poprzednim numerze JASKIŃ. I On, i jeden z niewielu już członków Klubu Grotołazów – Władysław Danowski (zob. str. 8) – odeszli od nas tak niedawno... Uczciliśmy Ich pamięć minutą ciszy.

Piękna, pouczająca i wzruszająca była to uroczystość. I z pewnością nikt nie powie o pokoleniu naszych sekcyjnych protoplastów: „Niektórzy ludzie nie mieli młodości. Byli na to za mało odważni.”

Dominika Gratkowska

Jeśli obóz klubowy – to tylko na Polanie!

W związku z powtarzającymi się co roku trudnościami w domknięciu budżetu Polany Rogoźniczańskiej, proponujemy nową formułę opłacania noclegów na tym obozowisku.

Miło nam poinformować, że promocyjna

cena noclegu w sezonie 2015 dla członków klubów zrzeszonych w PZA będzie wynosiła 9 lub 11 zł!

Uwaga, oto haczyk! Cena będzie obowiązywała dla noclegów zarezerwowanych i opłaconych przez kluby przed rozpoczęciem sezonu.

Szczegółowe zasady akcji:

- do dnia 30. maja, każdy z klubów może dokonać przedpłaty na noclegi dla swoich członków,
- cena noclegu w przedpłacie – 11 zł; przy równoczesnej rezerwacji min. 90 noclegów – 9 zł,
- w momencie rezerwacji nie trzeba podawać ani konkretnych terminów, ani listy osób; jednak aby zapobiec nadużyciom, listę uprawnionych do korzystania z klubowej puli będzie trzeba dostarczyć i aktualizować według potrzeb w trakcie sezonu; na liście uprawnionych mogą znaleźć się jedynie członkowie klubu oraz kursanci kursu taternictwa jaskiniowego prowadzonego przez klub,
- w trakcie sezonu, aż do wyczerpania opłaconej puli, członkowie klubu nie będą musieli uiszczać opłat za noclegi na Polanie – trzeba będzie tylko powołać się na nazwę klubu i okazać dokument tożsamości (weryfikacja nazwiska z listą)
- po wyczerpaniu puli członków klubu obowiązywały będą standardowe ceny noclegów: 16 zł dla członków klubów PZA oraz 21 zł dla osób niezrzeszonych,
- obowiązuje akcja „Junior” oraz akcja „Senior” – osobom posiadającym kartę taternika jaskiniowego wydaną w okresie ostatnich 36 miesięcy przysługuje zniżka 50% na noclegi (z klubowej puli zostanie odjęte 0,5 noclegu),
- jesteśmy zależni od TPN, ale dołożymy wszelkich starań, żeby Polana była otwarta 27.06–30.08.; w przypadku zainteresowania ze strony klubów postaramy się przedłużyć ten termin do 13.09. (prosimy o informację podczas rezerwacji) – niestety, na dzień dzisiejszy działania Polany we

wrześniu nie możemy zagwarantować,

- niewykorzystane w sezonie noclegi przepadną.

Prosimy o poważną dyskusję nad powyższą ofertą w klubach. Dokonane przez kluby rezerwacje będziemy traktowali jako wyraz poparcia dla idei dalszego prowadzenia obozowiska na Polanie. Informujemy, że obozowisko może nie zostać uruchomione jeśli nie będziemy mieli pewności, że na noclegi będą chętni. W takim wypadku wszystkie przedpłaty zostaną zwrócone w pełnej wysokości.

Prosimy, głosujcie „za” Polaną poprzez dokonywanie rezerwacji. Jeśli nie uda się nam otworzyć obozowiska w tym roku, może to przesądzić o jego zamknięciu na zawsze.

Szczegółowe zasady dokonywania wpłat zostaną podane na stronie PZA w maju. Ewentualne pytania prosimy kierować do: Piotr Sienkiewicz (534250254), Mateusz Golicz (789083258) lub na adres e-mail: ktj@pza.org.pl

Komisja Taternictwa Jaskiniowego

Śląskie Manewry Ratownictwa Jaskiniowego

Tegoroczna edycja XI ŚMRJ odbędzie się w dniach 12–14 czerwca 2015 r. w kamieniołomie Blachówka w Suchej Górze, na pograniczu Tarnowskich Gór i Bytomia. Organizatorem jest – jak co roku – Tarnogórski Klub Taternictwa Jaskiniowego.

Tematami tegorocznych ćwiczeń będą zagadnienia z dziedziny autoratownictwa, ratownictwa oraz współdziałania grup ratowniczych. Głównym celem tegorocznych manewrów jest wykorzystanie technik ratowniczych i autoratowniczych podczas akcji w obiektach podziemnych, na powierzchni oraz na obiektach przemysłowych, a także dalsze wypracowywanie wspólnych schematów działania w ramach KSRG.

Od uczestników ćwiczeń wymagana jest dobra znajomość technik ratowniczych oraz autoratowniczych. W zajęciach z wykorzystaniem technik linowych czynny udział



Obozowisko na Polanie Rogoźniczańskiej • Fot. Ewa Libera

będą mogli wziąć tylko osoby spełniające w/w wymagania.

Zgłoszenia i potwierdzenia wpłaty prosimy przysyłać do dnia 25 maja 2014 na adres tktj@interia.pl.

Opłata wpisowa na manewry wynosi 60 zł. Dla wszystkich uczestników manewrów przewidziane są koszulki okolicznościowe – koszt koszulek zawarty jest w opłacie wpisowej. Wpłaty prosimy dokonywać na konto nr: 50 1050 1386 1000 0023 1351 6144, w tytule wpłaty: Manewry Taternictwa Jaskiniowego. Informacje ze strony: www.tktj.pl

SPELEOBOJE

– Zawody Zespołów Jaskiniowych



SPELEOBOJE
ZAWODY ZESPOŁÓW JASKINIOWYCH

W dniu 5 września 2015 r. w Dolinie Będkowskiej pod Krakowem odbędą się pierwsze w Polsce (a być może także na świecie) zawody, w których rywalizacja rozgrywać się będzie pomiędzy zespołami grotołazów, a nie pojedynczymi zawodnikami. Organizatorem przedsięwzięcia – którego pełna nazwa brzmi: SPELEOBOJE – Zawody Zespołów Jaskiniowych – jest Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków.

Głównym celem i ideą zawodów jest promowanie działania zespołowego, podkreślenie jego fundamentalnej roli w aktywności jaskiniowej oraz zmobilizowanie grotołazów do doskonalenia swoich umiejętności jaskiniowych. Zwycięski zespół będzie musiał wykazać się nie tylko sprawnością fizyczną, ale również doskonałym kunsztem taternickim i nienaganną pracą zespołową.

Zamysłem SPELEOBOJÓW, oprócz rywalizacji sportowej, jest również możliwość spotkania się grotołazów z całej Polski, co niewątpliwie przyczyni się do wzmocnienia integracji polskiego środowiska jaskiniowego.

Na miejscu będzie możliwość rozbicia własnego namiotu lub wynajęcia pokoju w pobliskiej Brandysówce. Przyjeżdżajcie z rodzinami i przyjaciółmi – wszak nic tak nie dodaje energii do walki jak doping najbliższych.

Regulamin zawodów, zapisy oraz inne ważne informacje będą na bieżąco zamieszczane na stronie zawodów: www.speleoboje.pl, profilu Facebook oraz www.kw.krakow.pl.
STJ KW Kraków

Odszedł Władysław Danowski

Rankiem 9 lutego 2015 r. odszedł kolejny z prekursorów taternictwa jaskiniowego



△ W drodze do jaskini na Kubie, W. Danowski pierwszy z prawej • Fot. Ryszard Gradziński

◁ Władek w 1998 r • Fot. Michał Gradziński



w Polsce – Władysław Danowski. Władek urodził się 19 lutego 1928 r. w Białymstoku, lecz losy rzuciły go do Krakowa. Był jednym z pierwszych (od lata 1950 r.) członków Klubu Grotołazów. Brał aktywny udział w ekspedycji wielu jaskiń Tatr Zachodnich, takich jak Miętusia, Szczelina Choczołowska, Zimna, Kasprowa Niżnia, a także w wyprawach do Czechosłowacji, Węgier i w wyprawie na Kubę. Zmarł był z zawodu geologiem; uczestniczył między innymi w badaniach Antarktydy. Władek został pochowany na krakowskim Cmentarzu w Grębałowie.
Red.

O Ani Jaśko słów kilka...

W dniu 21 lutego w Wielkiej Świstówce wydarzył się wypadek lawinowy, który zabrał życie Ani Jaśko...

Ania była niesamowicie ciepłą i otwartą osobą, do tego odważną i opanowaną, co rzadko chodzi w parze. Jej entuzjazm i radość były zaraźliwe. Swoją przygodę jaskiniową zaczęła na Jurze, wciskając się wszędzie, gdzie tylko puszczało.

Jaskinie tatrzańskie robiły na niej ogromne wrażenie. Bała się, ale parła do przodu i była później niesamowicie zadowolona, że udało się jej przełamać. W życiu klubowym była olbrzymią podporą w sprawach administracyjnych oraz wyczekiwana uczestniczką spotkań i obozów. Naturalna i szczerza, dla nas była wzorem pozytywnego podejścia do życia. Ania była osobą z sercem na dłoni, rozdającą po jego kawałku każdemu, kogo

spotkała... Zafascynowana działalnością jaskiniową, często mówiła, że dobrze się wśród nas czuje, a my tak samo czuliśmy się przy niej. Zawsze ciekawa opowieści z akcji, sama raczyła nas przezabawnymi scenami ze swoich licznych wyjazdów. Mamy nadzieję, że ta najdłuższa podróż, w którą wybrałaś się Aniu zdecydowanie za wcześnie, będzie tą najlepszą...

Członkowie i sympatycy Akademickiego Klubu Grotołazów w Krakowie

▽ Ania Jaśko, Rysy. 16 sierpnia 2013 r.
• Fot. Krystyna Jarosińska



Jakinie Góry Stromiec – uzupełnienie

W nawiązaniu do artykułu „Jaskinie i schroniska góry Stromiec” Rajmunda Kondratowicza (JASKINIE 77) przyszedł do redakcji list od pana Mateusza Jodłowskiego (SGKW Wrocław). Okazuje się bowiem, że omawiane przez R. Kondratowicza obiekty były już wcześniej tematem badań. Otóż w latach 1962-63 w swojej pracy magisterskiej pt. „Zjawiska pseudokrasowe w piaskowcach kredowych Gór Kaczawskich” (Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego) Mateusz Jodłowski przebadane i opisał genezę obiektów występujących m.in. w piaskowcach góry Stromiec. Praca nie była dotąd publikowana.
Red.

Hoher Göll

Mateusz Golicz

Wypadek

Wyprawę w masyw Hoher Göll zaczęliśmy od wizyty w masywie Tennengebirge. Termin naszego wyjazdu zbiegł się bowiem w czasie z wypadkiem na wyprawie „Bobrów”.

Przez cały czas naszego zaangażowania w akcję ratunkową towarzyszył nam chaos informacyjny. Trudno było ustalić, czy my właściwie jesteśmy potrzebni. Z jednej strony, wystawiliśmy sześciuosobową reprezentację ludzi z latami doświadczenia w eksploracji jaskiń w podobnym rejonie, spakowaną, z dostawą do sztabu akcji bez dodatkowych kosztów. Obiektywnie, może nie najszybciej i najlepiej na świecie, ale mogliśmy wykonać dowolne zadanie. W razie takiej konieczności, z niewielkim uzupełnieniem składu pewnie i poprowadzić całą akcję. Jeśli trzymalibyśmy się z daleka, a po fakcie okazałoby się, że brakowało ludzi i że z naszą pomocą poszkodowany mógłby wydostać się z jaskini choćby tę godzinę czy dwie wcześniej, czułbym się zwyczajnie winny.

Z drugiej strony, świeżo w pamięci mieliśmy wypadek w jaskini Riesending i klęskę urodzaju, jaka nastąpiła tam, kiedy tak wielu nagle postanowiło zdobyć sławę. Myślę, że w każdym z nas drzemie mniejsza lub większa potrzeba zdobycia uznania wśród kolegów, na przykład poprzez bohaterskie czyny w trakcie akcji ratunkowej. Problem w tym, że nie zawsze ta potrzeba służy poszkodowanemu. Byliśmy, a przynajmniej niektórzy z nas, świadomi tej ciemnej strony własnej duszy - i w związku z tym, nie chcieliśmy się pchać tam, gdzie nas tak naprawdę nie potrzebują.

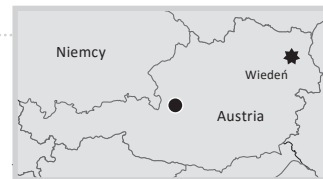
Z perspektywy czasu, kiedy znamy już dokładną relację z tego, co się zdarzyło, kiedy widzieliśmy już raport powypadkowy, może wydawać się, że w sprawie chaosu informacyjnego nieco przesadzam. Proszę mi jednak wierzyć, że wtedy nie było wiadomo, co robić. Aż do przybycia do sztabu, a nawet i tam, nie wiedzieliśmy właściwie „czy oni sobie radzą”. Jak również kim właściwie są „oni”, czyli kto kontroluje sytuację? „Bobry”? Nasi koledzy z klubu w Salzburgu? A może ogólnoaustriacka organizacja ratownicza, w której tak naprawdę

nikogo nie znamy? Oczywiście było, że doniesienia medialne należało ignorować, bo jedynym słusznym komunikatem, który sztab akcji może wysłać w media jest „WSZYSTKO JEST POD KONTROLĄ”. Czy nie można było po prostu założyć, że w tak poważnym kraju naprawdę mają wszystko pod kontrolą? Cóż, mój obraz ratownictwa jaskiniowego w Austrii był ukształtowany przez opowieści z moich pierwszych wypraw alpejskich. Wynikało z nich wówczas, że w razie wypadku nie mamy co liczyć na służby ratownicze. Później, w czasie pobytu na wyprawach KKTJ na Kitzsteinhornie o ćwiczeniach Austriaków w jaskini Feichtnerschacht słyszałem równie krytyczne opinie. Skąd miałem wiedzieć, że to było jakieś „inne” ratownictwo?!*. Podsumowując, różni starsi koledzy z Polski nie wypowiadali się o umiejętnościach technicznych Austriaków z takim podziwem, jak choćby o technice grotolazów francuskich. Swoje zrobiły też wizyty w klubie w Salzburgu, gdzie na ogół słyszałem od niemieckojęzycznych kolegów, że tak mało ludzi w ich rodzinnych stronach aktywnie chodzi po jaskiniach. Wreszcie, środowiskowa ocena wypadku w jaskini Riesending była jednoznaczna - nie potrafili sobie z tym poradzić, przesadzili w środkach. Wcale nie byłam pewien, co sobie myśleć.

W czwartek po południu Miłosz meldował ze sztabu, że zdaniem kierownictwa akcji każda osoba, „która zna się na ratownictwie jaskiniowym”, jest przydatna. Ten komunikat stał się podstawą do mobilizacji ludzi w Polsce i do rozpoczęcia rozmów z współpracującymi z PZA jednostkami Państwowej Straży Pożarnej w sprawie transportu ratowników do Austrii. Naza jutrz nie otrzymaliśmy od Austriaków maila, którego potrzebowaliśmy, żeby zaangażować Straż. Przez noc, kiedy my byliśmy już w drodze, sytuacja w Tennen zmieniła się diametralnie. Okazało się, że nie tylko ta „każda osoba”, ale i nawet nasza sześciuosobowa ekipa nie jest wcale aż tak niezbędna. Dla pełnej jasności mojego przekazu: to nie pretensja do kierownika akcji, jasnym jest przecież, że takie sytuacje rozwijają się dynamicznie. Wszak nie mieliśmy, tak myślę, potrzeby zostać „zadysponowanymi”**. Chodziło nam o to, żeby pomóc koledze; wszak obowiązuje nas

środowiskowa solidarność i mam nadzieję, że gdyby podobny incydent zdarzył się na naszej wyprawie my też moglibyśmy liczyć na taką pomoc.

Jako ekipa rezerwowa zostaliśmy wysłani transportem lotniczym do schroniska, gdzie polecono nam odpocząć i oczekiwać na dalsze instrukcje. Tam nasza →



△ Odbiór ładunku w Zakrystii • Fot. Miłosz Dryjański
▽ Baza nad przepaścią • Fot. Ali Salehpour



▽ Oczekiwanie na pogodę po akcji deporcowania w Jack Daniel's • Fot. Mateusz Golicz



* W Landzie Salzburg funkcjonują dwie jaskiniowe organizacje ratownicze

** Słowo-klucz! Ratowniczy odpowiednik „działalności”



sytuacja informacyjna jeszcze bardziej się pogorszyła. Nadal nie mieliśmy pełnego przekonania, „czy oni sobie radzą”. Ponieważ łączność GSM była słaba, zostaliśmy odcięci od sztabu akcji przez barierę językową. Ponownie z powodu braku danych pojawiły się w polskiej ekipie zupełnie bezsensowne podziały i różne wizje dalszego postępowania. Ja prezentowałem pogląd, że powinniśmy słuchać poleceń ze sztabu, nawet jeśli ostatnie instrukcje pochodzą sprzed kilku godzin. Musiałem wobec tego tłumaczyć się kolegom, dlaczego nie poszliśmy od razu pod otwór. Innym kolegom musiałem tłumaczyć, że powinniśmy wyjść w nocy jak nam polecono, a nie o świcie, jak byłoby nam wygodniej. Teraz wiem, że zrobiłem dobrze, ale wtedy wcale nie byłem tego taki pewien. Ostatecznie nasz zespół został skierowany do deporęczowania i odzysku sprzętu. Było to na pewno dużo mniej odpowiedzialne zadanie niż praca przy transporcie poszkodowanego. I całe szczęście: ponieważ poszkodowany był już bezpieczny, nie musieliśmy się niczym stresować i dzięki temu byliśmy w istocie na przyjemnej akcji w nieznanej nam wcześniej jaskini.

Helikopter

Miłośnicy maszyn latających w naszej ekipie mieli wiele wrażeń w tym roku, i to nie tylko na akcji w Tennengebirge. Rachunek za śmigłowiec na wyprawie opiewał tym razem na 46 minut lotu. Towary i osoby były przerzucane pomiędzy czterema punktami. Poświęciliśmy jeden dzień na przesortowanie depozytu na starej bazie – Hochscharte – i w dwóch lotach, jednym na nową bazę, a w drugim ze śmieciami na dół, ostatecznie go zlikwidowaliśmy. Przez kilka dni nie potrafiłem uwierzyć, że to się stało naprawdę. Przecież gromadziliśmy tam różny złom od 1993 roku. Czasami na bazie śniły mi się koszmary, w których zabłąkany austriacki turysta znajdował tę kolekcję, przez co władze w trybie pilnym nakazywały nam jej usunięcie. Oczywiście po obciążeniu nas wysoką karą. Tymczasem poszło tak łatwo! Ponadto helikopterem poleciał do nowej bazy – Zakrystii – nasz cały sprzęt i cała aprowizacja dowieziona z Polski, jak również ok. 750 kg drewna do remontu znajdującej się tam chatki. Polecieli też wszyscy uczestnicy wyprawy, za wyjątkiem Jacka i Michała. Zanim zostaniemy wyzwani od tzw. burzujów, pozwolę sobie dodać, że cała operacja była częściowo sponsorowana przez klub w Salzburgu w ramach projektu remontowania klubowej nieruchomości w Zakrystii. Poza tym, może i transport ludzi i sprzętu śmigłowcem nie jest absolutnie niezbędny, jednak nasz maszyn jest wyjątkowo uciążliwy w dostępie. Porównuję tu choćby ze znanymi mi podejściami do obozów polskich wypraw w Hagengebirge czy na

Kaninie, gdzie po drodze z doliny na bazę nie trzeba używać nawet jednego kawałka liny.

Gamssteighöhle

Już w ubiegłym roku bazę przenieśliśmy do Zakrystii, grotu nr 1336/24. To nie było nowe miejsce – wręcz przeciwnie, to miejsce historyczne, w którego pobliżu rodziły się bliskie kontakty między grotłazami polskimi i austriackimi. Głównym celem naszej wyprawy były jaskinie odkryte w latach 60. ubiegłego stulecia. W roku 2013 w jaskini Gamssteighöhle przeszliśmy przez meander, który ochrzciliśmy nazwą „Zemsta Klappachera” od nazwiska żyjącej nadal legendy, pioniera eksploracji rejonu. Przebycie około 80-metrowego odcinka zajmuje z worem ok. czterdzieści minut. Daje to średnią prędkość posuwu poziomego 2 m/min. Ten wskaźnik daje pewne wyobrażenie o klasie przyjemności, z jaką ma się tam do czynienia. Nie jest najgorzej, ale nic dziwnego, że nasi poprzednicy, nie dysponujący wtedy takim sprzętem i takim zapleczem jak my, pięćdziesiąt lat temu zdecydowali się na łatwiejsze cele.

W tym roku za meandrem znaleźliśmy cuda. Jaskinia zechciała się kontynuować pionowo w dół, szerokimi już na ogół formacjami, aż do 60-metrowej długości, wymagającego poręczowania „Kolejnego Meandra”. Na jego drugim, dalszym od otworu końcu można kontynuować rokując zjazd za wodą, pod wiatr. My jednak w ogóle tam nie byliśmy! Zamiast tego... poszliśmy stamtąd kartować poziome piętro!

Na głębokości 284 m założyliśmy komfortowy biwak, w miejscu, którego cisza i suchość uderzają na tle ogólnej nieprzyjemności wcześniejszych partii Gamssteighöhle. Wystarczyło nam czasu na przeprowadzenie z niego sześciu akcji. Skartowaliśmy poziome ciągi, przekopaliśmy jeden syfon, zaporęczowaliśmy meander „Pożegnanie z gangami” (kolejne statystyki: 120 m meandra, 120 m liny). Na jego dalszym końcu odkryliśmy 103-metrowej głębokości „Studnię Abażurów z Podsufitką i Rozetami”. Ciąg z dna studni szybko skończył się wodą. Jednak trawersem pod stropem studni osiągnęliśmy okno, w którym po 80 metrach względnego „poziomu” zatrzymało nas punktowe zwężenie. Wieje i jest, podobno, do przejścia!

Jak widać, jaskinia jest jak najbardziej rozwojowa. Jak na razie, w 2014 r., zmierzaliśmy 883 m nowych ciągów. Dodatkowo skartowaliśmy od nowa korytarze odkryte w latach 60. przez Austriaków. Rzecz nie w tym, że ich pomiary były złe – wręcz przeciwnie, ciągi pomiarowe bardzo dobrze się pokrywają. Jednak z tamtych czasów zachowały się tylko małe rysunki, w zupełnie innym, choć wcale nie gor-

szym stylu niż tworzona przez nas dziś dokumentacja. Bardzo utrudniało nam to narysowanie spójnego planu.

Gruberhornhöhle

Przypomnę: rzecz w tym, żeby dołączyć tę historyczną, eksplorowaną przez Austriaków jaskinię do Hochscharte-höhle-systemu, którym zajmowaliśmy się ze starej bazy „odkąd pamiętam”. Jaskinię Kammerschartenhöhle, będącą częścią systemu, dzieli od Gruberhornhöhle może kilkanaście, może kilkadziesiąt metrów, zależnie od przyjętego stopnia zaufania do pomiarów, wykonywanych przez kilka pokoleń grotłazów. W ubiegłym roku poznaliśmy Gruberhornhöhle z bliska i założyliśmy biwak na -550 m – tam, gdzie biwakowali niegdyś Austriacy. Trochę rozejrzeliśmy się za możliwościami dokonania połączenia.

W tym roku przeprowadziliśmy prawdziwy szturm. Skierowaliśmy tam: (1) osoby, które się naprawdę na jaskiniach znają (Jacka); (2) osoby, które są znane z dobrego „nosa” (Norberta); (3) osoby, które nigdy tam nie były i posiadały świeże spojrzenie (Kiera); (4) osoby, które były po raz pierwszy na eksploracji i dzięki temu miały oczy otwarte na miejsca, które starzy wyjadacze skreślili z góry (Asię); (5) osoby, które wychowały się w innych górach i potencjalnie mogły zauważyć coś, co my przeoczmy (Ali, Ahmed); (6) osoby doświadczone w walce z miejscami ciasnymi (Pawła i Miśka); (7) osoby wystarczająco wysokie, żeby zrobić każdą wspinaczkę hakową (Michała). Najlepsi ludzie. Dwa biwaki. Pięć szczytów. I nic! Brak połączenia! Praktycznie zero skartowanych metrów! I zbyt mokro, żeby walczyć z miejscem ciasnym. W tej sytuacji problem poszukiwania połączenia musimy przekwalifikować z kategorii „trudny” na „bardzo trudny”. Mamy jeszcze kilka miesięcy na przemyślenia, gdzie by tu uderzyć, ale jeśli nikt nie wpadnie na jakiś genialny pomysł, to jaskinię będzie trzeba zdeporęczować. Wynajdując pewnie wcześniej jakiś plan na jej odświecenie...

Pozostałe niepowodzenia

Odkryliśmy dwie nowe jaskinie: „Jaskinię w Cieniu Księżyca” 1336/145 (gł. 18.9 m, dł. 29 m) oraz „Jaskinię Latawca” 1336/281 (gł. 22.9 m, dł. 60.2 m), obydwie bez widocznej możliwości kontynuacji. O biwaczkę przy utworze „Błądzących we Mgle” 1336/306 nie było mowy – brak dostatecznie długiego okna pogodowego. Zjazdy ścianami? Udały się jednego tylko dnia. Brak okien pogodowych. Mielśmy też plan, żeby spojrzeć na świeżo na jaskinie dawno temu eksplorowane przez polskie wyprawy. W końcu ich kiedyś interesowały pioniry, a my teraz preferujemy poziomy. Porażka. Mondhöhle? Zakorkowana. Jubileuszowa? Tak samo!

→

◁ Kominy w poziomym piętrze Gamssteighöhle • Fot. Mateusz Golicz

▽ Okazy na ścianach przy wejściu do „Zemsty Klappachera” • Fot. Mateusz Golicz

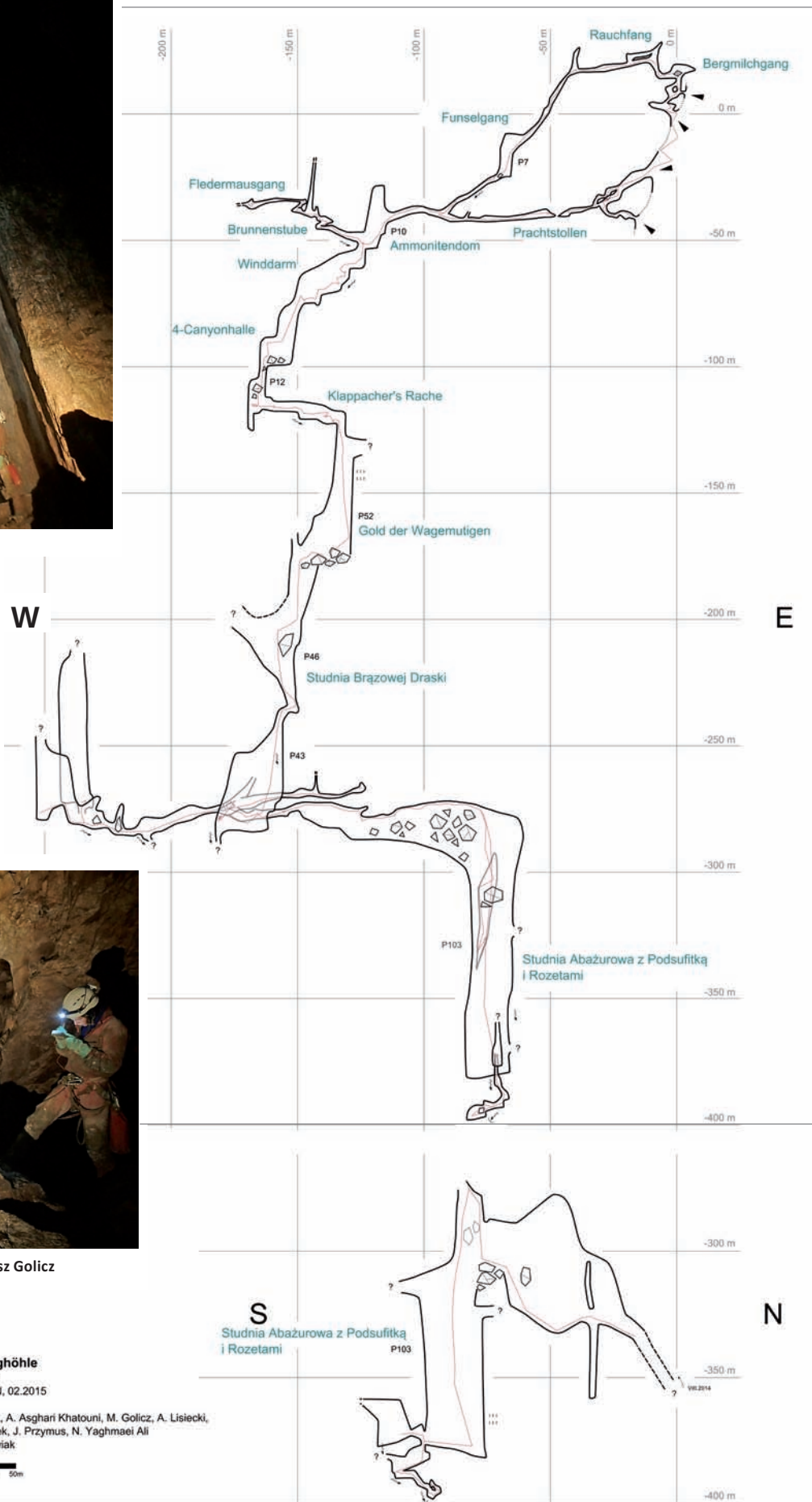


△ Kartowanie w Gamssteighöhle • Fot. Mateusz Golicz

Hoher Göll
1336/48 Gamssteighöhle
 Przekrój W-E, 01.2015
 Fragment przekroju S-N, 02.2015

Pomiary: P. Piechowiak, A. Asghari Khatouni, M. Golicz, A. Lisiecki,
 P. Mazurek, J. Przyms, N. Yaghmaei Ali
 Opracowała P. Piechowiak

0 10 20 30 40 50m



Nadgościnnność

W ramach szerszego programu współpracy, wspólnie z Markiem Wierbowskim, nakłoniliśmy PZA na zaproszenie i częściowe ufundowanie pobytu na naszych wyprawach grotolazów z Iranu. Nadal uważam, że był to dobry pomysł, chociaż z perspektywy czasu wiem, że trzeba się było trochę dłużej nad tym zastanowić. Nie było aż tak dobrym pomysłem zaproszenie aż trzech osób do ciasnej Zakrystii – niży w ścianie, z której trudno pójść na wycieczkę – na wyprawę z małym wyborem „tematów” i zerową ilością jaskiń łatwych. Nasi goście w bardzo irański sposób zapewniali nas, że bawią się świetnie. Jednak przez większość czasu – jak zwykle – padało, na co wyraźnie nasi goście nie byli przygotowani. Umiejętności techniczne kwalifikowały większość z nich co najwyżej na biwak w Gruberhornhöhle. W deszczu i słabej widoczności bałem się z kolei wypuszczać ich dalej od bazy na tematy „z powierzchni”. Nie było zresztą na nie zbyt wielu chętnych wśród pozostałej części ekipy. Ostatecznie koledzy i koleżanka z Iranu spędzili sporo czasu nie robiąc nic. Ja na ich miejscu miałbym poczucie, że to nie jest najlepszy sposób spędzania czasu na kosztownej i trudnej logistycznie wycieczce do Europy.

Wyprawa w ogóle była stosunkowo duża. Na liście uczestników znalazło się siedemnaście osób. Sześciu, w tym wspomniana trójka Persów, było na Göllu po raz pierwszy. Łącznie reprezentowanych było pięć klubów. Tym razem to zróżnicowanie składu nie wyszło nam na dobre i poniekąd stało się powodem incydentów i niesnasek, które być może byłyby mniejsze, gdybyśmy znali się lepiej.

Incydenty

Bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nieco trudniej jest o nie zadbać na wyprawie wieloklubowej, na której ludzie nie znają się dobrze i nieraz są tylko przelotnymi gośćmi. Oto prosta lekcja, którą wyniosłem z tegorocznej wyprawy: jeśli ktoś prosi cię o przewodnika, daj mu go. Nawet jeśli musisz w związku z tym nieco ograniczyć tzw. działalność. Znajomości terenu nie zastępuje bowiem ani GPS, ani

radiotelefon, ani uprawnienia instruktor-skie PZA; nie zastępują jej też dwa szybkie przejścia szlaku „za kimś”. Nic wielkiego się nie stało, ale gdybym wykazał się nieco większym profesjonalizmem jako kierownik, koledzy z Wrocławia byłiby na bazie jeden dzień wcześniej i w dużo lepszych humorach.

Nie znaliśmy też kolegów i koleżanki z Iranu i nie mieliśmy zbyt wielu możliwości poznania się w jaskiniach łatwych. Występowała dodatkowo bariera kulturowa: dopiero po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że naszym gościom trudno jest przyznać się do niewiedzy czy szczerze porozmawiać z nami o swoich umiejętnościach. Gdyby było inaczej, być może udałooby się uniknąć pierwszej interwencji Jacka z nożem, która była niezbędna, żeby Ali wydostał się z biwaku w Gruberhornhöhle. Wiem, że brzmi to nieco tajemniczo, ale mrozące krew w zylach szczegóły tej opowieści zostawmy sobie może na dyskusję przy ognisku na środowiskowych imprezach.

Wreszcie po trzecie, na biwaku w Gruberhornhöhle doszło do oparzenia Michała Składzienia wrzątkiem – takiego, które poważnie utrudniało mu korzystanie z uprząży. Incydent wydarzył się pod moją nieobecność na bazie – byłem na biwaku w Gamssteighöhle – ale ekipa na powierzchni bardzo rozsądnie zaplanowała udzielenie pomocy. Przede wszystkim w celu oceny powagi sytuacji i opatrzenia poszkodowanego do jaskini został wysłany ratownik medyczny z zapasem stosownych materiałów. Pod ziemią powzięto decyzję, że poszkodowany podejmie próbę wydostania się z jaskini o własnych siłach, w asyście ratownika. Pozostali zaangażowani w niesienie pomocy skupili się na zlikwidowaniu biwaku i transporcie, tak aby poszkodowany i ratownik mogli wychodzić na lekko. Jak zaplanowano, tak zrobiono. Poszkodowany wydostał się bez większych problemów na powierzchnię i znalazł pod troskliwą opieką. Gdyby był to komunikat PR-owy, to kończyłby się w tym miejscu. Niestety, nie było tak cudownie. Poszkodowany, kiedy już doszedł do siebie, wyraził stanowcze niezadowolenie z przebiegu „opatrywania” w jaskini, z samego wyjścia

i wreszcie z opieki, jaka została mu udzielona na powierzchni. Pewną poszlaką, że coś jest na rzeczy było to, że idący rzekomo „tuż za ratownikiem” Michał pojawił się na bazie w rzeczywistości sam i ponad pół godziny później niż ratownik! W niezbyt przyjemnej atmosferze musiałem wysłuchać rozbieżnych interpretacji wydarzeń i wziąć winę na siebie. Na końcu przecież to ja odpowiadam za wszystko – nawet za to, co działo się na bazie pod moją nieobecność. Myślę jednak, że i tu do niesnasek i nienajlepszej pod względem bezpieczeństwa obsługi sytuacji doszło dlatego, że zaangażowani w nią byli przedstawiciele trzech klubów, którzy poza wyprawą nie mieli zbyt wielu okazji do bliższego poznania się. □

Podsumowanie

Wyprawa miała miejsce w terminie 15.08–5.09.2014. Wbrew różnym przeciwnościom łącznie skartowaliśmy 1 073 m nowo odkrytych korytarzy. Przyszłoroczna wyprawa będzie mniejsza co do składu i skupiona na Gamssteighöhle. W ramach wolnego czasu będziemy deporęczować Gruberhornhöhle, być może jeszcze trochę poszukując mitycznego połączenia. Jeśli pogoda pozytywnie nas zaskoczy, wrócimy do naszego marzenia pt. Błądzących we Mgle, a kto wie, może i kiedyś do Mondhöhle czy Jubileuszowej.

W wyprawie wzięli udział: Norbert Skowroński, Piotr Stelmach, Michał Macioszczyk, Piotr Graczyk, Paulina Piechowiak, Amadeusz Lisiecki i Adam Łada z Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego; Michał Wyciślik, Joanna Przymus, Mateusz Golicz (kierownik wyprawy) z Rudzkiego Klubu Grotolazów „Nocek”; Jacek Szczygieł i Miłosz Dryjański z Katowickiego Klubu Speleologicznego; Paweł Mazurek i Michał Składzienia z Sekcji Grotolazów Wrocław; Ali Salehpour, Ahmad Asghari Khatouni, Nazanin Yaghmaei z ISCMF (Irańskiej Federacji Wspinaczki Sportowej i Alpinizmu).

Dziękujemy firmom FIXE i Skalnik za udzielenie korzystnych rabatów na sprzęt. Dziękujemy również PZA za dofinansowanie wyprawy oraz za częściowe sfinansowanie pobytu kolegów z Iranu w Europie.



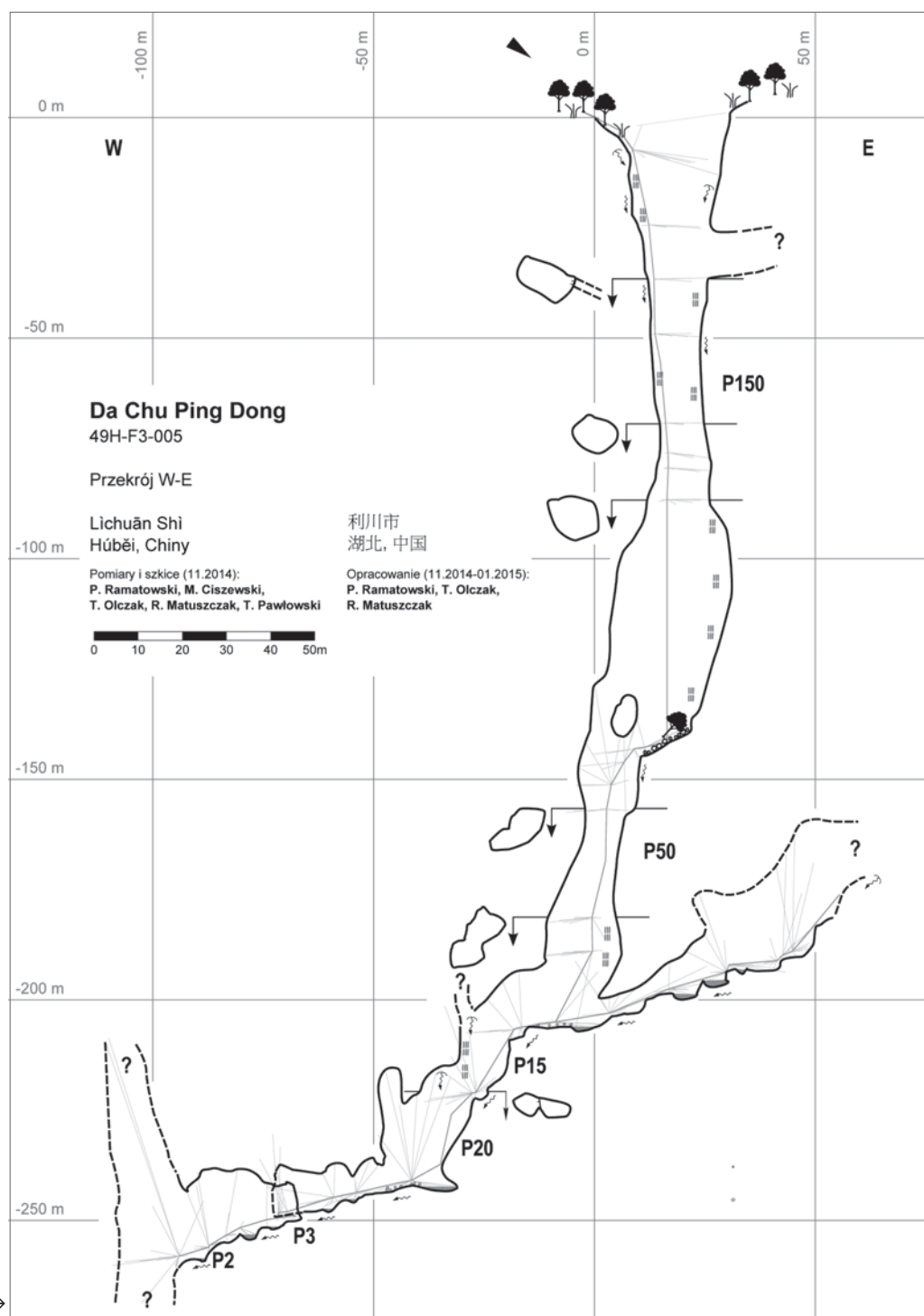
Chiny 2014

Andrzej Ciszewski

Po powrocie z wiosennego rekonesansu rozpoczęliśmy przymiarki do jesiennej wyprawy. Kluczową sprawą było ustalenie terminarza, aby pogodzić działalność w dwóch planowanych rejonach o odmiennym klimacie, oddległych od siebie o 1000 km w osi północ-południe.

W pierwszym etapie planowaliśmy działać w nieodległym od Lichuan – trochę już przez nas rozpoznanym terenie położonym nad rzeką Qing Jiang, natomiast w drugiej części wyprawy – w rejonie Mulun z pomocą logistyczną Instytutu Geologii Krasu w Guilin.

Udało się przekonać dyrektora Instytutu Nauk Geologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Joachima Szulca do ponownego, po latach, nawiązania współpracy z Instytutem z Guilin. Chciałbym bowiem przypomnieć, że pierwsza polska wyprawa do Chin została zorganizowana poprzez ING UJ i KKTJ w 1987 roku, a na miejscu z powodzeniem udało się działać razem z Instytutem z Guilin. Eksploracja w Mulun zgodnie z tym, co przekazał nam Zhang Hai, wymaga zezwolenia władz centralnych, lecz zapewnił nas, że zajmie się tym z ramienia Instytutu. Przygotowaliśmy niezbędne dane a Instytut Nauk Geologicznych UJ wystosował list intencyjny, po czym zapadła głucha cisza, przerywana naszymi kolejnymi ponagleniami w związku ze zbliżającym się terminem wyprawy. Papiery podobno ciągle nie docierały do adresatów, a trudności formalne coraz bardziej się piętrzyły. W końcu dowiedzieliśmy się (bodajże w październiku), że na załatwienie zezwolenia jest za późno, choć odnosiliśmy nieodparte wrażenie, że było to z ich strony zwykłe bałaganiarstwo. Ustaliliśmy, że Mateusz Golicz napisze do Erin Lynch, która od roku pracuje w Guilin, szczerego do bólu maila, opisującego naszą dotychczasową korespondencję, aby zorientować się czy możemy liczyć na działalność na południu Chin. Poskutkowało, a Erin nakłoniła Zhang Hai do konkretnych decyzji i wiedzieliśmy już, że nie możemy liczyć na eksplorację w Mulun. Szkoda, że dowiedzieliśmy się o tym na tydzień przed wyjazdem wyprawy. Na szczęście mieliśmy wstępnie dograną eksplorację nad Qing Jiang i w związku z tym planowana →





△ W otworze jaskini w prowincji Guizhou • Fot. Stanisław Wasyluk



◁ Nacieki w jaskini Hetao Wan Shujing • Fot. Stanisław Wasyluk

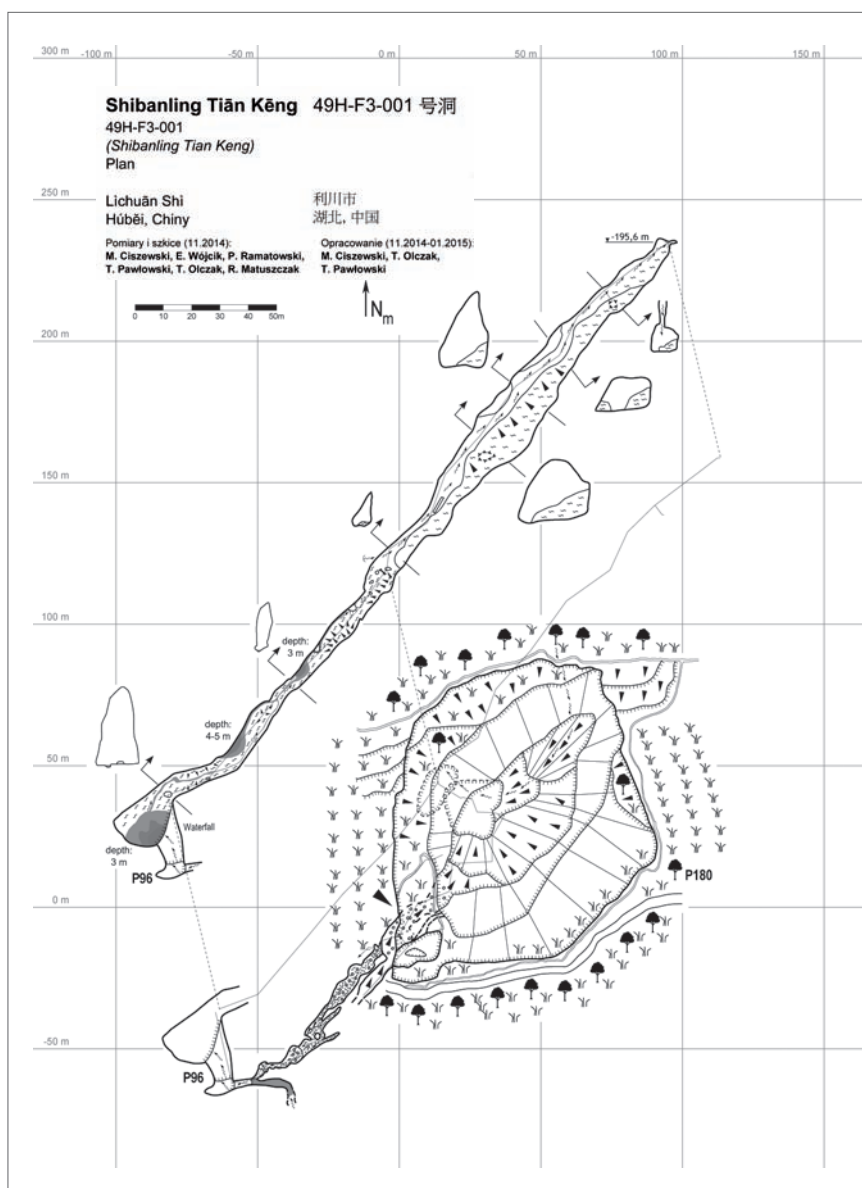
▷ Pomiary w jaskini Chong Zhi Tang • Fot. Michał Ciszewski

▽ Otwór jaskini Da Chu Ping Dong • Fot. Tomasz Pawłowski



▽ Na głębokości 100 m w Shibianling Tiankeng • Fot. Tomasz Pawłowski

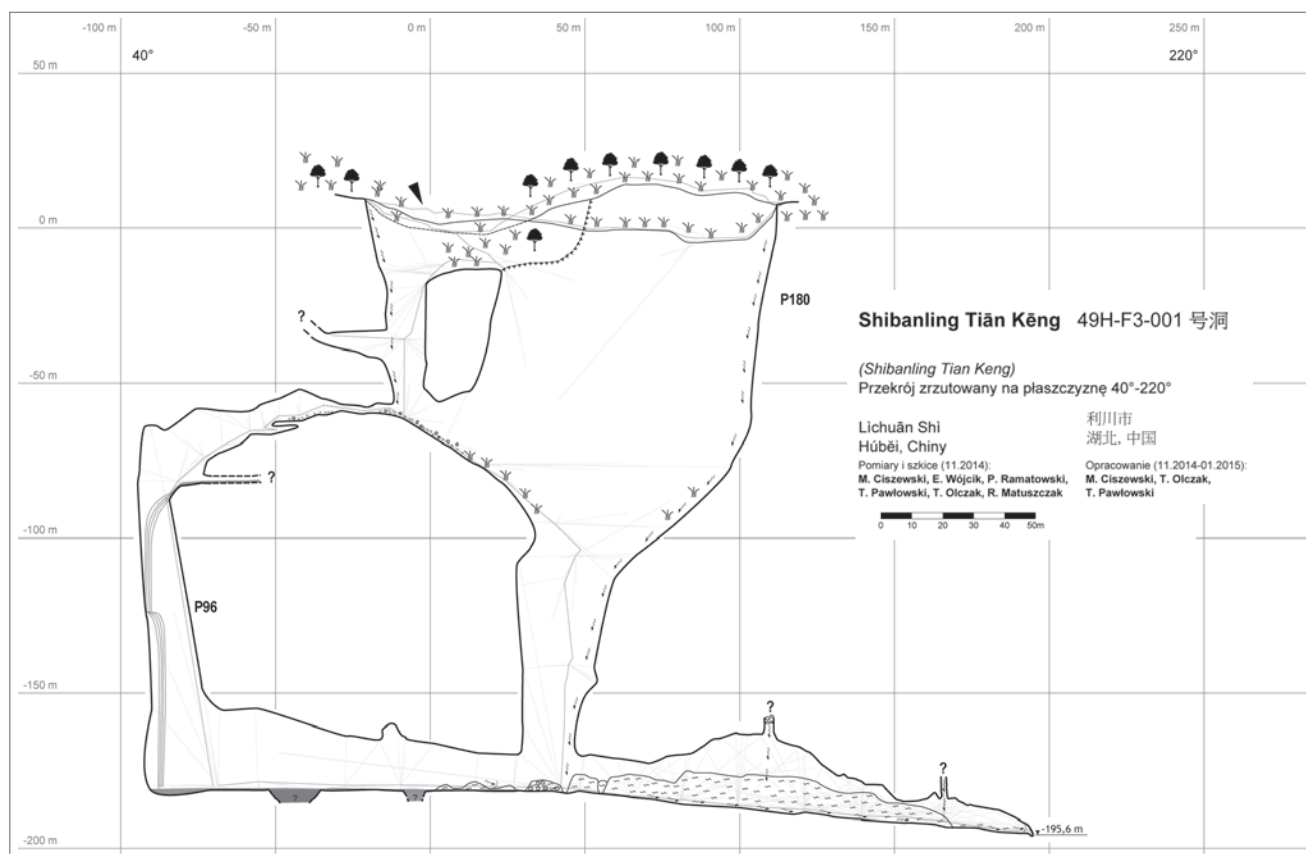


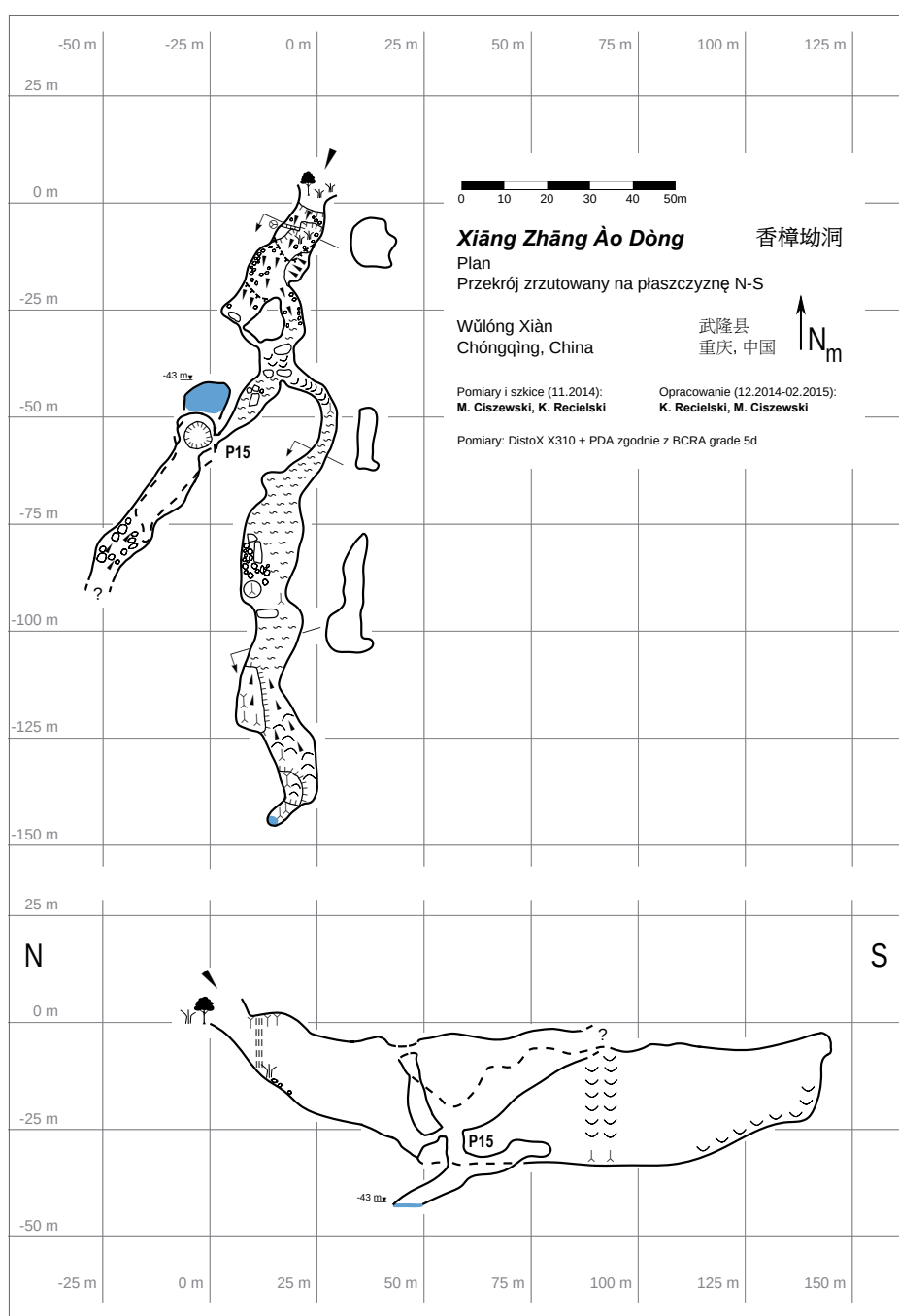
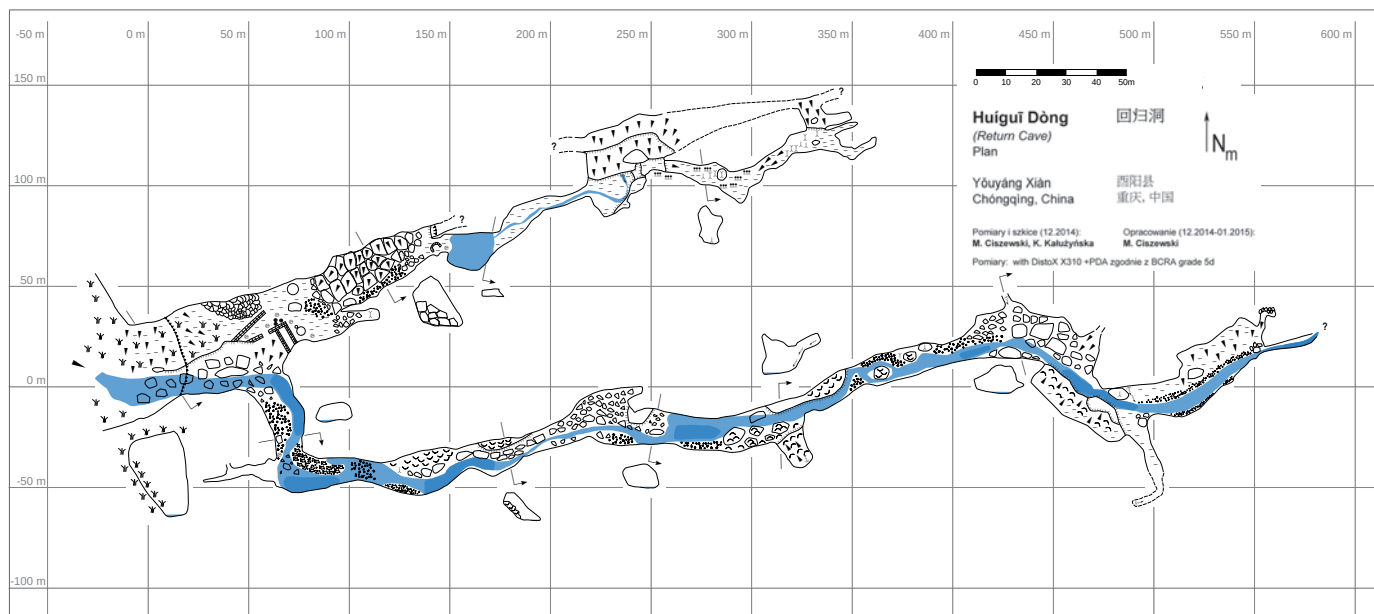


na miesiąc wyprawa mogła tam działać. Erin zaproponowała jednak inne rozwiązanie. Instytut realizuje grant w rejonie miasta Wulong w masywie usytuowanym na południe od rzeki Wu Jiang. W tamtej okolicy, na znajdującym się na północ od Wulong masywie Tian Xing, znajduje się najgłębsza jaskinia Chin. W sąsiedztwie, w masywie Xiannu Shan byliśmy z Mateuszem na rekonesansie w 2013 roku, a w 2014 roku również w czasie rekonesansu w masywie Pengshui. Okoliczne tereny były więc nam cokolwiek znane, a cały obszar jest niewątpliwie interesujący. Potwierdzamy więc Erin nasze zainteresowanie rejonem i decydujemy, że druga część wyprawy tam będzie działać.

Dwa dni przed przylotem ekipy, spotykamy się we trójkę w Chongqing. Mateusz Golicz, nasza tłumaczka Kaja Kałużyńska i ja, po to żeby wcześniej przenieść się do Lichuan, a stamtąd w rejon działania, który stanowi otoczenie naszej bazy w maleńkiej wiosce Niu Lan Ping. Negocjujemy warunki pobytu i zanim przylatuje reszta ekipy transportujemy do wioski nasz depozyt sprzętowy. 9 listopada cała nasza ekipa dociera do Niu Lan Ping i jeszcze tego samego dnia przeprowadza krótki rekonesans.

Jesteśmy w zaledwie ośmioosobowej grupie wspieranej przez dwie tłumaczki i w związku z planami eksploracji w dwóch rejonach mamy bardzo mało czasu na działalność w każdym z nich. Dodatkowo wiemy o nich o wiele mniej niż o terenie otaczającym Shizilu, przed pierwszą →





wyprawą w 2012 roku.

Przez pierwsze trzy dni prowadzimy więc wraz z Mateuszem rekonesans w kolejnych rejonach w otoczeniu Niu Lan Ping i typujemy te najciekawsze do eksploracji. Reszta ekipy rozpoczyna w tym czasie eksplorację poznanych pierwszego dnia otworów.

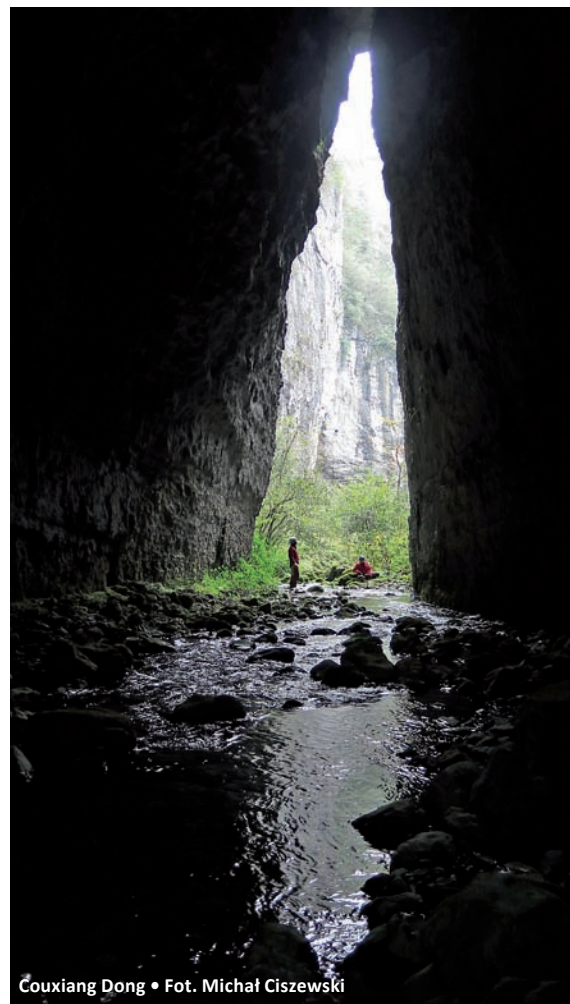
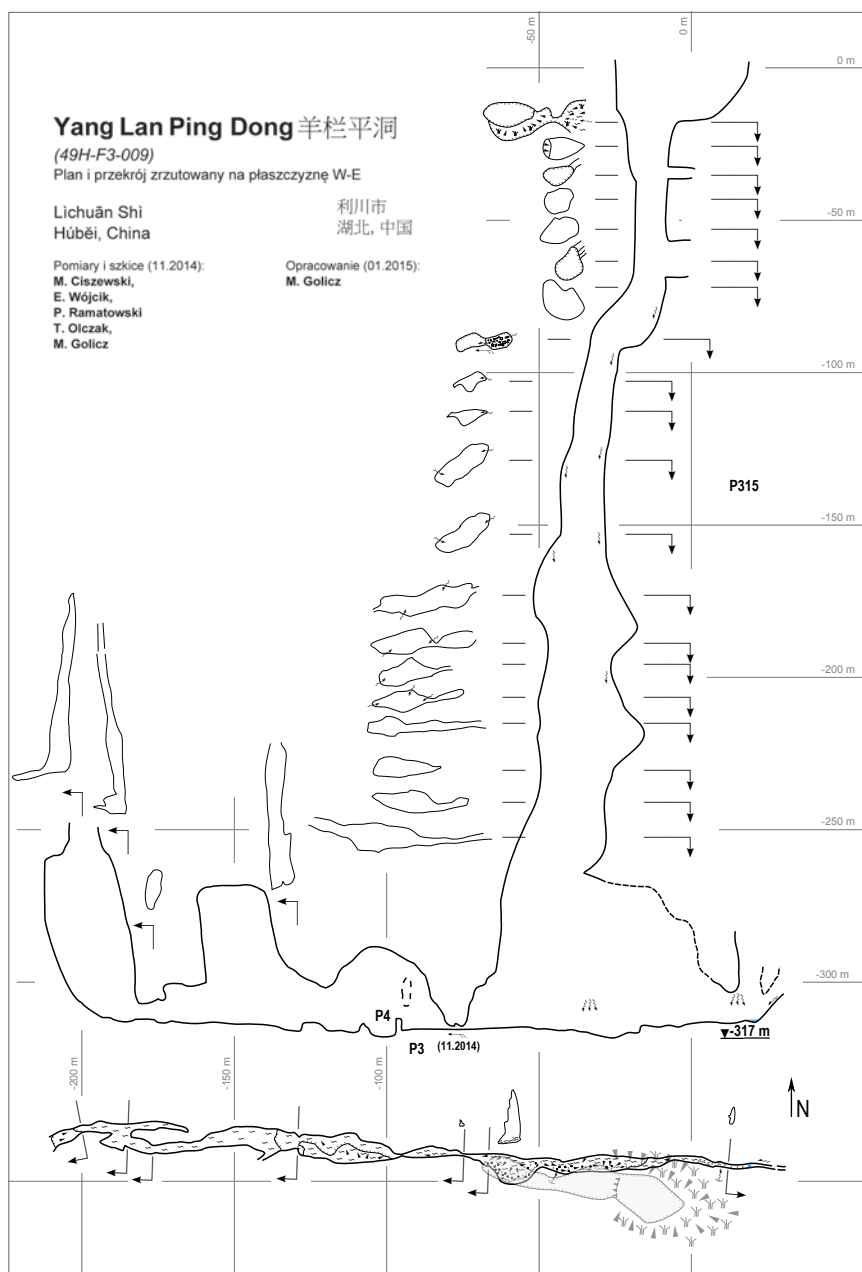
Po trzech dniach działalności wybieramy nasz główny cel, otoczenie małej wioski Xiao Qing Ping, znajdującej się w górnej części masywu, na południe od naszej bazy. Masyw w tym rejonie osiąga wysokość 1680 m n.p.m., a odwadniany jest do doliny leżącej na wysokości 450 m n.p.m. Obrywa się do niej kilkusetmetrowymi ścianami, sprowadzającymi na niższe piętro utworzone na granicy skał trudniej rozpuszczalnych, tworzących w dolinie widoczny, rozległy taras.

Pierwsza większa jaskinia to Shibianling Tiān Kēng. Otwór studni o średnicy 100 m wprowadza do studni o głębokości 180 m, której dno stanowi poziomy ciąg syfonalny z przepływami potoku. W kolejnych dniach, gdy poznajemy następne jaskinie w tym rejonie, stwierdzamy, że stanowi ona część większego systemu oddzielnego kolejnymi strefami syfonalnymi. W następnych dniach eksploracja przenosi się wyżej, bliżej krawędzi opadających w dół ścian.

Rejon ten obfituje w liczne studnie biorące początek na powierzchni terenu. Najciekawszą z nich jest Yang Lan Ping Dong, w której osiągamy głębokość 317 m. Jaskinię tworzy studnia o głębokości 315 m wpadająca do poziomej strefy syfonalnej o rozciągłości 230 m. W stropie korytarza wpadają liczne studnie, a ciąg powietrza świadczy o połączeniach z innymi jaskiniami. W odległości kilkuset metrów znajduje się kolejna jaskinia Da Chu Ping Dong. Studnia wstępna o głębokości 140 m przechodzi w ciąg kaskad doprowadzając →



△ Wielkie Sale • Fot. Tomasz Pawłowski



Couxang Dong • Fot. Michał Ciszewski



Hui Gui Dong • Fot. Michał Ciszewski

jących na głębokości 260 m nad około 50 m głębokości studnię, gdzie eksploracja została przerwana z braku czasu. W sumie w tym rejonie działaliśmy w 13 jaskiniach, w trzech spośród nich przerwaliśmy eksplorację z braku czasu nad kolejnymi studniami.

Poznaliśmy tylko część naszego masywu, ale to co się rzuca w oczy, to skomplikowana budowa geologiczna. Warstwy wapieni poprzedzielane są cienkimi warstwami skał węglanowych trudniej rozpuszczalnych, powodujących powstanie w jaskiniach lokalnych stref syfonalnych. Ta sytuacja geologiczna powoduje zarazem widoczny na powierzchni piętrowy układ dolin z odpowiadającym mu piętrowym układem rozwoju krasu. W niektórych rejonach ten krajobraz zaburzony jest niewielkimi pęknięciami tektonicznymi

przecinającymi masyw. Brak map fizycznych i geologicznych powoduje, że trzeba jeszcze wiele czasu, by zrozumieć lepiej genezę i rozwój eksplorowanych przez nas jaskiń.

Kończy się pierwsza część wyprawy. Wracamy do Chongqing i wymienia się trójka z naszej ekipy, gdyż w ich miejsce przyjeżdżają kolejne 3 osoby z Polski. Zgodnie z przedwyprawowymi ustaleniami jedziemy do Wulong, a stamtąd do miasteczka Jiang Kou, znajdującego się u ujścia rzeki Furong Jiang do Wu Jiang.

W tym rejonie pasma górskie podzielone są na wyraźnie wyodrębnione masywy. Oprócz rejonu Tian Xing, gdzie znajduje się najgłębsza jaskinia Chin, w pozostałych masywach była jedynie prowadzona eksploracja powierzchniowa w bardzo ograniczonym zakresie. My mieliśmy

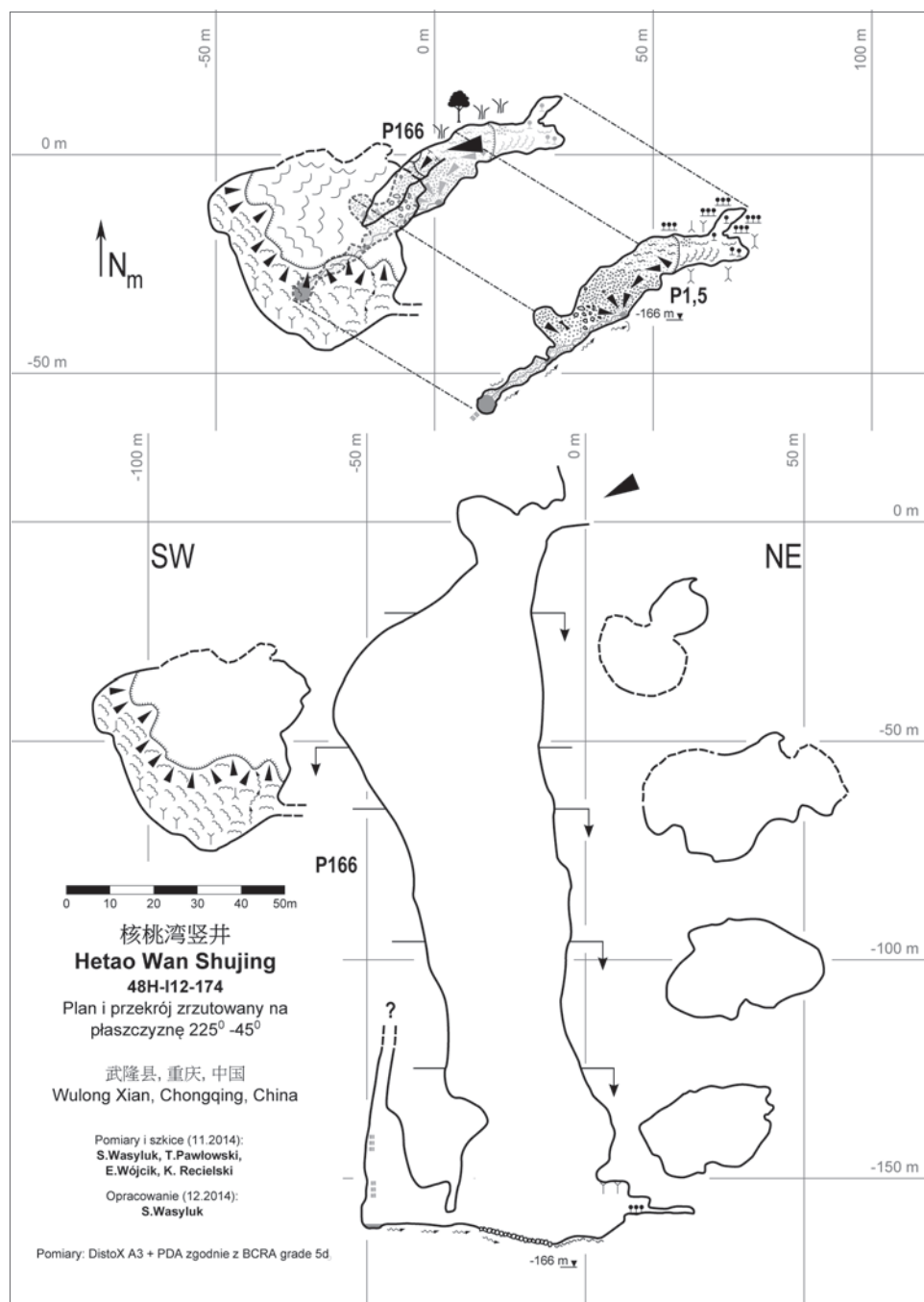
działać na południowy zachód od Jiang Kou. Mateusz z Kają docierają jako pierwsi do Jiang Kou i przygotowują logistycznie przyjazd pozostałej części ekipy. W Jiang Kou zamieszkujemy w hoteliku w centrum miasta i każdego dnia wyruszamy w dwóch zespołach w teren sprawdzając przede wszystkim otwory jaskiń, których współrzędne zostały zmierzone przez pracowników Instytutu z Guilin. Okazało się, że pomimo dużego potencjału, eksploracja nie jest prosta. Powodem jest bardzo złożona sytuacja geologiczna. Warstwy wapieni poprzedzielane są warstwami skał nierozpuszczalnych z częstymi, dużymi zaburzeniami tektonicznymi. Zasadnicza część masywu znajduje się w prowincji Chongqing. W sumie wyeksplorowano w niej 16 jaskiń, z których najgłębszą jest Hetao Wan Shujing o głębokości 167 m.

Przeprowadziliśmy również rekonesans w najwyższej części masywu znajdującej się w prowincji Guizhou. W rejonie tym prowadziły rekonesanse wyprawy francuskie. Nam udało się poznać kilka jaskiń. Niektóre z nich osiągają ogromne rozmiary i stanowią przepływy podziemnych rzek. Rejon ten jest na pewno dość obiecujący.

Pod koniec wyprawy połowa naszej ekipy działała na zaproszenie Instytutu z Guilin w rejonie miasta Youyang w prowincji Chongqing. Instytut realizuje tam grant mający na celu określenie przepływów podziemnych.

W ramach tych prac eksplorowaliśmy i kartowaliśmy jaskinie o ogromnych w większości przekrojach korytarzy, stanowiące przepływy rzek podziemnych. Brak czasu nie pozwolił na zakończenie planowanej eksploracji. Na koniec wyprawy spotkaliśmy się z władzami geoparku w Wulong, gdyż obszar naszego działania ze względu na bogactwo form morfologicznych oraz niezbyt zdegradowaną przyrodę podlega bardziej restrykcyjnej ochronie.

W sumie w czasie wyprawy działaliśmy w 38 jaskiniach, kartując 8455 m korytarzy. Około 1700 m korytarzy nie udało się skartować z braku czasu. Udało się poznać nowe rejon, co ułatwi w przyszłości wytyczanie celów dla kolejnych wypraw. □



Podsumowanie

Termin: 05.11.2014–06.12.2014

Uczestnicy: Andrzej Ciszewski (KKTJ – kierownik), Michał Ciszewski (KKTJ), Kaja Fidzińska (KKTJ), Mateusz Golicz (RKG Nocek), Erin Lynch (Hong Meigui), Robert Matuszczak (WKTJ), Tomasz Olczak (Speleoklub Łódzki), Tomasz Pawłowski (STJ KW Kraków), Paweł Ramatowski (STJ KW Kraków), Krzysztof Ręciński (Speleoklub Warszawski), Stanisław Wasyluk (KKTJ), Ewa Wójcik (KKTJ), Aleksandra Jelonek (tłumacz), Kaja Kałużyńska (tłumacz).

Chiny – wyprawa noworoczna

Tekst i zdjęcia: Mateusz Golicz



W dniu 19.02.2015 rozpoczął się chiński rok Kozy, a może Owcy – Chińczycy sami tego nie wiedzą, gdyż święto obchodzone jest zgodnie z tradycją nakazaną przez starożytne księgi, a nazwę obydwóch tych gatunków zwierząt zapisuje się w księgach tym samym znakiem: 羊. Obchody Chińskiego Nowego Roku, zwanego również Świętem Wiosny, rozpoczynają się na kilka dni przed właściwą datą święta. Jest to czas w Chinach, który można porównać do naszego Bożego Narodzenia. Efektywnie, cały kraj jest zamknięty i sparaliżowany przez około tydzień. Podróże są wysoce niewskazane dla obcokrajowców: wszyscy Chińczycy, którzy wyemigrowali ze wsi do miast wracają na święta do domu, do rodziców – a po Świętach, ma się rozumieć, z powrotem do pracy w miastach. Do autobusów ustawiają się wielogodzinne kolejki. Bilety na pociągi trzeba rezerwować z dużym wyprzedzeniem. Może więc najlepsza rzecz, jaką można zrobić, to... zaszyć się w odległej górskiej wiosce i zwiedzać jaskinie?

W takich właśnie okolicznościach odwiedziłem Państwo Środka po raz szósty. Poprzednich pięć wizyt związanych było ściśle z projektem tzw. centralnych wypraw KTJ PZA; tym razem jednak postanowiłem zobaczyć, jak robią to inni. Skorzystałem w tym celu z zaproszenia na wyprawę organizowaną przez klub Hong Meigui, które otrzymałem podczas wyjazdu pod egidą PZA w grudniu 2014.

Spośród 10 grotolazów, którzy stanowili skład tzw. noworocznej wyprawy, jeden wybierał się do Chin z Wielkiej Brytanii, jeden z Hong Kongu, dwoje z Kanady,

jeden z USA. Jedna osoba przylatywała z Tajwanu, dwie z prowincji Guizhou, jedna z Syczuanu. Do tego ja, z Polski. W związku z takim rozproszeniem uczestników po całym świecie, postanowione zostało, że przynajmniej do Chongqingu każdy z nas musi dotrzeć na własną rękę, samodzielnie troszcząc się o wizę i bilety lotnicze.

Ja podróżowałem, jak zwykle, Finnairem, który od kilku lat ma w ofercie najtańsze i najwygodniejsze połączenie z Warszawy do interesujących nas części Chin – z raptem jedną przesiadką. Samolot z Helsinek do Chongqingu był wypełniony po brzegi Chińczykami, i to zupełnie innego rodzaju, niż zwykle: inaczej ubranymi i mówiącymi nienagannie po angielsku. Jak można się było spodziewać, tym razem to nie byli Chińczycy wracający z wycieczki do Europy, a raczej mieszkający „u nas” na stałe i odwiedzający tylko na krótko rodzinne strony.

Zgodnie z planem, miałem przybyć jako jeden z ostatnich i samodzielnie

dogonić ekipę, która w sobotnie popołudnie (14.02) miała być już w drodze do miasteczka Wulong, centrum administra- →

▽ W poziomych partiach Luo Shui Kong



△ Baza wyprawy

▷ Studnia wlotowa w Luo Shui Kong

▽ Późnym wieczorem na bazie...



cyjnego rejonu krasowego, wpisanego na światową listę dziedzictwa UNESCO. Niespodziewanie na lotnisku spotykam Nathana, który został, żeby czekać na wieści o zagubionym bagażu. Nathan leciał z trzema przesiadkami, co na ogół sprzyja tego typu nieprzyjemnościom. Był to jego pierwszy wyjazd poza Stany, jeśli nie liczyć Meksyku. Zazdroszczę mu wizy wielokrotnego wjazdu, na 10 lat – my, Polacy, dostajemy na wizie dwa wjazdy w ciągu pół roku, płacąc za każdym razem 400–500 zł. Powiedział mi, że wszyscy uprzedzali go o szoku kulturowym, a tymczasem na lotnisku jeszcze nic go nie zaskoczyło... Cóż, oczywiście wkrótce potem dopadły go problemy żołądkowe, którym sprzyja takie bagatelizowanie dalekich podróży...

Żeby poruszać się płynniej, za radą kierownika wyprawy, polegałem tym razem tylko i wyłącznie na publicznym transporcie. Między innymi po raz pierwszy do poruszania się po Chongqing używałem metra zamiast taksówek. Jest to nieporównywalnie

wygodniejsze. Popelniliśmy duży błąd nie badając tej opcji podczas wypraw PZA. Metro dojeżdża na samo lotnisko, choć na terminal krajowy, który od międzynarodowego dzieli 400 m spaceru po chodniku. Metra jednak nie trzeba łapać, metro nie stoi w korkach, nie ma przerwy obiadowej na zmianę kierowców, nie błądzi, nie próbuje oszukać i można wsiąść do niego 12-osobową grupą. Automaty do zakupu biletów da się przełączyć na poprawny angielski. Wszystkie najważniejsze dla nas miejsca: lotnisko, dworzec kolejowy, dworzec autobusowy łączy ta sama linia – żadnych przesiadek. Bez problemu można znaleźć hotel w bliskości jednej ze stacji po drodze. A jeśli coś z metrem w wybranym dniu będzie nie tak, zawsze można wziąć taksówkę...

Z drugiej strony, pozostają nieprzekonany do autobusów. Być może są troszkę tańsze, ale kolej jednak jest dużo łatwiejsza w obsłudze. Choć istnieje możliwość zakupu biletu autobusowego z wyprzedzeniem, taki bilet nie obejmuje rezerwacji miejsca. W noworocznych warunkach wygląda to więc tak, że stoi się w bardzo długim ogonku i ogląda na horyzoncie kolejno odjeżdżające pojazdy. Dzięki odpowiedniej ilości umundurowanych strażników, kolejka nawet jest zorganizowana i podlega czemuś więcej, niż tylko prawom ludzkiej dżungli – ale mimo wszystko, trudno przewidzieć, kiedy w końcu dotrze się na miejsce.

Na dworcu autobusowym w Wulong spotkałem się z większością pozostałych podróżnych. Wcześniej spośród nich znani mi byli tylko Erin Lynch oraz Wookey – człowiek bez nazwiska, który urzędowo wykasował sobie imię z paszportu, utrudniając sobie tym sposobem przekraczanie granic, a strażnikom granicznym na całym świecie pomagając w walce z monotonią dni pracy. Wulong to ostatnie miejsce z supermarketem, w jakim mieliśmy być, ja zaś byłem ostatnią osobą, na którą oczekiwano przed wyjazdem do Tongzi. W międzyczasie, we wspomnianych supermarketach zrobione zostały zakupy „szturmzarcia”.

Tongzi

Tongzi to górskie miasteczko z małym hotelem, kilkunastoma sklepikami i kilkoma jadłodajniami, odległe od Wulongu o ok. 2.5 godziny po betonowej drodze. Rozkładowo kursują na tej trasie 10-osobowe busiki. Na tym etapie było nas siedmioro, ale żeby zmieścić się z naszym bagażem i nie zatrzymywać na przystankach po drodze, wykupiliśmy po prostu wszystkie miejsca na jeden z pojazdów.

W Tongzi znajduje się główna siedziba i magazyn klubu jaskiniowego Hong Meigui (po polsku „Czerwone Róże”), który teoretycznie jest organizacją stawiającą sobie za cel eksplorację jaskiń w Chińskiej Republice Ludowej. W praktyce, nazwę tę można rozumieć jako pseudonim człowieka-instytucji: Erin Lynch, która to od kilkunastu lat rezyduje w Chinach i organizuje wyprawy. Nie jestem w stanie przytoczyć dokładnych osiągnięć



△ W poziomych partiach Luo Shui Kong

▽ Ścieżka do Niubizi Dong



△ W drodze z Wulong do Tongzi

tego projektu, ale żeby ustalić skalę: mówimy o kilku wyprawach rocznie, od kilkunastu lat. Do tego można doliczyć różne wyprawy „współpracujące” z Hong Meigui: z kontaktów i doświadczeń Erin korzystały między innymi wszystkie ostatnie wyjazdy PZA pod kierownictwem Andrzeja Ciszewskiego, w których miałem przyjemność uczestniczyć.

Ta nasza wyprawa, zwana noworoczną, odbywa się w rejon oznaczony w repozytorium Hong Meigui nazwą „mawan”, obejmujący 131,4 km udokumentowanych ciągów jaskiń. Całą niedzielę, 15.02., spędzamy na pakowaniu i przygotowaniu – tak, aby w poniedziałek, przed wschodem słońca, wyruszyć do naszej docelowej bazy we wiosce Niubizi. Colin, Mike i ja pakowaliśmy sprzęt do jaskiń: ok. 2 km liny i wszystkie potrzebne akcesoria, a zatem mailony, taśmy, karabinki, trzy wiertarki, sprzęt do wspinaczki hakowej i oczywiście, najlepsze na świecie, polskie wory jaskiniowe marki KOTARBA, znajdujące się na wyposażeniu klubu. To było jedno z najprostszych zadań.

Naszą bazą miał być niewykończony dom nieopodal jaskiń. Inni przygotowywali się więc w tym czasie na prowadzenie w nim instalacji elektrycznej, prowizoryczne docieplenie go i ogrzanie przy pomocy energii elektrycznej, z ewentualną opcją naftową w razie braku prądu. Kartonów, worów, toreb i plecaków zgromadziło się tyle, że zamówiliśmy ciężarówkę z paką – taką, jaka w Polsce zostałaby użyta do przeprowadzki. Dla kogoś o słabych nerwach, przyzwyczajonego do lekkiego stylu alpejskiego, wyglądałoby to jak kompletna przesada: mieliśmy stół, krzesła, sofę, drukarkę, skaner, kilka grzejników, karton sztucznych ogniów, folię do rozłożenia w pokojach sypialnych, dwie-trzy karimaty dla każdego, 25 kg snickersów, czajnik elektryczny i tak dalej. Jednak w chińskich realiach, kiedy baza wyprawy jest osiągalna transportem drogowym, ma to swój sens.

Luo Shui Kong

W poniedziałek, po rozładowaniu ciężarówki, moja ekipa „magazynowa” szybko przygotowała pomieszczenie do trzymania sprzętu na parterze. Na drugim piętrze trwało w tym czasie zamykanie betonowych podłóg oraz prowadzenie instalacji elektrycznej. Nie dało się tego przyspieszyć. Żeby nie stać i patrzeć bez sensu ludziom na ręce, decyzją kierownika zostałem skierowany wspólnie z Michaeliem do poręczowania studni wlotowej w jaskini będącej głównym celem naszego wyjazdu, zwanej Luo Shui Kong. Studnia wlotowa ma głębokość 215 m i wygląda w środku „zupełnie jak nasze” – jest obszerna, ale nie gigantyczna. Jedyną istotną różnicą jest zdecydowanie bardziej przyjazna temperatura, około dwunastu stopni Cel-

sjusza. Misja przebiegła bez większych niespodzianek, dzięki szkicowi technicznemu pozostawionemu nam przez poprzedników, działających tam również pod szyldem Hong Meigui rok temu. Mitem jest, że wszyscy grotolazi amerykańscy poręczują bez przepinek. Na studnię zeszło 285 m liny, 37 mailonów, dwie taśmy, dwa karabinki do odciągów i jedna „osłonka” na linę.

Jak widać, stylowi organizacji Hong Meigui nie można odmówić efektywności. W Chinach wylądowałem w sobotę o godzinie 8:00 czasu lokalnego, a w poniedziałek po południu byłem już na mojej pierwszej akcji jaskiniowej. Od tego momentu, codziennie, aż dopadł mnie wirus, schodziłem pod ziemię: pięć razy pod rząd odwiedzałem Luo Shui Kong, codziennie zjeżdżając i wychodząc studnię wlotową, a na koniec odwiedziłem jeszcze dla odmiany jaskinię Niubizi Dong.

Właściwie po raz pierwszy byłem na wyprawie organizowanej przez obce mi i zarazem zupełnie obcojęzyczne środowisko. Choć przypisany już do konkretnego zadania nie miałem żadnych problemów komunikacyjnych, to jednak chwilę musiałem przyzwyczajać się do tego „ogrodu akcentów”, jaki następował każdego ranka przy śniadaniu: Kanada, różne Stany, różne miejsca w Zjednoczonym Królestwie... Każdego dnia nosiłem też lewą brew w reakcji na taką czy inną różnicę kulturową.

We wtorek nakazano mi w asyście Michaela i Katie wspinąć hakowo trawers do okna nad progiem, znajdującym się w poziomych partiach Luo Shui Kong, około 15 minut drogi od dna studni wlotowej. Do wykonania zadania otrzymałem zupełnie nowoczesną wiertarkę Boscha z fabrycznym akumulatorem litowo-jonowym. Wierci szybko i w miarę dużo, bo około dwadzieścia otworów. U nas w Austrii nie mamy takich zabawek, korzystamy raczej ze sprzętu poprzedniej generacji, z dużo słabszym udarem. Pewnym pocieszeniem jest to, że problemy z szacunkiem do sprzętu są na całym świecie takie same - wiertarka jest w komplecie tylko z jednym akumulatorem, gdyż drugi nabrał wody i zepsuł się, kiedy ktoś dwa lata temu postanowił użyć wory z wiertarką w charakterze koła ratunkowego-tratwy do przepłynięcia jeziorka...

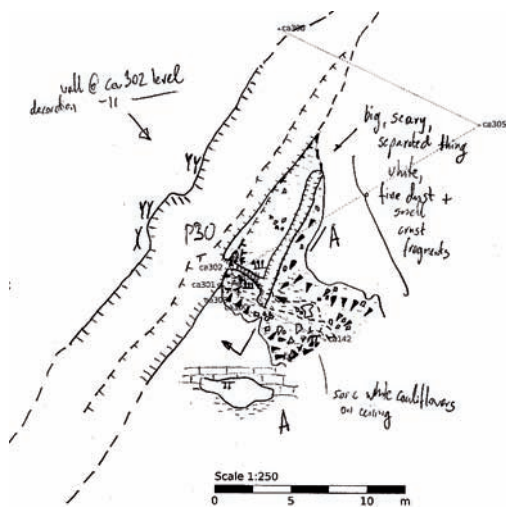


△ W poziomych partiach Luo Shui Kong

Sama wspinaczka była dosyć prosta, po wbiciu czterech kotew byłem już na półeczce, którą jednak przez godzinę czyściłem i ubezpieczałem. Co było dalej? Cóż, nie wolno mi było zająrzeć! Obowiązuje ścisły zakaz wychodzenia poza pomiar dalej niż jeden odcinek pomiarowy – z jedynym wyjątkiem: kiedy jest to potrzebne ze względu na trudności techniczne. Trudności techniczne się skończyły? No to skończył się i tak zwany limit rozpoznania („scooping allowance”)! Zanim czytelnicy skrytykują takie podejście, przypomnę, że w Chinach i jaskinie poziome są słabo poznane, a na wschód od Syczuanu występują w ilościach dosyć dużych. Ile można przejść kilometrów nieznaną, poziomą jaskini w ciągu jednego dnia? I jaka jest różnica w motywacji kolejnego zespołu, który ma iść i mierzyć lądy nieznaną w porównaniu z takim, który dowiedział się od poprzedników, że po około 10, a może 15 kilometrach jest zwężenie nie do przejścia...?

Należy też pamiętać, że takim się jest grotolazem, jakie jaskinie ma się koło domu. W porównaniu z grotolazami amerykańskimi czy angielskimi, Polscy grotolazi cieszą się opinią sprawnych kondycyjnie i lubiących wyzwania techniczne, ale niekoniecznie znających się na geologii czy ochronie jaskiń. „To może →

wyślemy kogoś, żeby skartował te Twoje wczorajsze wspinanie, a Ty pojedziesz w dół wielką szczeliną?" Świetnie, nie? Taki „Polish caver's dream”. Bardzo mi odpowiadał ten stereotyp.



△ Początek zjazdu do Szczeliny

▽ Dno studni wlotowej w Luo Shui Kong

Szczelinę w „Full Feather Jacket” poręczyłem w środę 18.02. sam, odwiedzany regularnie przez jedną z dziewczyn z frontu pomiarowego, to jest Katie, Annie lub Erin. Zjeżdżam 30 metrów w pięciometrowej szerokości pęknięciu, ciągnącym się w nieskończoność na kierunku NE-SW. Staję na poziomie z zaklinowanych głazów. Na północ pęknięcie rozszerza się. Pochylnia, a potem progiem można zjechać do sali o wymiarach ok. 20 m średnicy x 30 m wysokości. Problem tylko w tym, że pochylnia jest zawalona piachem i kamyczkami. Przed zjazdem na dno salki, na -290 m, muszę więc jeszcze sporo strawersować po jej obwodzie, żeby upewnić się, że nikt tu nie oberwie deszczem pocisków. Na szczęście można to zrobić wygodnie, niemal idąc po pochyłej półeczce kilka metrów nad dnem. Z dna sali odchodzi standardowy chiński korytarz typu poziomego: średnica tunelu metra, a doświecić można na jakieś 50–60 metrów, bo dalej światło ginie w czerni. Co za pech, oczy-

wiście bez pomiaru nie wolno mi tam iść. Rzucam kilka kamyczków w dziury w dnie sali... i ... JEST! Są dalsze trudności techniczne! Wprawdzie skończyła mi się lina, ale polski grotołaz będzie tu miał jeszcze co robić!

Kartowanie i stopnie-odznaki

Nie dokonałem może jakichś wielkich, bohaterskich odkryć, ale jednak po wyjściu poczułem, że to nie fair, żeby teraz ktoś inny „moją” jaskinię mierzył! Jak już trochę wspominałem, na punkcie kartowania panuje w klubie Hong Meigui pewnego rodzaju obsesja, choć Erin woli nazywać to „latami doświadczenia”. Zespoły kartograficzne składają się z 3–4 osób, a poziom dokładności szkiców odpowiada mniej więcej naszemu jurajskiemu. Mówimy o kilku km kartowanych w ten sposób na każdej wyprawie... Każdy pomiar wielkości kątowej (azymut, upad) wykonuje się podwójnie, dwoma różnymi przyrządami, jednym „do przodu”, a drugim „wstecz”. Różnice nie mogą przekraczać dwóch stopni. Przed każdym wyjściem na kartowanie dokonuje się sprawdzenia tych przyrządów na specjalnie urządzonym przy bazie odcinku, sporządzając stosowny protokół. Szkicowanie w jaskini ma miejsce na papierze milimetrowym, przy użyciu kątomierzy ze specjalną podziałką ułatwiającą obliczenie długości zrztowanej. Na palmtopach do tej pory nie szkicowano, bo zdaniem Kierownictwa, „nie pozwalają na odnotowanie tak dużej ilości szczegółów”, jaką można odwzorować na papierze.

Ponieważ kursy jaskiniowe o zastandaryzowanym programie nie występują zbyt powszechnie na zachód od Odry, jednym z trudniejszych zadań, jakie stoją przed Erin jest rozpoznanie możliwości poszczególnych osób i skierowanie ich do jaskiń, które ich nie przerosną. Nazwy partii w Luo Shui Kong nawiązują do filmów wojennych, żartowałem więc sobie, że w Hong Meigui dostaje się stopnie-odznaki, niczym w wojsku. Wymyśliłem, że najniższym stopniem jest „Horizontal Comrade” – „Poziomy Towarzysz” – który przydaje się tylko po to, żeby nie chodzić do jaskini solo, co wszak źle wygląda w książce wyjść. Potem jest zwykły, szeregowy „Comrade” (Towarzysz), a potem „Bag Carrier” (Transportowy). Noszenie wora jest tu zadaniem nieco trudniejszym niż „u nas”. Większość poziomych ciągów jest otaśmowana („flagging”). Ze względu na ochronę osadów i innych artefaktów cennych naukowo, poruszać się należy tylko wzdłuż taśmy. Wór można więc powierzyć tylko osobie, której można zaufać, że w razie konieczności jego rozpakowania odłoży go na wydeptaną ścieżkę (a nie poza taśmę!).



Potem, według mojej koncepcji, można ubiegać się o rangę „Pomocnika Taśmującego” i „Taśmującego” – czyli osoby, która może zostać wysłana na misję polegającą na wytyczaniu ścieżki w nowych partiach jaskini. To już poważna, samodzielna funkcja.

W czwartek postanowiłem zaważyć o bodaj najtrudniejszy do zdobycia stopień, czyli „Sketcher” („Szkicownik”). Trudność w jego uzyskaniu jest związana z wyżym wymienionymi rygorami dotyczącymi jakości pomiarów i szkiców. W żadnym razie stopień ten nie przysługiwał mi automatycznie – musiałem się dopiero wykazać, obiecując wcześniej solennie, że cokolwiek naszkicuję na moim cudzie techniki, przerysuję potem na spokojnie na papier.

Jako wsparcie została przydzielona mi Annie. Mierzyliśmy absolutnie i absurdalnie długo: urobek z całego dnia wyniósł 75 metrów. W „nieskończenie długiej” szczelinie mierzyłem pozycje płam nacieków i odnotowywałem na przekroju: tu polewy, tu heliktyty, tu grzybki, tu czarne, tu żółte, tu kilka białych. Oprócz mojego palmtopa, mieliśmy również notes, w którym skrętnie zapisywaliśmy pomiary kontrolne do distoX, wykonane w przeciwnym kierunku porządnym zestawem Suunto. Na koniec, dla odreagowania, poszliśmy jeszcze powiesić trochę liny w dół z „mojej” salki. Właściwie to odregować musiałem ja – choć ja podczas tego całodziennego kartowania siedemdziesięciu pięciu metrów, myślałem, że oszaleję, Annie zносиła cały proces ze stoickim spokojem. Tempo przecież takie, jak zawsze.

Lewą brew uniosłem pod koniec naszej wycieczki.

Mateusz: Mam nadzieję, że nie jesteś feministką...

Annie: Hm?

M: Wiesz, jest już trochę późno, a Ty jednak wychodzisz po linach trochę wolniej ode mnie... jeśli pozwolisz, to żeby zyskać na czasie ja wezmę ten wór, a Ty wychodzisz sobie na lekko?

A: [Pomieszanie i konsternacja]

M: Hm? Przepraszam, jeśli Cię uraziłem.

A: Nie, nie... tylko... no...

M: Tak?

A: Bo wiesz, tam jest butelka, do której nasusiałam... jest dobrze zakręcona i w zamkniętym woreczku, ale... nie będzie Ci przeszkadzało wynosić moje siusiu...?

Na początku wyprawy zostaliśmy pouczeni, aby nie przebiegać się, to jest, nie rozbierać się do bielizny i nie przebiegać w kombinezony na oczach Chińczyków, gdyż trochę ich to razi. Zapytani o to wprost twierdzą wprawdzie, że nie ma problemu – jednak zdarzało się, że chińskie babcie zasłaniały wnuczkom oczy, żeby ochronić je przed deprawującym widokiem obnażonych grotołazów.

Amerykanie zgodnie stwierdzili wtedy, że jakoś strasznie ci Chińczycy skrępowani i przewrażliwieni...

Swoją drogą, butelka na siku to wymóg kolejnych zasad Hong Meigui, tym razem w zakresie ochrony przyrody. Zafatwiać się można tylko do bieżącej wody lub do butelki. Rzeczy „duże” mogą trafiać tylko do worków.

Żeby jednak nie rozwijać zbyt szybko tematu fekalnego, pozwolę sobie wrócić do kartowania. Dodam jeszcze, że do dokończenia mojego rysunku, następnego dnia musiałem domierzyć kilka szczegółów, zaś na papierze nie udało mi się moich elektronicznych wycięć odwzorować w skali 1:500. Symbol nachodził na symbol i musiałem przejść na 1:250. W każdym razie, szkice zostały przyjęte do repozytorium i coś tam sobie udowodniłem. Było... fajnie. Ale chyba jednak nie chcę tego już robić więcej.

W kwestii porządku w dokumentacji, te „lata doświadczeń” były bardzo dobrze widoczne. Na bazie wyprawy Hong Meigui obowiązkowo jest dziurkacz – wykonane szkice należy podziurkować i spiąć w jeden skoroszyt specjalnym drucikiem, dołączając na początek „Stronę tytułową notatek pomiarowych” („Survey notes cover sheet”) – czyli formularzyk, w którym uzupełnia się nazwiska mierzących, numer jaskini, datę pomiaru i tak dalej. Na ścianie w bazie wisi tabelka, do której każda akcja pomiarowa jest dopisywana i w której kolumnach „odhacza” się: dane przepisane komputerowo? sprawdzone? plan narysowany? przekrój narysowany? rysunki zeskanowane? wprowadzone do repozytorium? opis napisany? kalendarium uzupełnione? Może i jest to wszystko bardzo „analogowe”, ale i tak poziom organizacji i dyscypliny zrobił na mnie wrażenie. Szkice są przerysowywane na czysto na papierze w formie niemal finalnej, w związku z czym ich wektoryzacja może być zlecona komuś, kto nie był w danej jaskini. Trochę dziwne jest, że te gotowe, duże plany jakoś nie powstają. Po jednej wyprawie trudno mi powiedzieć, dlaczego właściwie tak jest. Mam jednak teorię, że Erin gromadzi szkice i celowo hamuje nieco ich opracowanie, czekając po prostu na lepsze czasy: aż chiński rząd złagodzi nieco przepisy dotyczące uzyskiwania zezwoleń na tworzenie map i aż nie będzie trzeba sprawdzać, czy zdaniem chińskiego sądu plan jaskini jest tym samym, co mapa. Kto wie, a może w międzyczasie Therion zrobi się łatwiejszy w obsłudze...

Najprzyjemniejsza dla mnie wycieczka miała miejsce 20.02, w piątek. W zespole byłem z Katie, kanadyjką z prowincji Alberta, bardzo sprawną technicznie, a przy tym miłą w obyciu i konwersacji. Zadanie? Pyszne: zdeporeczować moją wspinaczkę sprzed trzech dni, a następnie

wziąć linę i jechać w dół Szczeliną, dopóki się będzie dało. Z mojej sali w Szczelinie zjeżdżamy właściwie cały czas tą samą formacją niemal 90 m, aż do głębokości 377 m. Po drodze mijamy kolejną dużą salę z odejściem, żeby wreszcie stanąć na dnio kilkumetrowej szerokości potoku. Da się z niego iść w górę i w dół, ale bez trudności technicznych. Musimy więc zawrócić.

Niubizi Dong

Cała wyprawa trwać miała w założeniu dwa tygodnie, do końca lutego. Ja ze względów zawodowych nie mogłem jednak spędzić w Chinach aż tyle czasu i na tym etapie zostały mi tylko dwa dni w terenie. Postanowiłem ubiegać się o pozwolenie na zobaczenie jakiejś innej jaskini. Kierownictwo uwzględniło moją prośbę, udzielając mi jednodniowego urlopu od wiercenia i informując mnie o kolejnej wspinaczce hakowej, jaką miałem do zrobienia zaraz po tym, jak się zrelaksuję. Razem z Devrą poszliśmy więc oprowadzić grotołazów chińskich po Niubizi Dong, gdzie jest raptem kilka prożków, może razem z 80–100 m pionu do pokonania na linach, ale żadnej 215-metrowej studni! Mieliśmy dotrzeć do miejsca przed chwilą dokonanego połączenia tej jaskini z Er Wang Dong i kontynuować tam pomiary, podczas gdy Chińczycy mieli robić sobie i jaskini zdjęcia. W jaskini Devrę i mnie ogarnęła panika. Chodziło o tempo poruszania się grotołazów chińskich, przy których nasi kursanci na pierwszej akcji w Kasprowej Niżniej są absolutnymi demonami szybkości. Na dodatek zaobserwowaliśmy stosowanie typowej chińskiej logiki – na przykład wpinanie lonży do biegnącego w dół podciągu, który u podstawy prożka nigdzie nie jest zamocowany. Kiedy dotarliśmy do miejsca połączenia, był już najwyższy czas, żeby wracać. Łącznie po drodze na powierzchnię czekaliśmy ok. 2 godzin...

To było moje ostatnie wyjście pod ziemię. Ośmiu metrów wspaniałej „hakówki” na wyższy poziom kolektora w Luo Shui Kong nie udało mi się zrobić. Dopadł mnie szalejący na bazie wirus, wywołujący problemy żołądkowe i objawy podobne przeziębieniu. Musiałem udać się na zwolnienie lekarskie. Jak ujął to jeden z chińskich grotołazów, będący praktykującym lekarzem medycyny, „niektórzy ludzie są nieco mniej przyzwyczajeni do tutejszej wody i ziemi”. Nazajutrz i jego zmogła ta epidemia. Tak czy siak – ostatni dzień na bazie musiałem spędzić na życiu obozowym. Prawdopodobnie w porównaniu z wyprawami polskimi można by uznać je za nudne. Choć do ogólnej dyspozycji jest piwo, a ludzie przywieźli też mocniejsze alkohole, to co do zasady wieczory nie upływają na „nocnych rozmowach”, a bardziej na przepisywaniu danych „do komputera” i na planowaniu. Przy tym tempie działalności – wychodzi- →

liśmy o 10, wracaliśmy o 22, i tak każdego dnia – nie było miejsca na wiele więcej aktywności. Mnie tak odpowiadało. Filmy oglądaliśmy tylko raz, właśnie w tym dniu, kiedy prawie wszystkich dopadł wirus. Były to dwa odcinki Simpsonów. Znowu lewa brew: Amerykanie padali ze śmiechu, a tymczasem Anglicy wymieniali ze mną porozumiewawcze spojrzenia. Coś jak z komiksów o Asteriksie i Obeliksie: „Ale dziwni ci Rzymianie...”.

Powrót

Wyjechałem z Niubizi 23.02 wczesnym rankiem. Najpierw zawiózł mnie do Tongzi ten sam busik i ten sam prywatny kierowca, z którym tu za naszą ciężarówką przeprowadzkową przyjechalśmy. W dniu mojego powrotu nadal trwał noworoczny szczyt, choć sklepy były już otwarte. Do busika z Tongzi do Wulongu nie sposób było się dopchać – zbyt słabo władam chińskim i zanim ustalałem, dokąd właściwie zmierzał nadjeżdżający pojazd, był on już całkowicie wypełniony. Pomógł mi „mój” kierowca: jego znajomy jechał do miasta załatwić jakieś sprawy i zgodził się mnie zabrać. Podróż miałem dzięki temu dużo bardziej komfortową, niż w zatłoczonym busie. W Wulong biletu kolejowego „na dzisiaj” do Chongqingu dostać się nie dało – na szczęście ja zarezerwowałem swój miesiąc temu.

Było mi troszkę smutno wracać do Polski: może nie były to najwspanialsze jaskinie na świecie, może nie było i najlepszej pogody, może nie z wszystkimi ludźmi było mi po drodze... ale jednak w kategorii „punktacja ogólna”, ten krótki wyjazd zajął dosyć wysokie miejsce wśród innych wypraw jaskiniowych, które przeżyłem. □

Podsumowanie

W wyprawie, odbywającej się w terminie 14–28.02., wzięli udział: Mateusz Golicz (RKG), Erin Lynch (Hong Meigui, Instytut Geologii Krasu Akademii Nauk ChRL, kierownik wyprawy), Annie Leonard (Hong Meigui), Devra Heyer (Paamul Grotto), J.R. Skok (Hong Meigui), Nathan Roser (Syracuse University Outing Club), Kathleen Graham, Colin Massey (Alberta Speleological Society), Wookey (Cambridge University Caving Club), Michael Topsom (Manchester University Speleology Club); w części wyprawy również Yu Jianguo (Hong Meigui) i Wang Xiuming.

W czasie mojego pobytu w Chinach (14–24.02.) długość znanych ciągów Luo Shui Kong wzrosła z 3,1 do 4,3 km, zaś głębokość z 298 m do 381 m. łącznie udokumentowano około 2,3 km ciągów.

La Grieta – ciąg dalszy nastąpił

Wyprawa Proyecto

Espeleológico Sistema Huautla 2014

tekst i zdjęcia: Kasia Biernacka / www.kasiabiernacka.com

Sistema Huautla i Sistema Cheve to dwa meksykańskie giganty. Leżą po sąsiedzku, w masywach otaczających Rio Santo Domingo w stanie Oaxaca, a ich wywierzyska znajdują się w odległości zaledwie 100 metrów od siebie. Istnieje nawet teoria, aczkolwiek jeszcze niesprawdzona, że systemy te łączą się pod dnem rzeki. Na przemian jeden albo drugi system przebiera prowadzenie na liście najgłębszych jaskiń półkuli zachodniej. Wiosną 2013 roku, w wyniku nurkowania Brytyjczyków Chrisa Jewella i Jamesa Mallinsona, Huautla przegoniła Cheve (1484 m) i z wynikiem 1545 m zajęła pierwszą pozycję. Jednocześnie jest ósmą z kolei wśród najgłębszych jaskiń świata.



Kanion Rio Santo Domingo

Wyprawa w 2013 roku do J2, będącej częścią Sistema Cheve, zakończyła na razie eksplorację tej jaskini, ale na pewno nie zamknęła możliwości dalszego badania tego rejonu. Była nas 5-osobowa ekipa chętnych do działania: kierownik Proyecto Cheve czyli Bill Stone, ja oraz trójka Amerykanów z wyprawy J2 2013: Gilly Elor, John Harman i Corey Hackley. Na 2014 rok nie dostaliśmy jednak pozwolenia na eksplorację powierzchniową w tym rejonie. Trzeba było zmienić plan. W wyniku szybkiej narady mailowej postanowiliśmy dołączyć do mającej się odbyć w kwietniu wyprawy do Huautli, kierowanej przez grotolazów działających w tej jaskini od lat: Billa Steele'a i Tommy'ego Shiffleta. →

▷ Jedno z jeziorzek na początku Refreshera

▽ Owoce kupujemy w pobliskim San Andres



△ Wszyscy grotolazi działający w Huautli przychodzili na obiady do „Rosity”. My też



△ Miasto Huautla de Jimenez było w latach 60. znane z grzybków halucynogennych



△ Gilly Elor w jednym z zawałisk

Dla Steele'a była to 19-ta wyprawa do Huautli.

Historię wypraw do Sistema Huautla liczy się od 1965 roku, kiedy to odbył się pierwszy rekonesans Amerykanów w Sierra Mazateca. Główny otwór, czyli Sótano San Agustín, został znaleziony rok później. W tej chwili znanych jest 20 otworów systemu. Całkowita długość jego korytarzy wynosi 66,8 km, co daje mu pierwsze miejsce pod względem długości wśród 16 najgłębszych jaskiń świata.

Po sukcesach Brytyjczyków w 2013 roku Bill i Tony zapoczątkowali PESH – Proyecto Espeleológico Sistema Huautla, oficjalne przedsięwzięcie National Speleological Society i U.S. Deep Caving Team. PESH zakłada badania zakrojone na 10 lat (2014–2023). Każdej wiosny ma być organizowana miesięczna wyprawa do Huautli. W celach projektu widnieje m.in. osiągnięcie przez system 100 km długości oraz 1610 m głębokości. Badania mają być prowadzone w wielu dziedzinach: poza oczywistym dla wszystkich kartowaniem, także biologiczne, hydrologiczne, geologiczne, paleontologiczne i archeologiczne.

Co nas skusiło? Bill Stone był od lat 70. jednym z głównych eksploratorów tego systemu. W jego zapiskach i szkicach z lat 1976 i 1977 na planie jaskini La Grieta, dołączonej do systemu w 1980 roku, widnieją liczne znaki zapytania. Wtedy Amerykanom zależało głównie na zdobyciu głębokości i boczne ciągi zostawiali na później. To „później” właśnie nadeszło, po 40 latach. Bill namówił nas na sprawdzenie przodka w La Grieta na około -400. Obiecującego, bo w ciągu idącym do góry i na północ, czyli w kierunku najwyższego w okolicy grzbietu górskiego Cinco de Mayo. Jest to okolica niedostępna dla grotolazów. Od początku obecności Amerykanów na tych terenach i mimo ponawianych prób uzyskania pozwolenia, zamieszujący okoliczne wioski Mazatekowie stanowczo odmawiają zgody na eksplorację powierzchniową w tym rejonie.

Z resztą ekipy umówiłam się w bazie wyprawy, a że z Polski tym razem jadę tylko ja, do wioski San Agustín Zaragoza muszę dotrzeć sama. W ogromnym leju krasowym poniżej tej wioski znajduje się główny otwór Huautli. Nie jest to pierwsza moja wizyta w tym rejonie. To w San Agustín, podczas 2-osobowej wyprawy z Marcinem Gałą w 2001 po raz pierwszy spotkaliśmy Billa Stone'a i jego US Deep Caving Team. Od tego spotkania rozpoczęła się przygoda z meksykańskimi jaskiniami dla nas i kilkunastu naszych przyjaciół z Polski.

Do miasta Huautla de Jimenez, stolicy Sierra Mazateca, docieram bez przygód. Ale już znalezienie transportu do małego San Agustín jest wyzwaniem, ponieważ nikt z kierowców nie wie, gdzie to jest. Zabawnie wygląda, gdy ja – przybysz

z dalekiej Europy – pilotuję taksówkarza do wsi, w której nigdy nie był, chociaż mieszka 5 km od niej.

San Agustín niewiele się zmieniło przez te 13 lat. Kościół stoi jak stał, sklepik jest w tym samym miejscu, przybyło za to boisko do kosza i droga jest wyasfaltowana. Bazą wyprawy i naszą świetlicą jest dom Jaime Escudero, lokalnego działacza, przyjaźniącego się z amerykańskimi grotolazami od ponad 40 lat. Trochę dzięki wstawiennictwu Jaime, Billowi i Tommy'emu udaje się załatwić pozwolenia na działanie w rejonie przez najbliższe 3 lata. Wszyscy uczestnicy dostają oficjalne identyfikatory „Inspektorów”, wydane przez urząd miejski w Huautli.

Kolejne 3 domy to nasze sypialnie. Poza naszą piątką w wyprawie uczestniczy kilkanaście osób, zajmujących się głównie szukaniem nowych otworów oraz sprawdzaniem znaków zapytania sprzed 40 lat w leżących bliżej otworu partiach La Grieta, m.in. w ciągu Canadian Tubes. Są to głównie Amerykanie, ale znalazł się wśród nich także Austriak mieszkający na Tasmanii, Kanadyjczyk i Meksykanie.

„Grieta” to po hiszpańsku szczelina. Leżący niedaleko wsi Plan Carlota otwór został znaleziony przez Teksańczyków w 1965 roku, ale dopiero 3 lata później po raz pierwszy grotolazi weszli do jaskini. Po dotarciu na -100 i rozejrzeniu się, postanowili wracać. Otwór oddalony jest tylko o kilkadziesiąt metrów od uczęszczanej drogi, więc jedna osoba została na zewnątrz, by pilnować zaporęczowanej liny. Nie zdołała jej jednak obronić przed kilkoma Mazatekami, którzy nagle pojawili się koło niej. Jeden z nich przeciął linę maczetą. Meri Fish, która była właśnie w trakcie podchodzenia 20-metrowej studni wlotowej, miała niezwykle szczęście. W momencie odcięcia liny, znajdowała się jakieś półtora metra powyżej niewielkiej półki i spadając zatrzymała się na niej, nic sobie nie robiąc.

Jeszcze w tym samym roku znaleziono obejście studni wlotowej, z powodu niewielkich rozmiarów nazwane Hobbit Hole. Po dwóch następnych incydentach z Mazatekami w kolejnych latach, główny otwór wykorzystuje się dziś już tylko do szybkiego transportu worów, ze względów bezpieczeństwa nie zostawiając nigdy zaporęczowanej liny.

Eksplorację La Grieta kontynuowano. W 1976 roku Bill Stone z ekipą dotarli na głębokość 401 m. W relacji z wyprawy z 1977 roku opublikowanej w biuletynie AMCS (Association for Mexican Cave Studies), opisana jest eksploracja ciągu o nazwie The Refresher, zaczynającego się w okolicach obozu 2. Dnem Refreshera płynie duża ilość wody. Idąc w górę tej rzeki, Amerykanie wyeksplorowali kilkaset metrów ciągu, zatrzymała ich jednak jakaś przeszkoda. Co do jej natury informacje

były sprzeczne. Jedni zapamiętali próg wymagający wspinaczki hakowej, inni zacisk. Naszym celem w 2014 roku ma być więc dalsza eksploracja Refreshera z obozu założonego na głębokości około 400 m, koło skrzyżowania korytarzy zwanego Junction Room. Ponieważ obóz ten jest mniej więcej w połowie między obozem 1 a 2 z czasów pierwszych eksploracji, nazywamy go roboczo Camp 1.5. Całą akcję w La Grieta planujemy na 8 do 10 dni.

Gilly, John i Corey, którzy przyjechali do Huautli parę dni przede mną, zdążyli już spakować sprzęt i zaporęczować pierwszą część jaskini. Wiemy, że czekają nas ciasnizny i dużo wody, jak to w Meksyku. Cafe jedzenie, spiwory, ubrania oraz sprzęt do kartowania i baterie muszą więc być spakowane w pancerne i wodoszczelne pojemniki nalgene bottles oraz w nieocenione worki nurkowe od polskiego producenta Santi.

Do jaskini wchodzimy późnym popołudniem, ale sprawnie docieramy na -200, czyli do miejsca dawnego obozu 1. Tu zaczyna się wąski, kilkusetmetrowej długości ciąg, nazwany w latach 70. Torture Chamber. Nie wiemy dokładnie czego się spodziewać, ale nazwa budzi respekt. Stają nam przed oczami ciasnizny w Last Bash i J2, z którymi walczyliśmy wszyscy rok wcześniej. Jednak na szczęście szybko okazuje się, że Sali Tortur do Last Bash daleko i bez problemu przemieszczamy przez nią siebie i nasze 15 worów. Po pewnym czasie jednak rzut oka na mapę i na zegarek uświadamia nam, że jeśli będziemy napierać dalej, do miejsca obozu dotrzemy dopiero bladym świtem. Postanawiamy założyć biwak, ochrzczonego naprędce Camp 1.25, jako leżący między jedyneką a 1.5. Prowizoryczny, bo właściwie w miejscu, gdzie nie da się biwakować, ale jakoś udaje nam się rozłożyć 5 mat do spania tak, żeby nie wpaść do strumienia w nocy, podczas przekraczania się z boku na bok. Zасыpiam od razu, z wodą szumiącą 5 cm od lewego ucha.

Następnego dnia pokonujemy resztę Torture Chamber, nie dając się zatrzymać przez ciaśniejszy Bottleneck (w notatkach „may need amplification”), gdzie wielkie worki wojskowe, używane w latach 70. XX w., blokowały się na amen. Docieramy do Junction Room i szukamy w okolicy miejsca, które w pamięci Billa Stone'a zapisało się jako znakomita lokalizacja na obóz („possible flat camping area”). I tak było. Camp 1.5 to bez wątpienia najbardziej komfortowy i najprzytulniejszy (jeżeli w ogóle można użyć takiego słowa w odniesieniu do jaskini) obóz, w jakim spałam pod ziemią. Niewielka salka z kilkoma niszami, spągim wysypanym miękkim piaskiem, zachęcającym do chodzenia na bosaka, woda parę minut od obozu. Jeszcze tylko powrót do Camp 1.25 po drugą część worów i możemy robić obiad. →



△ Niezwykłe jak na Huautlę nacieki w Formation Room
▽ Lunch time w Formation Room



▽ Nasz prysznic oraz wanna w jednym

▷ Na bazie

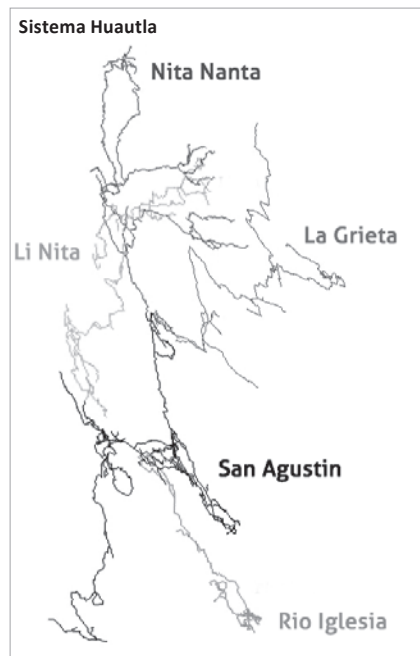


W wyprawie wzięło udział 25 grotolazów, głównie ze Stanów Zjednoczonych



Na eksplorację ciągu Upstream Refresher zabieramy sprzęt wspinaczkowy, poręczowanie i kartowanie. Kilka jezior z wodą po szyję już na wstępie ochładza nas, ale w temperaturze około 12 stopni i poruszając się, nie marzniemy. Po kilkuset metrach docieramy do końca eksploracji z 1977 roku. Jest to ciasna szczelina, z której wypływa głęboki strumień. Żadnego obejścia górą ani dołem. Gilly i Corey przeciskają się przez szczelinę, która wkrótce staje się kanionem z gładkimi, wysokimi ścianami. Wygląda to mało obiecująco. Powrót i ponowne przeszukanie okolic przed ciasnotą dają lepszy rezultat: niepozorny próżek na zakręcie prowadzi do górnego pietra ciągu, który bardzo ładnie puszcza. Trudno to nazwać gangami, ale po dotychczasowych wąskich przejściach sala 10-metrowej szerokości wydaje nam się obszerna. Sala po 20 metrach zwęża się i wraca do strumienia Refreshera.

W pewnym momencie podążanie dnem rzeki, płynącej teraz kanionem szerokości około 3 metrów, staje się zbyt trudne. Wspinamy się więc parę metrów nad powierzchnię wody i zaczynamy iść po wystających ze ścian skalnych kolcach. Znamy ten rodzaj skały z Cheve i J2: bardzo zerodowana, krucha, gotowa pęknąć nawet pod niewielkim ciężarem.



Poruszanie się w takim terenie wymaga nieustannego skupienia i gotowości na asekurowanie się w razie upadku. Nawet metrowy lot może skończyć się tu rozoraniem nogi ostrą krawędzią skały, o rozdarciu kombinezonu nie wspominając.

Wkrótce kanion kończy się, doprowadzając nas do salki z dużą ilością nacieków i 2-metrowej średnicy kolumną pośrodku. Za kolumną korytarz zakręca o 270 stopni i po krótkim reście ruszamy nim dalej. Za Formation Room ciąg nabiera charakteru zawaliska, przeplatanego od czasu do czasu odcinkami strumienia. Cały przekrój korytarza zawalony jest dość skutecznie głazami, mylącymi nam drogę i grożącymi niespodziewanym przemieszczeniem. Odnalezienie drogi w labiryncie bloków i niezwalenie ich sobie na głowę to teraz nasze główne zmartwienie. I tak będzie wyglądać eksploracja przez kolejne 2 dni: szukanie, przeszkoda nie do przejścia, szukanie, kontynuacja, szukanie....

Ciąg powoli, lecz nieprzerwanie, pnie się w górę. Właściwie odbywa się bez poręczowania, tylko na jednym 10-metrowym progu potrzebna jest lina. Kartujemy w dwóch zespołach, robota idzie więc szybko, mimo że tylko jeden zespół ma Disto X, drugi dysponuje zwykłym Disto i Suunto. Zgodnie z amerykańskim zwyczajem oznaczania ciągów pierwszymi literami kartujących, ciąg pomiarowy mój, Gilly i Billa dostaje wdzieczne oznaczenie KGB.

Z dnia na dzień droga z obozu do przodka wydłuża się. Jeśli chcemy, by ostatnia akcja eksploracyjna była w miarę bezpieczna i skuteczna, musi być dłuższa. Robimy przed nią jeden dzień restu. No dobra, właściwie to chłopcy robią, bo ja z Gilly idziemy na wycieczkę do Camp 1.25 po uzupełnienie zaopatrzenia. W tym czasie Corey i Bill pracują nad szkicami.

Na ostatnią akcję ruszamy z palnikiem, herbatą i zupkami na rozgrzewkę i dobry humor. Na deser mamy prawdziwy szwajcarski ser, przywieziony przez Gilly ze Stanów w dużych ilościach, w trosce o kaloryczność i walory smakowe naszych posiłków. Bardzo go sobie cenimy, zwłaszcza podczas tej akcji.

Dalszy ciąg korytarza jest przyjemniejszy, bo zawalisko coraz częściej przeplatane

jest salkami z wysokim stropem. W końcu staje się szerokim na 20 metrów gangiem bez widocznego końca, za to ze ścianami o pięknym czerwonym zabarwieniu. Mimo braku wystarczająco silnych lamp błyskowych, by oświetlić tak ogromną przestrzeń, biorę się za dokumentację fotograficzną nowoodkrytego giganta. Sala długości kilkudziesięciu metrów będzie świetnym miejscem na obóz 3, zwłaszcza że nigdzie wcześniej, z powodu konfiguracji terenu, obozu założyć się nie da.

Sala zakończona jest 12-metrowym progiem, wymagającym zaporęczowania. Kontynuację widać na kilku poziomach. Nie możemy jej jednak sprawdzić, ponieważ liny i sprzęt zostawiliśmy po drodze, ładne parę godzin wcześniej. Musimy więc z tym poczekać do przyszłego roku. Powrót do Camp 1.5 zajmuje nam 4 godziny. Plus 3 godziny drogi rano, w sumie 17 godzin akcji. Ustalamy, że za rok, poza założeniem trójki, musimy przede wszystkim ustabilizować niebezpieczne miejsca w zawaliskach i zaporęczować eksponowane fragmenty drogi.

Następny dzień to sortowanie sprzętu, zostawianie depozytu na przyszły rok, retransporty i deporęcz. Potem już tylko radość z wyjścia na powierzchnię po ośmiu dniach pod ziemią, zwycięskie piwo w bazie z resztą członków wyprawy i kąpiel w wodosпадzie. Po wpisaniu danych pomiarowych do Walla dowiadujemy się, że skartowaliśmy 1405,5 m nowego. Nasi koledzy działający w górnych partiach jaskini dodali 360,9 m do Canadian Tubes i kolejne 330 m w innych ciągach. Kontynuacja korytarza Kanadyjczyków nazywa się Merican Tubes i dąży do połączenia z Refresherem. Co będzie dalej, okaże się wiosną 2015.

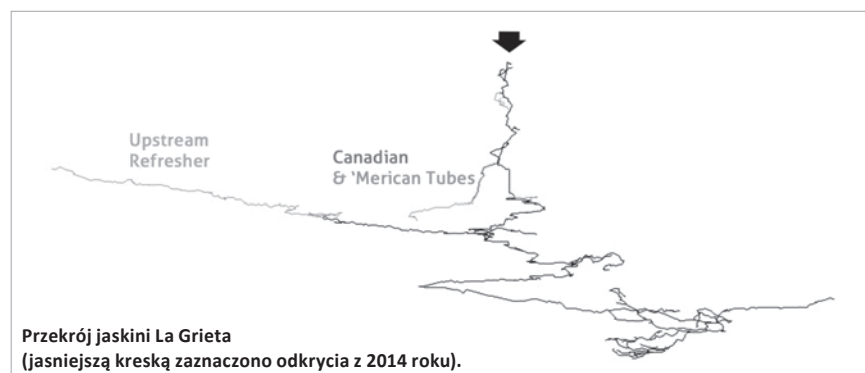
Jako członek Explorers Club, Bill Steele ma przywilej zabierania na swoje wyprawy flagi klubu. W 2014 była z nami flaga #209. Flagi towarzyszyły też grotolazom w Huautli pięciokrotnie w latach 80. Zabranie flagi na wyprawę zobowiązuje do złożenia po powrocie raportu dla EC. W raporcie flagi #209 możemy przeczytać o naszych sukcesach w La Grieta oraz dowiedzieć się, że wyprawa PESH 2014 zbadała także około 20 nowych otworów w okolicy wsi Plan Carlotla, jednak bez wyraźnej kontynuacji. Z kolei 2 otwory znalezione koło wsi San Agustín są obiecujące i wrócimy do nich za rok.

Z ciekawostek, uczestniczący w wyprawie zespół biologów z Universidad Nacional Autónoma de Mexico pod kierownictwem doktora Oscara Franke dokonał odkrycia 3 nieznanych nauce gatunków tarantul, 2 nowych gatunków pajaków i jednego skorpiona. □

Strona PESH: www.peshcaving.org

Więcej zdjęć z wyprawy:

www.kasiabiernacka.com/about



5 dni w Hirlatzhoehle, Dachstein

Mirosław Kopertowski

W pierwszym tygodniu lutego (31.01.–7.02. 2015 r.) miałem okazję uczestniczyć w brytyjskiej wyprawie, której głównym celem było podjęcie działalności eksploracyjnej za syfonami w dole Sahary (partie zachodnie) w jaskini Hirlatzhoehle. Podczas 5-dniowego biwaku korzystaliśmy ze sprzętu zdeponowanego przez poprzednie wyprawy w to miejsce.

Hirlatzhoehle jest jedną z najdłuższych jaskiń w Austrii – jej długość przekracza 100 km, a ciąg główny rozwija się horyzontalnie i jest niezwykle przestronny, a miejscami wręcz spektakularny. Deniwelacja systemu (1073 m), osiągnięta jest głównie poprzez wspinaczkę w kominach. Na szczególną uwagę zasługuje wspinaczka (lata 2007–2011) podjęta w partiach zachodnich (Untertisch-Kathedrale pod masywem Grungokel) przez Madphila Rowsell'a (kierownik) osiągnięta 346 m nad Saharą.

Główne wywierzyisko systemu – Kessel (2 syfony, długość 550 m, głębokość maksymalna 64 m) zasilające Hallstatter See zostało dołączone przez czeskich nurków w 2003 roku. Najbardziej efektywna działalność eksploracyjna prowadzona jest obecnie latem z Dachstein plateau i skupia się na próbach dołączenia pionowych jaskiń.

Główny otwór systemu, od którego pochodzi nazwa, znajduje się na zboczach Hirlatz i dotarcie do niego nie stanowi problemu nawet zimą (870 m n.p.m.). Droga z parkingu stromym podejściem zajmuje nieco ponad godzinę, a jedynym niebezpiecznym fragmentem jest trawers mocno ośnieżonego żlebu tuż przy otworze. Działalność zimą umożliwia jednak dotarcie w odległe partie i zmniejsza ryzyko odcięcia syfonami okresowymi. Partie przyotworowe (około 1 km) prowadzące do głównych gangów są przeważnie w połowie zalodzone i mimo dużych przekrojów można w nich wyczuć znaczny przepływ powietrza. Dotarcie do Sahary znajdującej się na końcu partii zachodnich nie wymaga stosowania technik SRT, wszystkie studnie (po kilkadziesiąt metrów) pokonuje się na stałych aluminiowych drabinkach.

Pierwsze wyprawowe dni spędzamy na niezwykle precyzyjnym pakowaniu worów, które zabierzemy ze sobą do jaskini. Będziemy korzystać z depozytów z poprzednich lat. Nie zabieramy więc spiworów i butli nurkowych, jednak sprzętu

jest tyle, że każdy z nas zabiera ogromny wór o wadze 20–24 kg. Śpiwory w jaskini znajdują się dopiero na nowym biwaku w Saharze i niestety musimy pominąć pierwszy biwak HDS (czyli Hal Des Staynens, 4 godziny od otworu).

Jeszcze przed biwakiem HDS pokonuje się charakterystyczny punkt tej jaskini – metalowy most – rozłożony w górnej części ogromnego meandra (głębokość 60 m, szerokość 4 m) będący początkiem ciągu pionowych drabinek. Dalej na uwagę zasługują jeszcze partie Echokluft (z potężnym echem), które pokonuje się klucząc pomiędzy wantami wielkości ciężarówek.

Dotarcie do upragnionego biwaku zajmuje nam długie 13 godzin i pierwszy biwakowy dzień to odpoczynek i mozolne przygotowywanie nurkowań.

Podczas wcześniejszych wypraw udało się przenurkować syfon Grunkogel, znaleźć jego obejście i w rezultacie przenieść biwak z Grunkogel do Sahary. Naszym głównym celem są więc nurkowania w syfonie Oasen znajdującym się w dole Sahary nieopodal nowego biwaku. Do przenurkowania są 2 płytkie syfony, które ze względu na wyjątkowo wysoki stan wody (3 m więcej), łączą się w jeden (230 m/-10 m).

Akcję nurkowo-eksploracyjną udaje nam się rozpocząć dopiero 3-go dnia. Podwyższony stan wody sprawia, że pod wodą trzeba rozwijać dodatkową linę poręczową łączącą syfony oraz ich końce z powierzchnią. Samo znalezienie właściwej komory, w której trzeba się wynurzyć, nastręcza nam sporo trudności, a 40 minut spędzone w lodowatej alpejskiej wodzie na szczęście nie załamały akcji. Po kilku próbach właściwa komora z pochylnią prowadzącą w nowe, nieznane partie zostaje odnaleziona. Ponownie trzeba ściągnąć cały sprzęt nurkowy, suche skafandry i przygotować się do typowej suchej działalności eksploracyjnej. Stromą błotną pochylnię ze względów bezpieczeństwa (akcja za syfonami) musimy jednak nie tylko wspiąć, ale i zaporęczować. Kolejne godziny mijają na szukaniu kontynuacji głównego ciągu i kartowaniu. Ostatecznie udaje się skartować nieco ponad 200 m w dwóch olbrzymich salach. Nowo odkryte partie zdają



△ Sprawdzenie sprzętu • Fot. Axel Hack



△ Syfon w Hirlatzhoehle • Fot. Axel Hack

się być kontynuacją Sahary za syfonami. Kolejne akcje w to miejsce wymagać będą już jednak wspinania kominów. Cała akcja od rozpoczęcia do końca nurkowań trwała ponad 15 godzin. □

W wyprawie uczestniczyli:

Axel Hack (Niemcy), Joel Corrigan, Chris Jewell, Matt St. Clair (wszyscy Wielka Brytania), Megan Gorry (Francja) oraz Mirek Kopertowski (SGW/GNJ).



△ Sahara • Fot. Axel Hack

Jaskinie Filipin

tekst i zdjęcia: Andrzej Wojtoń

Filipiny położone w południowo-wschodniej Azji to archipelag ponad 7 tys. wysp o powierzchni porównywalnej z Polską. Najwyższe szczyty poszczególnych wysp, przekraczające nawet 2900 m n.p.m., są najczęściej pochodzenia wulkanicznego, choć nie brakuje tu też skał wapiennych. W wielu miejscach to właśnie jaskinie i rzeźba krasowa stanowią główną atrakcję turystyczną danych prowincji i wysp. Odnosząc się do wyboru w 2011 roku siedmiu nowych cudów natury – na liście tej znalazła się jedna jaskinia i to właśnie filipińska!

Jaskinią tą jest St. Pauls Underground River Cave, nazywana też – od wyspy na której jest położona – Palawan Underground River Cave. Jaskinia ta – ze swoimi 24 km długości – jest jednocześnie najdłuższą na Filipinach i trzecią w rankingu co do deniwelacji, wynoszącej około 100 m. Jaskinię, o rozwinięciu głównie poziomym, stanowi podziemny przepływ rzeki Cabayugan. Jej ponor położony jest na wysokości 30 m n.p.m., a do ujścia, w jednej z zatok Morza Południowochińskiego, w linii prostej dzieli go 6 km, tak że spadek rzeki jest bardzo mały, a jej nurt powolny.

Opdas Mass Burial Cave



Korytarze jaskini często osiągają dość spore rozmiary, szerokość do kilkunastu metrów, przy wysokości dochodzącej do 60 m. W latach 2007–2008 włoscy speleolodzy odkryli w niej salę nazwaną Italian's Chamber o wymiarach 360x140x80 m. Jaskinię, na łodziach typowych dla Filipin (czyli z bocznymi bambusowymi płozami nadającymi im stabilność), można zwiedzać turystycznie. Wycieczka taka trwa około 45–60 minut, a władze Palawanu twierdzą, że jest to najdłuższy obecnie znany spławny dla człowieka fragment podziemnej rzeki na świecie. Jaskinia ta – jak i większość filipińskich jaskiń, położonych w strefie tropikalnej – posiada



△ Echo Valley



△ Timbac Cave

dość bogatą szatę naciekową. Nad obecnie zalanym piętrzem mamy także – dzisiaj już suche – starsze partie niedostępne turystycznie. Jako atrakcja turystyczna Filipin – być może numer jeden – jaskinia znalazła się również na banknocie 500 filipińskich peso.

Na samej wyspie Palawan znajdziemy znacznie więcej jaskiń godnych odwiedzenia, ale dwa obszary krasowe są tam szczególnie znane. Jeden to archipelag małych skalistych wysepek porównywalnych do tych, jakie możemy zobaczyć w słynnej wietnamskiej zatoce Ha Long (*nota bene* też wpisanej na listę nowych siedmiu cudów natury). Znajdziemy go koło miejscowości El Nido na północy Palawanu, a sam archipelag nazywa się Bacuit i warto na jego zwiedzanie łodzią zarezerwować sobie kilka dni.

Drugie miejsce to Tabon Cave Complex, koło miejscowości Quezoon – w południowym Palawanie. Tym razem jaskinie mają znaczenie archeologiczne, znaleziono w nich liczne artefakty, w tym szczątki człowieka, z których najstarsze mają 47 tys. lat i są najstarszymi szczątkami ludzkimi znalezionymi na Filipinach. Jaskinie znaj-



△ Urny z Mindanao



dują się pod opieką muzeum narodowego, a żeby się do nich dostać, znowu trzeba jako transportu użyć łodzi.

Na Filipinach oprócz jaskini najdłuższej możemy turystycznie zwiedzić także najgłębszą jaskinię. Tym razem przenosimy się na największą powierzchniowo wyspę Luzon, w jej północną część – do miejscowości Sagada. Tu znajduje się głęboka na „całe” 163 m jaskinia o trochę skomplikowanej nazwie Sumaging-Latipan-Lomyang-Crystal Cave System. System ten ma około 6 km długości, co daje mu czwarte miejsce na Filipinach. Z przewodnikiem możemy zrobić trawers trwający około 3–4 godziny, między otworami Lomyang Cave a Sumaging Cave. Po drodze czekają nas ładne nacieki, duże sale i kąpiel często po szyję, gdy korytarze są bardziej zalane, np. w porze deszczowej. Jaskinia w czasie II wojny światowej była kryjówką dla żołnierzy filipińskich, ukrywających się przed japońskimi okupantami. Obiekty te były wcześniej wykorzystywane jako grobowce. Duże wrażenie robi około 200 drewnianych trumien, złożonych w obszernym otworze Lomyang Cave. Na niektórych wiekach zachowały się rzeźbienia z motywami zwierząt, a same pochówki liczą sobie nawet po kilkaset lat.

Jaskinie jako grobowce były wykorzystywane w różnych miejscach Filipin w przedziwnych formach. We wspomnianej Sagadzie, poza pochówkami w Lomyang Cave, znajdziemy tzw. wiszące trumny. Są to trumny powieszone często w bardzo niedostępnych, pionowych, wapiennych ścianach skalnych, przy pomocy podtrzymujących je haków lub umieszczone w trudno dostępnych miejscach w drobnych pustkach krasowych w postaci wnęk i okien. Najlepiej możemy zapoznać się z tego typu cmentarzyskami w Echo Valley, gdzie jeszcze dzisiaj tego typu pochówki nie są niczym niezwykłym. Ciało zmarłego ma znaleźć się w ten sposób bliżej nieba. Podobny typ chowania zmarłych jest znany tylko z niektórych prowincji Chin i Indonezji.

Ciekawe grobowce-jaskinie możemy zwiedzić też w okolicy miejscowości Kabayan, położonej około 50 km na południe od Sagady. Tym razem część jaskiń stanowią niewielkie naturalne nisze i schroniska podskalne, często zabudowane kamiennymi murkami, a część to kilkumetrowe,

sztucznie wykute skalne wnęki. Wszystkie w przewodnikach określane są mylnie słowem „cave”. Mamy tu do czynienia ze skałami wulkanicznymi. W samej miejscowości możemy zobaczyć Opdas Mass Burial Cave, w której na kamiennych schodach ułożono ponad sto czaszek mających między 500 a 1000 lat. Wyżej w górach (około 13 km z centrum wioski) znajdziemy dwie wnęki – Timbac Cave – zamykane kratą, z kilkunastoma mumiami. Na niektórych zachowały się jeszcze ozdobne tatuaże. Mumie były suszone przy ogniskach, nacierane ziołami, a następnie składane do podziemnych grobowców. Wiek większości to ponad 500 lat, ale zdarzają się znacznie starsze – sprzed 3500 lat. Ten typ pochówku skończył się wraz z kolonizacją hiszpańską.

Jadąc do Timbac mijamy także skałę Tinongchol z kilkunastoma trumnami, ukrytymi w położonych kilkanaście metrów nad ziemią trzech wykutych wnękach. Grobowce znajdujące się pod opieką filipińskich muzeów zostały odkryte dopiero na początku XX wieku. Znanych jest kilka innych miejsc z podziemnymi grobowcami w okolicy, ale ze względu na niszczenie i kradzieże mumii władze utrzymują je w tajemnicy.

O tym, że nie wszystko jeszcze zostało odkryte i kradzieże się zdarzają, można przekonać się także w samej Manili. Tu w muzeum narodowym możemy zobaczyć ciekawą wystawę dotyczącą Ayub Cave z wyspy Mindanao, małej jaskini w postaci jednej, opadającej sali, w której w 1991 r. odkryto kolejną ciekawą formę podziemnego cmentarza w postaci ceramicznych urn. Wazy te datowane na V w p.n.e. do V w n.e. mają około jednego metra wysokości i wygląd naczynia, któremu nadano stylizowany kształt człowieka, w którego wnętrzu znajdowały się szczątki zmarłej osoby. Okazało się, że jaskiń z tego typu urnami na południu Filipin było więcej i stanowiły one obiekt kradzieży i nielegalnego handlu antykami.

Wracając do jaskiń największych to poza wspomnianymi dwoma, których deniwelacja przekroczyła 100 m, mamy jeszcze drugą co do głębokości filipińską jaskinię Jackpot Cave (-115 m) w prowincji Cagayan, w północno-wschodnim Luzonie. Obszar ten znany jest z licznych jaskiń, w tym także drugiej co do długości Odessa-Tumbali Cave System, liczącej 12,6 km.

Jeszcze tylko dwie jaskinie na Filipinach, poza wymienionymi, przekroczyły 4 km długości. Są to: Odloan Cave 8,9 km na wyspie Negros (prowincja Negros Oriental) i Langun-Gobingob Cave System 5 km, na wyspie Samar. W części jaskini Langun znajduje się największa filipińska sala jaskiniowa – Panayoran Chamber – o wymiarach 270x140x40 m.

Niech nie zmylą wyruszających na Filipiny niewielkie odległości na mapach między miejscowościami. Transport jest bardzo powolny, nawet lądowy po największej wyspie Luzon. Między dalszymi wyspami promy pływają raz–dwa razy w tygodniu, a turyści przemieszczają się głównie samolotami. Tajfuny, usterki, a nawet, jak to było w moim przypadku, wizyta papieża i zamknięte drogi – mogą jeszcze podróż spowolnić. Za to ludzie są bardzo mili, jest w miarę tanio i bezpiecznie. □

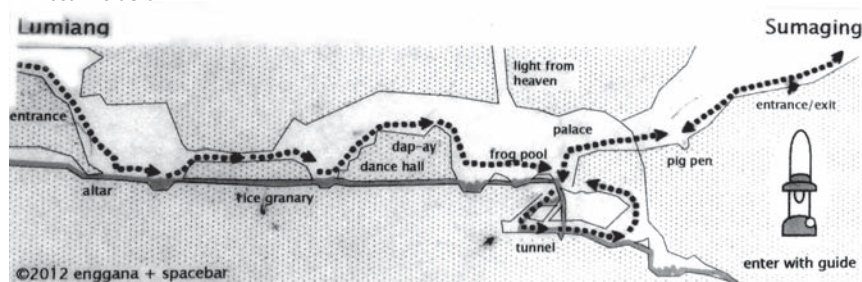


△ Tatuaże Timbac Cave

▽ Wiszące trumny Echo Valley



▽ Trasa z folderu



Manewry ratownicze w Lampo

Andrzej Ciszewski

Obydwie ubiegłoroczne akcje ratownicze w jaskiniach Riesending i Jack Daniel's pokazały, że podstawą skutecznej akcji ratowniczej w jaskini – oprócz wyszkolenia technicznego – jest przede wszystkim dobra organizacja i współpraca w ramach całej ekipy. Dotyczy to szczególnie dużych przedsięwzięć o charakterze międzynarodowym.

Po zakończeniu naszej ubiegłorocznej wyprawy w Leoganger Steinberge byłem w klubie Salzburskim. Tak się złożyło, że byli tam wówczas zarówno prezes Gerhard Zehentner („Speik”) jak i Wolfgang Gadermayr („Wolfi”), który kierował akcją w Jack Daniel's. Zaproponowałem zorganizowanie wspólnej pozorowanej akcji ratunkowej w Lamprechtsofen zimą 2014/15, gdyż rokrocznie jeździmy tam w tym okresie, zazwyczaj w gronie kilku

osób, aby poprawić oporęczowanie i po raz kolejny odwiedzić jakiś kawałek jaskini. Choć od końca sierpnia było sporo czasu to dopiero dwa tygodnie przed planowanym terminem akcji byłem pewny, że do niej dojdzie.

Ostatecznie termin spotkania został ustalony na 6–8 lutego 2015 r.

31 stycznia przyjeżdżamy do chatki pod Lampo w składzie: Andrzej Ciszewski, Michał Ciszewski, Ewa Wójcik, Agnieszka Gajewska, Krzysztof Recielski, Marcin Gala, Miłosz Dryjański. Jeszcze w Polsce wymyśliłem, że rejonem naszej akcji będzie ciąg wodny biorący początek nad Lamprechtsofenem i łączący się z ciągiem głównym w jego najniższej części. Ta część jaskini nie jest normalnie przechodzona, a więc wymaga zaporęczowania i osadzenia pewnej ilości punktów tak, aby nie robić tego wszystkiego w czasie akcji pozorowanej. Wchodzimy więc parokrotnie do jaskini i prowadzimy prace przygotowawcze. Pod koniec tygodnia docierają z Polski Robert Matuszczak, Michał Macioszczyk, Piotr Stelmach, Marek Wierzbowski, Bartek Chruściel, Mateusz Golicz, Piotr Szukała, Rajmund Kondratowicz, Irena Gabriel. W piątek wieczorem przyjeżdżają do Chatki: Wolfgang Gadermayr, Sabine Zimmerebner, Clemens Tenreiter, Harald Zeithofer, Andreas Glitzner, Daniel Flisser, Christian Ohlinger. Odwiedza nas również dwójka przedstawicieli Bergwacht Bayern. Następnego dnia rano dołącza również do akcji w jaskini czteroosobowa ekipa grotołazów węgierskich.

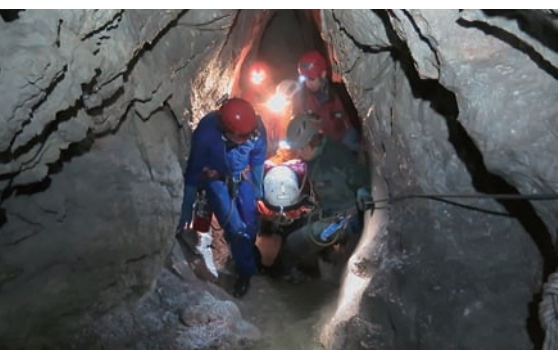
Spotykamy się w całej ekipie w piątek wieczorem. Każda ze stron omawia uwa-

runowania i problemy związane z funkcjonowaniem ratownictwa jaskiniowego w swoim kraju. Wymiana poglądów jest bardzo ciekawa i pozwala nam lepiej zrozumieć uwarunkowania akcji ratowniczych w jaskiniach zarówno w Austrii jak i Niemczech. Napotykamy pierwszy problem – stare włoskie nosze przywiezione z Salzburga nie nadają się praktycznie do użytku. Na szczęście koledzy z Bergwacht z Bawarii deklarują, że przywiozą porządne nosze następnego dnia. Okazuje się, że są to nosze Nest firmy Petzl z zamocowanym dodatkowym obszernym kaskiem bardzo dobrze stabilizującym głowę w przypadku jej urazów.

W sobotę rano odbyło się krótkie spotkanie mające na celu przygotowanie całej akcji. Marcin Gala bierze na siebie niewdzięczną rolę ogarnięcia organizacyjnego całej ekipy przed wyjściem. Udaje się to tylko częściowo, gdyż Marcin nie może uczestniczyć w całej akcji (w sobotę musi wracać do kraju). Dzielimy fragment jaskini, którym ma odbywać się transport, na cztery odcinki i każdemu z nich przypisujemy mieszaną polsko-austriacko-węgierską ekipę, tak skonfigurowaną, aby problemy językowe nie uniemożliwiły wewnętrznej komunikacji. Dodatkowym utrudnieniem komunikacji w zespołach i pomiędzy nimi jest ciągły huk wody. Przewidując problemy z tym związane każda ekipa jest wyposażona w dwa radiotelefony, lecz mimo to porozumienie się w czasie manewrów stanowi spory problem. Dwie godziny po rozpoczęciu akcji w Chatce, rusza transport w jaskini. Próbuje się korzystać ze szwajcarskiego systemu łączności



Transport noszy w ciągu wodnym nad wodospadami Schleierfall • Fot. Michał Ciszewski



△ Transport poziomy noszy poniżej wodospadu Schleierfall • Fot. Agnieszka Gajewska



Wyciąganie balansem noszy na wodospadzie Schleierfall • Fot. Agnieszka Gajewska

„J” jak jaskinia

Małgorzata Borowiecka, Dorota Drzewiecka



Cave Link, lecz duża odległość od Chatki (około 750 m) powoduje, że mamy problem z utrzymaniem łączności i ostatecznie z niej rezygnujemy, trzymając się wstępnie założonego planu akcji.

Współpraca w każdym z zespołów układa się nieco odmiennie. Pojawiają się większe lub mniejsze zacięcia, wynikające z odmiennego podejścia do kwestii technicznych oraz problemy językowe i komunikacyjne. Po 2,5 godzinach osiągamy górny odcinek ciągu wodnego powyżej Lamprechtsdomu. Osiągnięty czas jest lepszy niż tego oczekiwałem, choć nie obyło się bez nieefektywnych działań. Najważniejsze, że nosze w których była Irena Gabriel ani przez moment nie były zagrożone. Kolejne dwie godziny zajmuje nam deporęczowanie i retransport całego sprzętu do Chatki. Wieczorem spotykamy się przy obiedzie i analizujemy całą akcję. Najważniejsze problemy to kwestie językowe uwidaczniające się w obrębie ekipy szczególnie w sytuacji, kiedy trzeba podjąć szybką decyzję. Istotnym problemem jest podejście do stosowanych technik i ich unifikacja. Okazało się, że nasze środowiska prezentują w pewnym sensie odmienne podejście do niektórych rozwiązań i zasad. Dotyczy to w szczególności asekuracji w czasie transportu.

Pomimo wszystkich różnic i problemów manewry należy uznać za bardzo udane. Pokazały bowiem wszystkie problemy, które pojawiłyby się w czasie akcji ratunkowej, prowadzonej przez zespół międzynarodowy, który nigdy wcześniej ze sobą nie współpracował. Negatywnym przykładem tej sytuacji była akcja w jaskini Riesending, która trwała o wiele za długo, uczestniczyło w niej zbyt wielu ratowników, a koszty były gigantyczne. W zestawieniu z nią działania ratunkowe w Jack Daniel's, organizowane przede wszystkim siłami ratowników-grotołazów, były o wiele bardziej efektywne. Dobrze, że po 40 latach zostanie reaktywowana w naszym środowisku grupa ratownictwa jaskiniowego. Musi ona jednak sporo ćwiczyć zarówno w swoim obrębie, jak i próbować się wkomponować w struktury międzynarodowe.

Przed wyjazdem z Chatki zadeklarowałem z naszej strony gotowość zorganizowania za rok znacznie większej akcji pozorowanej. Koledzy z Salzburga potwierdzili chęć uczestnictwa w niej. Można również liczyć na współpracę służb ratowniczych z innymi częściami Austrii oraz Bawarii. Jest to o tyle istotne, że Austria pewnie będzie w kolejnych latach naszym podstawowym terenem działania, a Lampo – ze względu na swój różnorodny charakter i położenie – nadaje się jak mało która jaskinia na prowadzenie tego typu szkoleń i akcji pozorowanych. □

Ukraiński grotołaz jest w stanie wynieść 8 worów z jaskini Krubera Woronia po 3 tygodniach spędzonych pod ziemią. Na pytanie o cel wyprawy można usłyszeć: „Jesteśmy tu po to, by miło spędzić czas i nie zrobić sobie krzywdy”. Mimo tak wytyczonego zadania, wyprawa ukraińska to zespół twardych zawodników. W sierpniu 2014 roku my, siedmiu polskich grotołazów, mieliśmy okazję być częścią tejże ekspedycji i zejść na dno najgłębszej jaskini świata. Przeszliśmy między 5 a 7 km po sznurkach, zasmakowaliśmy piękna i specyficznego klimatu pasma Arabiki a przede wszystkim poznaliśmy wspólnych ludzi, którzy tworzą ukraińską wyprawę.

Pomysł wyprawy do Jaskini Krubera zrodził się podczas spotkania towarzyskiego poznańskich grotołazów. Arek Brzoza i Michał Macioszczyk („Emce”) doszli do wniosku, że warto by było w sposób szczególny uczcić jubileusz 50-lecia naszego klubu (Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego). Mimo ogromu chętnych, ostatecznie zebrała się nas siódemka – 6 osób z WKTJ („Emce”), Małgorzata Borowiecka vel „Biedrona”, Dorota Drzewiecka vel „Doris”, Bogdan Guzik, Wojciech Hołysz, Amadeusz Lisiecki i jedna ze Speleoklubu Tatrzańskiego (Kazimierz Szych).

„V” jak Vorota Arabiki

Arabika to pasmo górskie Kaukazu, które szczególnie zostało upodobane przez grotołazów z różnych rejonów świata. Dlaczego? Bo daje niesamowite możliwości i drzemie w nim wielki potencjał eksploracyjny. Aby dostać się do bazy górnej wielu wypraw w Dolinie Orto-Balagan trzeba przekroczyć Bramę Arabiki. Jest to brama niezwykła. Tworzą ją dwa drzewa przylegające do siebie koronami, stojące przy drodze prowadzącej w głąb masywu. Miejsce to jest dosyć magiczne.

Przekraczając bramę, wkracza się w teren łąk wysokogórskich, wreszcie po wyjeździe z lasu otwiera się przepiękny widok na panoramę masywu Arabiki.

„B” jak briefing

Codziennosc wyprawowa nie odbiega tu od standardu. Pierwsze dni to transporty, potem aklimatyzacja w jaskini. Co było dla nas nowe, to codzienne spotkania całej wyprawy – rano i wieczorem, po posiłkach. Jedzenie przygotowywane było wspólnie dla wszystkich członków wyprawy. Co ciekawe, w tegorocznej wyprawie wzięli udział Rosjanie, Ukraińcy, mieszkańcy Krymu, Włoch, Rumun, Izraelczyk i Polacy. Briefingi były więc tłumaczone na kilka języków świata. A czego dotyczyły? Głównie tego, jak wygląda działanie w Jaskini Woronie, kto gdzie i kiedy wyrusza, co zanoszą i jak się do tego przygotować. Briefingi były tłumaczone z rosyjskiego na polski („Biedrona”) i angielski („Zimm”), z angielskiego Romeo tłumaczył to w swojej głowie na rumuński, aby potem przetłumaczyć Fabio to, co zapamiętał, na włoski. Wyszedł nam z tego taki międzynarodowy głuchy telefon.

„T” jak trans / meshok

Życie na wyprawie toczy się wokół worów. Najpierw je pakujesz na bazie dolnej, potem je nosisz, wypakowujesz na bazie górnej, przepakowujesz od nowa, aby optymalnie spakować do nich rzeczy potrzebne w jaskini, a na końcu je po prostu targasz po jaskini w górę i w dół. Znowu je wypakowujesz, przepakowujesz, myślisz ile jesteś w stanie wziąć na raz. Dziewczyny patrzą na facetów przez pryzmat worów. Jedna nasza rosyjska koleżanka, poznając nowego faceta, zadała jedyne istotne w tym momencie pytanie – ile jest w stanie wziąć worów na raz? Co ciekawe wory, które nosiliśmy były głównie wypakowane jedzeniem oraz sprzętem biwakowym i do nurkowania. Nad worami z jedzeniem i ich →



Po wyjściu z Jaskini Krubera. Na zdjęciu od lewej: Bogdan Guzik, Yurij Kasyan, Dorota Drzewiecka „Doris”, Michał Macioszczyk „Emce” • Fot. Michał Macioszczyk

odpowiednim spakowaniem spędziliśmy dwa dni. Najpierw porcjując całe jedzenie przeznaczone do dziury, a potem owijając je w folię i stretch. W każdym worze z jedzeniem, tzw. module, znajdowały się określone porcje konkretnych produktów. Jeden wór był przewidziany na 10 osobodni i ważył około 10–11 kilogramów.

„P” jak prijom, czyli odbiór

W całej jaskini jest pociągnięty kabel, dzięki któremu możliwa jest komunikacja między obozami a powierzchnią. Za pomocą tego wynalazku przekazujemy sobie wzajemnie ważne informacje logistyczne, a także te o stanie naszego zdrowia i o warunkach w jaskini. Na podstawie tych komunikatów kierownik wyprawy może planować kolejne działania. Po kilku dniach pod ziemią równie ważne okazuje się dowiadywanie się o losach grotolazów w innych obozach lub po prostu posłuchanie głosów, które chce się usłyszeć i za którymi się tęskni. Jest to też możliwość podzielenia się troskami z kimś, kto w jest innym obozie, lub z kimś, kto przebywa na powierzchni.

„M” jak malenkij nametek

Yuriy Kasyan, szef wyprawy, to charakterystyczny człowiek, który niezwykle łatwo nawiązuje kontakty i wyjątkowo trafnie potrafi podsumować nadając pseudonimy. Każdy z nas dorobił się nowego przydomku – był więc Amadeo, Champion, Kazimir Raketa i Vip Personazh, Głos Polskiej Speleologii, oraz Mały Namietek.

„P” jak Poverchnost, czyli powierzchnia

Wiele razy padało to słowo, szczególnie często przy wywoływaniu przez radio: „Poverchnost! Prijom! Lager 700 vyzyvaet poverchnost! Prijom!” I tak codziennie rano i wieczorem, po przyjeździe na biwak – szczególnie często wspominaliśmy to słowo...

„V” jak Vip Personazh i „K” jak Kazimir Raketa

W naszej jubileuszowej wyprawie WKTJ wziął udział zaprzyjaźniony z nami ratownik TOPR – Kaziu Szych. Te przydomki Yuriy nadał Kaziowi, kiedy razem wybrali się na eksplorację do Woroniej. Kaziu pokazał klasę i kunszt speleologa nie odstępując Yuriya ani na krok.

„S” jak sifon

Syfon na -1410 m (syfon Bermuda) to miejsce-legenda. Jest to jeden z syfonów w Jaskini Krubera, pierwszy w drodze na dno. Trzeba go pokonać, aby przejść do partii zwanych Zasyfonie i aby móc się zmierzyć z drogą na Game Over. To niesamowite przeżycie, skupienie na sobie, swoim strachu, swojej niepewności co czeka cię pod wodą. Czy dasz radę? Czy to dla ciebie? Czy na pewno chcesz się w to pakować?... To także słowa otuchy i wsparcia, instrukcje jak działać, niesamowicie motywujące słowa ludzi z naszego zespołu... a potem cisza. Jesteś tylko tu

i teraz, zbierasz się w sobie, dopada ciebie przemysłenie – przecież to 3 metry, czyli mniej niż ja razy dwa..., czyli położę się, wezmę wdech parę ruchów rękoma po linie i jestem po drugiej stronie. Ręce już tak zmarzły i zgrabiwały, że mówię sobie „albo teraz albo wracam”. Kilka głębokich wdechów, komentarz kogoś z tyłu „ona to zrobi” i idę... jestem, PRZESZŁAM!!! Wszyscy krzyczymy z radości!!! Endorfiny buzują!!! A potem kolejne metry przepięknego podziemnego świata Woroniej otwierają się przed nami w nagrodę.*

„G” jak Game Over...

...czyli dno jaskini na głębokości -2080 m. Koniec gry spotyka Yuriego i jego zespół podczas eksploracji w 2004 r. Żeby tam jednak dotrzeć trzeba przemierzyć od syfonu jeszcze spory kawał jaskini, ok. 650 m różnicy poziomów. Partie poniżej biwaku na -1640 m okazują się niezapomnianą wycieczką. Najpierw na zachętę, musimy przeczłochać się przez kilkadziesiąt metrów rury nazwanej „A way to the dream”. Jej gabaryt sprawiał, że męska część zespołu traciła tam energię i nerwy. Było to też miejsce, w którym płęć piękna mogła się wykazać, przemierzając korytarze w tempie ekspresowym. Warto było zejść tak głęboko, by pierwszy raz w życiu czekać na trzykrotnego mistrza Polski w technikach jaskiniowych, który guzdrze się za mną daleko w tyle. Po przejściu rury spotyka nas nagroda. Otwiera się przed nami zupełnie nowa jaskinia z poziomymi korytarzami łagodnie opadającymi w dół, bogatymi w szatę naciekową i przepięknym kolorytem skał. Na dnie, zwanym także Suchym Dnem, spotkała nas kolejna niespodzianka – jezioro. Jakież było nasze zdziwienie?! Ile pojawiło się w naszych głowach wątpliwości?! Czy to, aby na pewno jest dno? Może gdzieś źle skreśliłmy? Może nie zauważyliśmy jakiegoś ewidentnego ciągu? Analizowaliśmy plan, każdy po kolei. No niby się zgadza. W razie czego robimy sobie zdjęcie na dnie i ruszamy w górę rozglądając się jeszcze niepewnie. Może przeoczyliśmy jakiś ewidentny korytarz? Dopiero na biwaku dowiedzieliśmy się, że Suche Dno bywa czasem mokre. W roku, kiedy stopa Yuriego stanęła na dnie, było sucho, natomiast rok później ekipa napotkała tam jezioro.**

„U” jak USA

Wyprawa, której jesteś uczestnikiem jest organizowana przez USA – Ukraiński Związek Speleologiczny. Od kilkunastu lat ekspedycja ukraińska pod wodzą Yuriya Kasyana działa na terenie Arabiki, eksplorując Krubera Woronię oraz okoliczne jaskinie. Pavel Kuprich, szef organizacji, nieustannie – przez 3 tygodnie non stop – namawia nas, abyśmy zapisali się do USA. Nawet przez radio usiłował nakłonić nas do złożenia deklaracji członkowskich. Niektórzy się nawet skusili.

„S” jak Svobodna, czyli lina wolna

Setki razy krzyczeliśmy do siebie tę komendę, tak jak setki razy przepinaliśmy się z liny na linę. Nikt z nas ich nie policzył, a szkoda.

„P” jak PBL...

...czyli podziemny bazisnyj lager. Jak wyglądają podziemne obozy bazowe, potocznie zwane biwakami? Każdy inaczej. Umiejscowione są na dnach studni albo w salach, które stwarzają ku temu warunki. Na niektórych jest bieżąca woda, na innych trzeba się było po nią przeciskać. Jednak zawsze stwarzają doskonałe warunki do wypoczynku. Może bywają trochę ciasne, ale za to jest w nich ciepło i dają możliwość zregenerowania sił. Z największą radością wspominam obóz na -1640 m. Po pierwsze, jest to najgłębszy obóz w tym roku. Po drugie, najgłębsze miejsce, które ja osiągnęłam w jaskini. A po trzecie miejsce, w którym złożyłam wizytę i przebywałam w gościnie u naszych izraelskich, ukraińskich i rosyjskich znajomych z wyprawy. Czekałam tam na swoją ekipę, która podążyła na Suche Dno, na Game Over. Niesamowite było to, z jaką gościnnością przyjęli mnie i resztę mojej ekipy. Zwyczajne rozmowy, wspólne gotowanie i spożywanie kaszy ze standardową wkładką – suszone warzywa i mięso. Urzekły mnie ich słowa, kiedy chciałam coś ugotować dla swojej ekipy, „co nasze to i wasze – śmiało, częstujcie się.”***

„B” jak Berchilskaya

Jest to druga eksplorowana jaskinia podczas naszej wyprawy. Z uwagi na małą ilość uczestników jej eksploracja ogranicza się przede wszystkim do poszerzania korytarzy. Yuriy kieruje się zasadą, że w jaskini musi być wygodnie. Co jest istotne, otwór Jaskini Berchilskaya znajduje się o 150 m wyżej od otworu Woroniej. Daje to perspektywę odkrycia jeszcze głębszej jaskini.

Te kilka powyższych słów to hasła, które dają obraz naszej wyprawy, wywołują uśmiech na twarzy i sprawiają, że łezka kręci się w oku na samo wspomnienie. Te słowa to swoiste abecadło dla osób, które wcześniej nie znały rosyjskiego. Dzięki nim, okazało się, że i bez znajomości języka można się doskonale porozumieć. A Jaskinia Krubera to jaskinia przez wielkie „J”. Wielka, przestrzenna, głęboka i piękna. Aby zejść na jej dno potrzeba wielu dni przygotowań, świetnej organizacji a przede wszystkim współpracy wszystkich członków wyprawy. Kiedy przez trzy tygodnie 25 osób skupionych jest wokół jednego tematu i jednego celu rodzą się przyjaźnie ponad podziałami politycznymi i ponad barierami językowymi. A tydzień spędzony pod ziemią pozwala poznać siebie z nowej, silniejszej strony.

*wspomnienie Biedrony

** wspomnienie Doris

*** wspomnienie Biedrony

Działalność w Jaskini Siwy Kocioł w 2014 r.

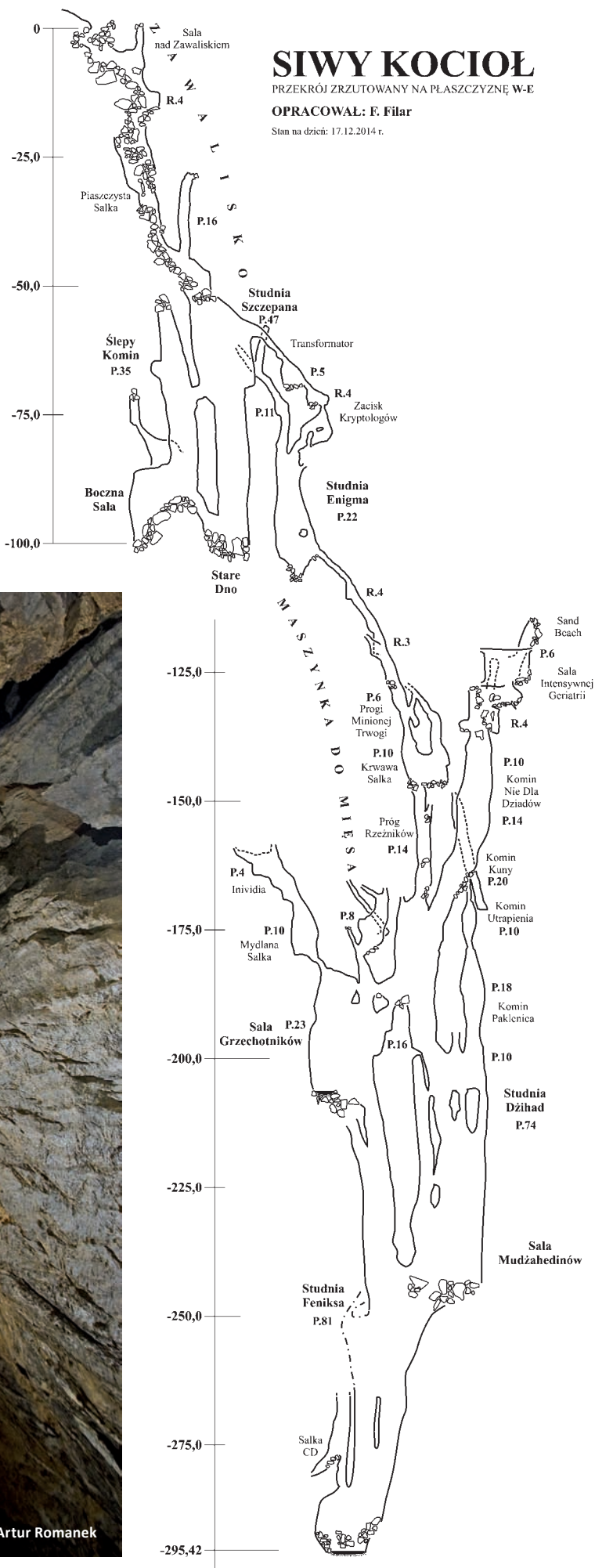
Filip Filar

Na początku lata podjęta została wspinaczka w przewyższeniu Studni Enigma. Rozpoczyna się ona kilkumetrowym trawersem obok przyklejonych do ściany kilkusetkilogramowych want. Dalej, po 5 m haczenia, osiągnięta została piarżysta pochylnia znajdująca się 25 m nad dnem Studni Enigma.

Za pochylnią wznosi się 11 m Komin nad Enigmą. Jego koniec zwęża się i wpada do niewielkiej Salki z Blokadą. Dalsze przejście uniemożliwia tutaj wiszące zawalisko z którego wyczuwalny jest przewiew. Ze zwężenia nad kominem można wejść do bardzo wąskiej, prawie pionowej szczeliny. Da się nią wspiąć 8 m do góry, gdzie kończy się ślepo. Całość odkrytych w tym rejonie partii ma długość 39 m.



Studnia Feniksa. Z tyłu widać wejście w trawers do okna • Fot. Artur Romanek



← Drugim przodkiem w którym podjęto eksplorację było okno położone 35 m nad dnem Studni Feniksa. Udało się do niego dostać po wykonaniu kilkunastometrowego trawersu. Okno stanowi wejście do meandra stromo wznoszącego się do góry. Na jego końcu znajduje się salka, w której z powodu braku czasu i sprzętu przerwano akcję. Ciąg ten ma ponad 30 m długości.

W działalności prowadzonej przez Speleoklub Tatrzański wzięli udział: F. Filar, M. Parczewski i F. Małek (KKTJ). Siwy Kocioł posiada obecnie 1280 m długości. □

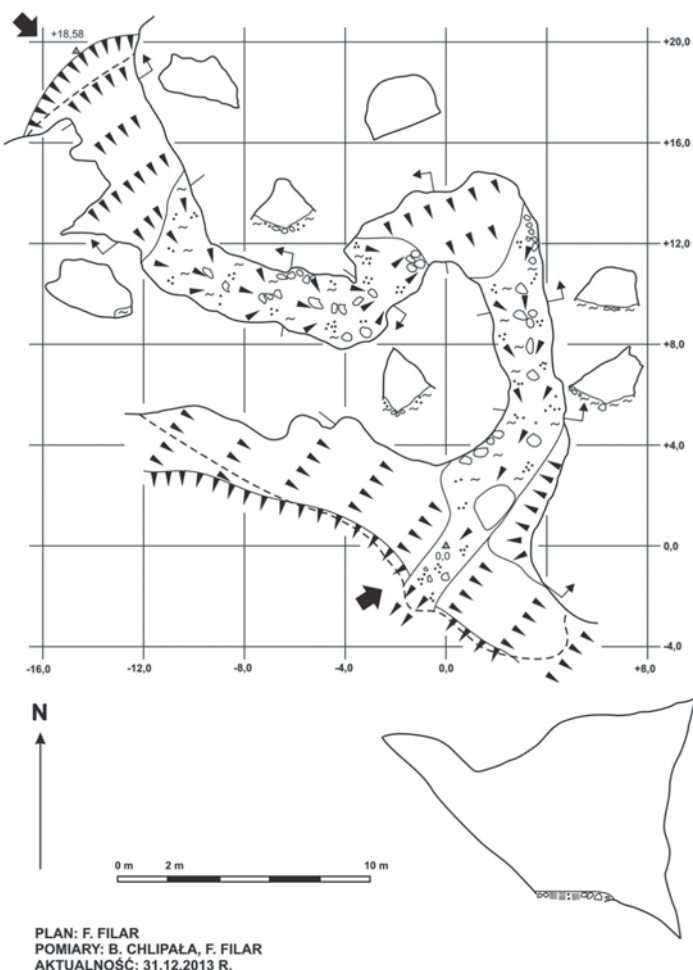
Nowy plan Smoczej Jamy

Filip Filar

Powtórne pomiary Smoczej Jamy wykonane zostały 31.12.2013 r. na zlecenie TPN. Na ich podstawie została ustalona „nowa” długość: 44 m i deniwelacja: +18,6 m.

Nowy plan różni się od poprzedniego, wykonanego przez J. Grodzickiego znacznie dokładniejszym oddaniem obrysów ścian i profili poprzecznych, uzyskanym dzięki pomiarom zestawem DistoX z palmtopem. W pomiarach wzięli udział: B. Chlipała i F. Filar. □

T.E - 08.07 SMOCZA JAMA



WYKONANO NA ZLECENIE TPN

Jaskinia Wielkowiejska

tekst i zdjęcia: Jakub Nowak

Położenie: Dolina Kluczwody, Wielka Wieś

Długość: 63 m

Deniwelacja: 6,3 m (10,3 m do szczytu komina)

Wysokość: ok. 320 m n.p.m.

Wysokość nad dnem doliny: ok. 30 m

Opis dojścia

Podchodząc od wylotu doliny osiągamy skrzyżowanie dróg w osiedlu Gacki. Idziemy dalej za szlakiem dnem doliny ok. 200 m do końca asfaltu, przechodzimy potok i od razu kierujemy się na lewe zbocze szeroką ścieżką prowadzącą nad wąwozem, przy Leśnej Baszcie. Na wysokości podstawy tej skały schodzimy na niewyraźną ścieżkę trawersującą zbocze w kierunku wylotu doliny. Po 150 m lekko wznosząca się ścieżka doprowadza nas pod skałę położoną bezpośrednio nad domem, przy którym przekraczaliśmy potok. Niewidoczny otwór główny znajduje się 10 m wyżej, za stromą hałdą urobku, w głębi tarasu.

Opis

Obszerny, kilkumetrowej wysokości otwór powstał na styku dwóch pęknięć. Pierwsze skośnie zapada w głąb zbocza i tworzy po lewej szeroką, skalną półkę, a drugie - pionowe tworzy najobszerniejszy korytarz. Jego spąg wznosi się na SE i 12 m dalej stajemy pod 4-metrowym progiem.



Nad nim znajduje się pochyła, gliniasta półka, nad którą szczyt komina znajduje się jeszcze 4 m wyżej.

Wracamy na początek korytarza, skąd na SW prowadzą niskie korytarzyki powstałe na wspomnianym skośnym pęknięciu. Niższy przechodzi w niedostępne rury opadające na SE i łączy się z wyższym, który po kilku metrach również skręca na SE i staje się niedostępny.

Wracamy do otworu. Stąd przy charakterystycznym, skośnie ściętym bloku, przez 2-metrowy próg wchodzimy do widnej salki z kilkoma odnogami. Na SE niedostępna rura opada do wspomnianych niskich korytarzy. Na SSW również niski korytarz opada do kolejnego rozwidlenia, a na NW osiągamy niewielki taras i drugi otwór nad 6-metrowym progiem. Od II otworu, na S krótki korytarzyk opada kilkumetrową, niską pochylnią do rozszerzenia na skrzyżowaniu. Stąd na SSE znajduje się wnęka z kominkiem i niedostępną rurą, na NNE – wspomniany korytarz do widnej salki, a za zakrętem na SSE wznosi się kilkumetrowa, stroma rura.

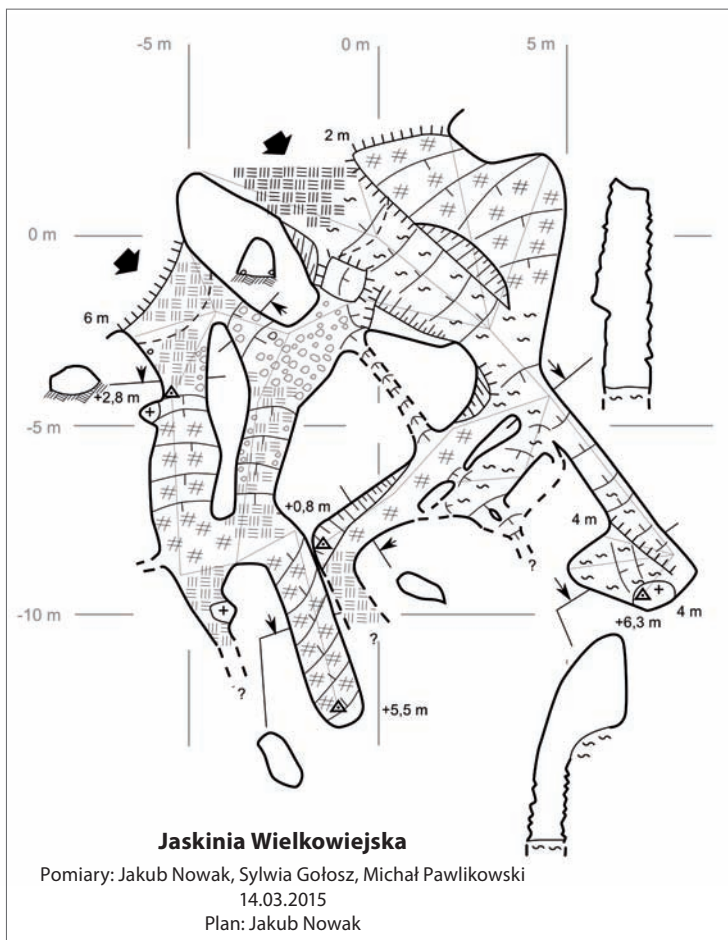
Większa część jaskini powstała na rozmytej szczelinie skośnie zapadającej w głąb zbocza. Druga, pionowa szczelina tworzy najobszerniejszy, wschodni korytarz. Skała przy otworach jest mocno skorodowana i krucho. Spąg tworzy glina i ziemia przy otworach, gruz, a w głębi spąg miejscami jest skalny. Nieliczne nacieki tworzą grzybki, mleko wapienne, polewy i niewielkie stalaktyty i stalagmity. Światło odbite nie sięga tylko do najgłębszych części jaskini. Przewiew osusza większość korytarzy. Przy otworach wegetują glony, mchy, porosty, zanokcice – skalna i murowa oraz rośliny zielne. W kilku miejscach strop przebijają korzenie. Z fauny stwierdzono skoczogonki, wiję, chrzączki, muchówki w tym komary, motyle w tym *Scoliopterix libatrix*, *Triphosa dubitata*, *Inachis io*, chrząszcze biegaczowate, pchły, ślimaki i pierścienice. Z kręgowców obserwowano nietoperze: podkowiec mały i nocek rudy. Jaskinia jest okresowo zasiedlana przez lisy i borsuki o czym świadczą znalezione czaszki, zawleczone rośliny, kości ofiar, stare latryny. Podczas jednej z wizyt borsuka obserwowano w bezpośredniej bliskości.

Jaskinię pierwszy raz, w 1884 r. wymienia Ossowski, który także prowadził w niej wykopaliska. Zinwentaryzowana została przez Kowalskiego w 1946 r. (1951) z długością 22 m, a następnie Czepiela (1977) z długością 25 m. W 1996 r. P. Ostrowski odkopuje niski korytarz przy pierwszym otworze i ciąg z widnej salki do stromej rury określając długość jaskini na 43 m (1997). W 2014 r. Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego wyeksplorował drugi korytarzyk przy głównym otworze oraz zachodni korytarz przy drugim otworze. Oprócz autora, w pracach udział wzięli: Marcin Urban, Wojciech Wojtaszek, Radosław Kowal oraz Witold Nowak.

Pomiary wykonali: Jakub Nowak, Sylwia Gołosz i Michał Pawlikowski 14. 03. 2015 r. Plan: Jakub Nowak. □

Literatura:

- Czepiel M. 1977. Inwentarz jaskiń Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej. Meander 2.
Kowalski K. 1951. Jaskinie Polski. I. Państwowe Muz. Archeol. Warszawa. 1-266
Ostrowski P. 1997. Jaskinia Wielkowiejska. Jaskinie Wyżyny – Informator 14: 10-11.



ENGLISH SUMMARIES

by Grzegorz Haczewski

9 • Hoher Göll

Mateusz Golicz

A team of 14 cavers from four Polish clubs and three cavers from Iran explored caves in the Hoher Göll massif Austria in 2014. A part of them joined the rescue in JackDaniels and the author comments on the lessons from this action. Explorations in Gamssteighöhle resulted in 883 m of surveyed new series with open leads left. They intensely tried to join Gruberhornhöhle with Hochschartehöhlensystem, but to no avail. Two new smaller caves explored offered no prospect for continuation.

13 • China 2014

Andrzej Ciszewski

The expedition to the caves of China in November-December 2014 counted 10 Polish cavers, Erin Lynch from USA, and two interpreters. They began in the area near Lichuan, with a base at Niu Lang Ping. In a limestone massif near Xiao Qing Ping, 1680 in altitude, they explored several deep shafts opening from the surface and descending to the depths of ca. 200–300 m. After moving to Wulong, they explored 16 caves in a massif lying SW of Jiang Kou, with the deepest cave explored to -167 m. They made also a reconnaissance trip to Guizhou and paid a visit to Youyang. Exploration in 38 caves brought 8455 m of surveyed and ca. 1700 non-surveyed galleries in a month

19 • China – a New Year expedition

Mateusz Golicz

The author went to China to take part in an expedition organized by Hong Meigui in February 2015, during the Chinese New Year. The international group of 12 cavers led by Erin Lynch explored Luo Shui Kong in environs of Wulong. The length of the cave increased to 4.3 km and the depth to 381 m. The expedition was perfectly organized and accurate surveying was given a high priority.

24 • La Grieta – a continuation. Expedition of Proyecto Espeleológico Sistema Huautla 2014

Katarzyna Biernacka

Sistema Huatla in Oaxaca, Mexico is located near Sistema Cheve, on the opposite side of the Río Santo Domingo valley. In 2014, the leader of Proyecto Cheve, Bill Stone, Katarzyna Biernacka, Gilly Elor, John Harman and Corey Hackley joined the Huatla team led by Bill Steele in their April expedition. They explored the La Grieta section of the system, surveying 1405,5 m of new, rising, stream series, up to a chamber with a couple of climbing leads. Another team added about 660 m in the upper parts of the cave.

29 • 5 days in Hirlatzhoehle, Dachstein

Mirosław Kopertowski

The author took part in a British expedition aimed at exploration behind sumps in the Sahara series of Hirlatzhoehle in Austria. About 200 m in two great new halls were surveyed. Continuation requires climbing in chimneys.

30 • Caves of Philippines

Andrzej Wojtoń

The author visited touristic caves in the Philippines. The longest cave of the country – St. Pauls Underground River Cave – offers an hour-long underground boat trip, claimed to be the world's longest. Several caves and karst landscapes contain unique burials with coffins and mummies placed in narrow cave spaces or hang on walls. A general information on caves in Philippines is presented.

32 • Rescuer's drill in Lampo

Andrzej Ciszewski

Inspired by the rescue in JackDaniels Cave in Austria in 2014 (see Hoher Göll in this issue), the author agreed with a group of Austrian cavers to organize in Lamprechtsofen a joint simulated cave rescue. The team of 13 Polish, 7 Austrian and 4 Hungarian cavers, assisted by two members of Bergwacht Bayern from Germany, arrived to Lampo for February, 6–8 2014. They hold a meeting with presentation and comparison of cave rescue systems in their countries and prepared for the cave action on the next day. The cave action resulted in effective and safe transport of a "victim" in 2.5 hours through difficult parts of the cave. The action was evaluated during a meeting held after it. The main problems revealed consisted in language barriers and some technical details. A future similar action has been agreed.

33 • "C" as "cave"

Małgorzata Borowiecka, Dorota Drzewiecka

Notes and observations from a descent to the bottom of Arabika by cavers from WKTJ Poznań and Zakopane with the Ukrainian expedition led by Yuriy Kasyan.

35 • Activity in Siwy Kocioł Caves in 2014

Filip Filar

Climbing in unexplored extensions of Siwy Kocioł cave in the Tatra brought its length to 1280 m.

36 • New map of Smocza Jama

Filip Filar

Smocza Jama cave in the Tatra was resurveyed for the National Park authorities. It is 44 m long and has 18.6 m of vertical extent

Ryszard Gradziński (1929–2014)

Professor Ryszard Gradziński, one of the "founding fathers" of modern Polish caving, passed away on the last day of 2014. In the late fifties he took part in exploration of Poland's deepest and greatest caves of that time and in the first Polish explorations abroad, overcoming difficulties now difficult to appreciate. Expeditions to Czechoslovakia, Hungary, Bulgaria, France (Dent de Crolles), then to Cuba and Mexico (Sótano San Agustín, now a part of Sistema Huatla), opened the path to Polish exploration of foreign caves, something now so obvious and popular. As a geologist, Ryszard authored and co-authored important papers on karst geology, but also on clastic sedimentology of various rocks of Mongolia, Antarctica and Poland. He was excellent cave photographer. Ryszard Gradziński received many prestigious awards and memberships for his achievements in science and caving, in Poland and abroad.

This a summary of texts that appeared in JASKINIE 77, pp. 5, 8-10.



ULTRA VARIO

Trzy wiązki. Jakość HD dla speleologów.



9.8

smart lite

Dynamiczna lina pojedyncza



średnica (mm)	9,8
waga (g/m)	64
ilość odpadnięć	7
siła graniczna (kN)	7,9
posuw opłotu (%)	0,1
statyczne wydłużenie (%)	6
dynamiczne wydłużenie (%)	34
węźłowatość	0,9



EN 892
CE 1019

Sprzedaż hurtowa: HURTOWNIA „FATRA”

ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz, tel. 15 832-46-26, 502-315-474, fax. 15 644-53-89

e-mail: info@hurtowniafatra.pl